JASKINIE

6 (13)
listopad - grudzień 1998
cena: 4 zł

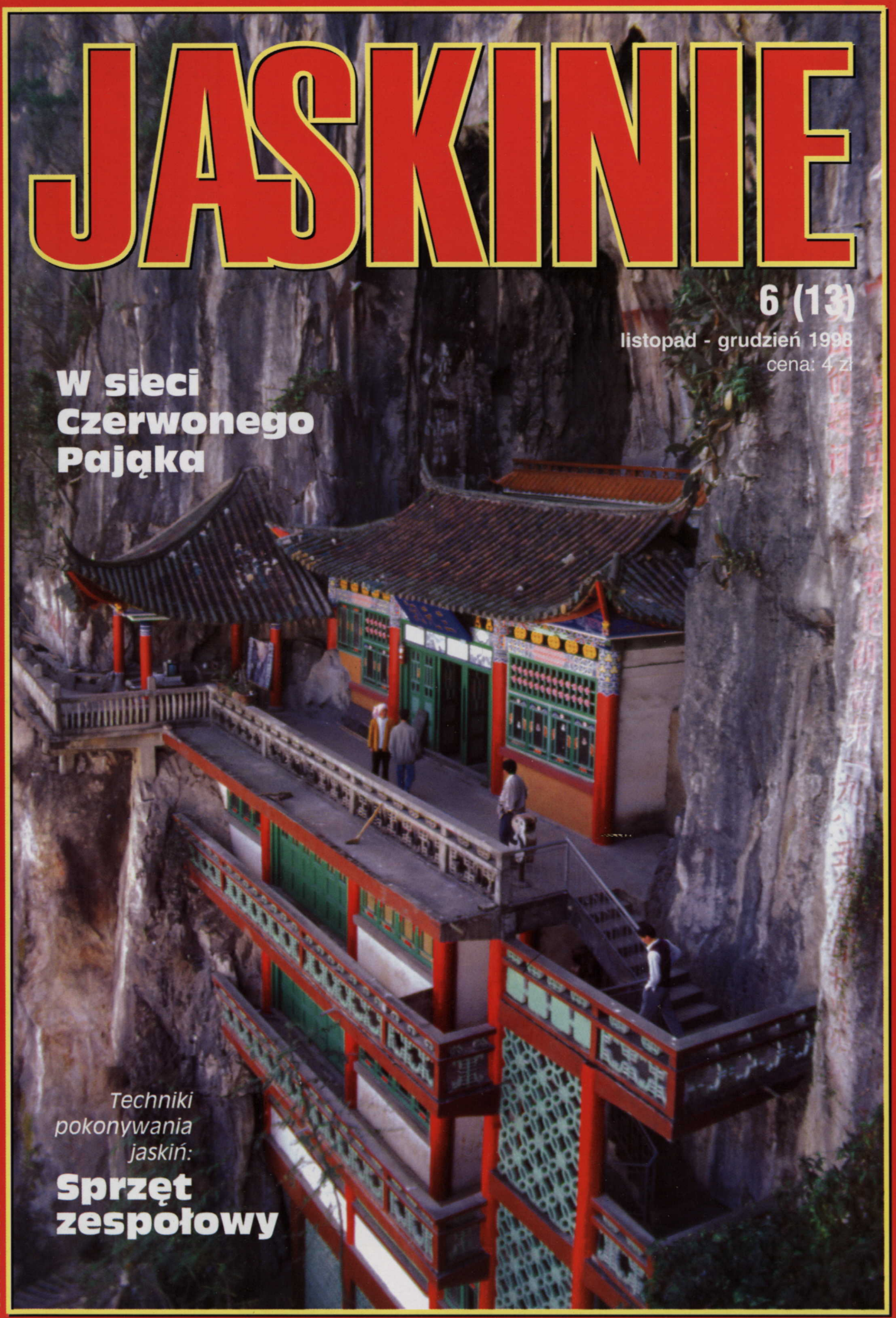

W sieci Czerwonego Pająka

Techniki pokonywania jaskiń:

Sprzęt zespołowy

ISSN 1234-4345

Mogoty w okolicy miasta Wenshan

Jaskinia Yanzi Dong

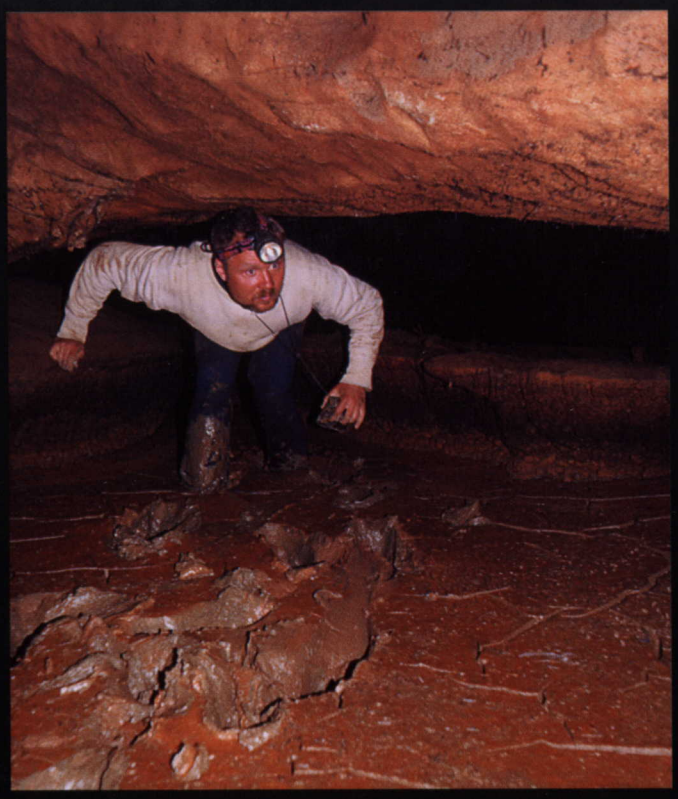

PETER HOLÚBEK

Jaskinie w Gorcach

Czerwony Pająk

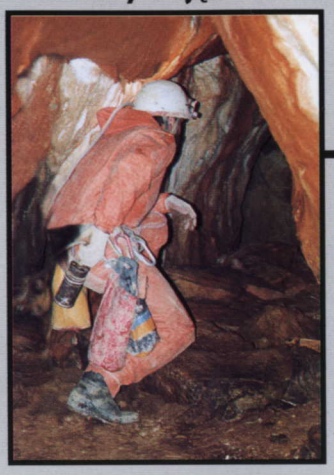

Chiny

Ciesenć

Canyoning

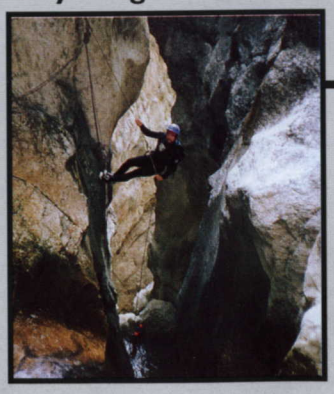

Spis treści

4 **Aktualności jaskiniowe**

Studnia w Kazalnicy Miętusiej • Jaskinia w Szarym Żlebie • To tu, to tam, czyli eksploracja w Jaskini Koziej • Śnieżna Studnia • Stan poznania obiektów jaskiniowych terenu Sudetów polskich • Nowe niekrasowe jaskinie Sudetów • Schronisko w ostańcu martwicy wapiennej w Laskach • Nowe jaskinie w Gorcach • Pamięci Janusza Śmiałka • Nagrody dla rekordzistów • Cassis po raz drugi • Wiosna, lato, jesień... • Nie odkrycie i nie za Studnią Krakowską

11 **Fotogaleria** **Andrzej Dajek**

Wyprawy

12 **W sieci czerwonego pająka**
Marcin Furtak

14 **Chiny - eldorado eksploratorów**
Peter Holúbek, Peter Magdolen

19 **GOUFFRE BERGER - 1998**
Beata Michalska, Paweł Wojtas

21 **Jaskinie Wyżyny**

O Jaskini Ciesenć garść kolejnych informacji • Jaskinia Jasna • Pomiary jaskini Ciesenć

25 **Canyoning**

Mini poradnik canyoningowy
Janina Wrzak

28 **Techniki i sprzęt**

TECHNIKI POKONYWANIA JASKIŃ
Wojciech Radecki

32 **Z dziejów poznawania jaskiń polskich**

JASKINIE TATRZAŃSKIE W DZIEŁACH BOGUSZA Z. STĘCZYŃSKIEGO cz. II *Wojciech W. Wiśniewski*

34 **ENGLISH SUMMARIES**

JASKINIE®

dwumiesięcznik
6(13)
listopad - grudzień 1998
Cena: 4 zł

WYDAWCA:
AMC ZRGiW - Andrzej Ciszewski
ul. Halicka 9,
31-036 Kraków
Wydawnictwo **GÓRY** - Baran i ska
ul. Librowszczyzna 3,
31-030 Kraków

REDAKCJA:
Krzysztof Baran
Janusz Baryła
Andrzej Ciszewski
Jacek Dulęba *(redaktor naczelny)*
Michał Gradziński
Wojciech Radecki
Mariusz Szelerewicz

WSPÓŁPRACUJĄ:
Agnieszka Gajewska, Sławomir Herod, Ewa Kotarba, Jakub Nowak

ADRES REDAKCJI:
ul. Kurasia 21/1
30-603 Kraków
e-mail: zrgw_amc@kr.onet.pl

Skład, wyciągi i montaż elektroniczny:
STUDIO GRAFICZNE
„Szelerewicz" i S-ka

Prenumerata i kolportaż:
Wydawnictwo **GÓRY** - Baran i ska
ul. Librowszczyzna 3, 31-030 Kraków, PL
tel./fax: (00 48 12) 421-14-82,
(00 48 12) 423-08-82

DRUK:
Drukarnia LEYKO

Tekstów i zdjęć nie zamówionych redakcja nie odsyła.
Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów nie autoryzowanych oraz zmiany ich tytułów.

Uwaga!
Sporty propagowane na łamach **JASKIŃ** mogą być niebezpieczne dla życia lub zdrowia.
Redakcja nie bierze odpowiedzialności za ewentualne wypadki zaistniałe podczas ich uprawiania.

Większość opisywanych na łamach czasopisma jaskiń leży na terenach chronionych i zasady ich zwiedzania określają odrębne przepisy.

JASKINIE®
są znakiem towarowym pod ochroną i używanie go przez kogokolwiek na terenie kraju, zarówno w znaczeniu słownym jak i graficznym, celem oznaczenia swojego towaru jest bezprawne.

Okładka:
Buddyjska świątynia w otworze jaskini, Wenshan, Chiny fot. Peter Holúbek

POLSKA

Studnia w Kazalnicy Miętusiej

Jaskinia ma już ok. 1 km długości i ponad 240 m deniwelacji. Najbardziej znaną jej częścią jest zapewne ciąg do dna oraz „przewyższenie". Mniejszej ilości osób znane są studnie równoległe: „Notosstudnia", „Latających Parkowców", „Bamboniak". Istnieje też kilka małych odnóg, jedna z nich to partie za Zaciskiem „Kielona". Stojąc w Sali „Olina" (w „przewyższeniu") nie idziemy do góry po linie, lecz w lewo, w kierunku zwężającej się szczeliny, czyli Zacisku „Kielona" (Z II), za nim małe rozszerzenie szczeliny i w lewo otwiera się po „przełazie" Świszcząca Studnia (8 m). Dno oraz jej górna lewa strona pokryte są lodem, zaś idąc w prawo, dostajemy się do korytarza biegnącego do góry. Po kilkunastu metrach zwęża się on i wypełnia lodem, tym samym, który spływa do Studni Świszczącej. Odnoga ta liczy sobie 50 m długości. Tego odkrycia dokonali D. Fuja i S. Szadkowski, a pomiary wykonał D. Fuja i R. Wiśniewski.

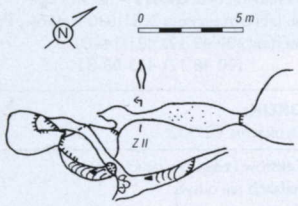

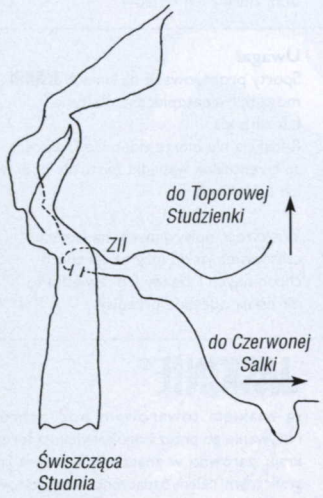

Studnia w Kazalnicy Miętusiej
partie za Zaciskiem „Kielonia"

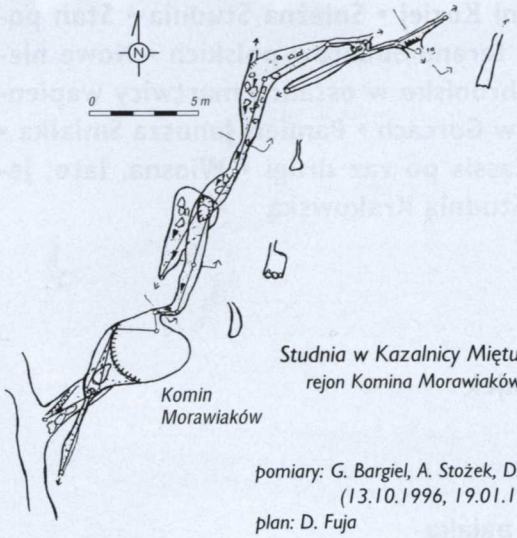

Studnia w Kazalnicy Miętusiej
rejon Komina Morawiaków

pomiary: G. Bargiel, A. Stożek, D. Fuja (13.10.1996, 19.01.1997 r.)
plan: D. Fuja

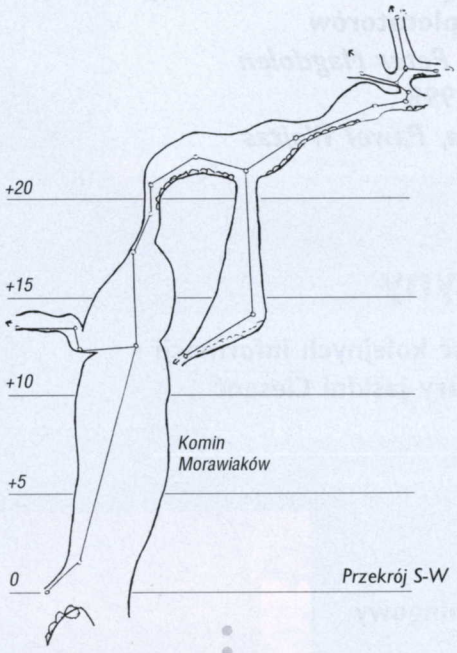

Drugim mniej znanym odcinkiem jest zakończenie Komina Morawiaków. Stanowi go korytarz z 6. m studzienką, zwężający sie w końcowej części w szczeliny nie do przejścia. Odcinek ten udrażniali K. Dudziński, B. Zwijacz, S. Szadkowski, D. Fuja.

Kolejny fragment to niewielka odnoga od Trzynastki (koło Czerwonej Salki). Liczy sobie kilkanaście metrów. Brzmi to śmiesznie, ale ze względu na duży wysiłek aby się tam dostać, warto o tym wspomnieć. Szczelina ta jest na przeciwległej ścianie niż Czerwona Salka.

Mówiąc o Studni w Kazalnicy nie sposób zapomnieć o Toporowej Studni. Ślepo się kończy, lecz w górze (6 metrów) dochodzi do zalodzonego korytarzyka. Z tego miejsca uzyskano kontakt głosowy z Jaskinią Lodową Miętusią. Piszę to, by uświadomić niektórym ludziom fakt, iż chęć połączenia tychże jaskiń jest bezsensowna. Po pierwsze połącznie to nie daje perspektyw na dalsze odkrycia. Oczywiście nie jest to najważniejsze, bo jeśli ktoś choć trochę zna tę dziurę, to zapewne zdaje sobie sprawę z groźby zalodzenia otworu. Zakładając, że ktoś spragniony odkryć pomimo to ruszy ten problem, to tylko mogę powiedzieć że robi to z głupoty lub specjalnie chce spowodować zalodzenie.

Dariusz Fuja

Jaskinia w Szarym Żlebie

Dol. Miętusia (Szary Żleb)
Wys. otw.: ok 1780 m n.p.m.
Względna wys. otw.: 440 m
Ekspozycja otw.: ku górze
Długość: ok. 6 m
Deniwelacja: ok. 4,5 m
Położenie: W 3/4 górnej części Szarego Żlebu, obok schronu po lewej stronie nad skałką.

Dojście: szlakiem na Małołączniak aż do schronu, stąd jeszcze ok. 10 m do góry i 10 m w lewo. W powierzchniowym zawalisku niewielki otwór. Zwiedzanie może być uciążliwe, ze względu na dużą ilość „ziemi" na powierzchni.

Otwór 0,5x1,0 m w zawalisku, opada do przełazu, skąd dostajemy się do niewielkiej salki. Dno pokryte jest rumoszem wymieszanym z humusem. Z dna salki mozna dostać się do poprzecznego odgałęzienia o obniżonym stropie.

Jaskinia została odkryta 9.08.1998 r. przez D. Fuję i Z. Tabaczyńskiego z ST Zakopane. W eksploracji bierze także udział S. Szadkowski.

Obiekt nie wzmiankowany w literaturze. **Dariusz Fuja**

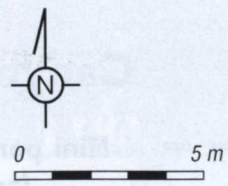

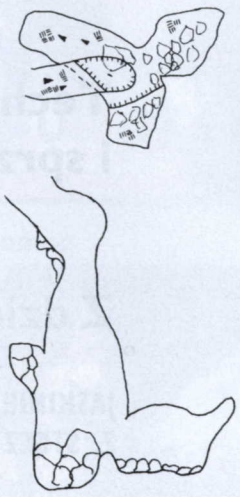

Jaskinia w Szarym Żlebie
szkic: D. Fuja

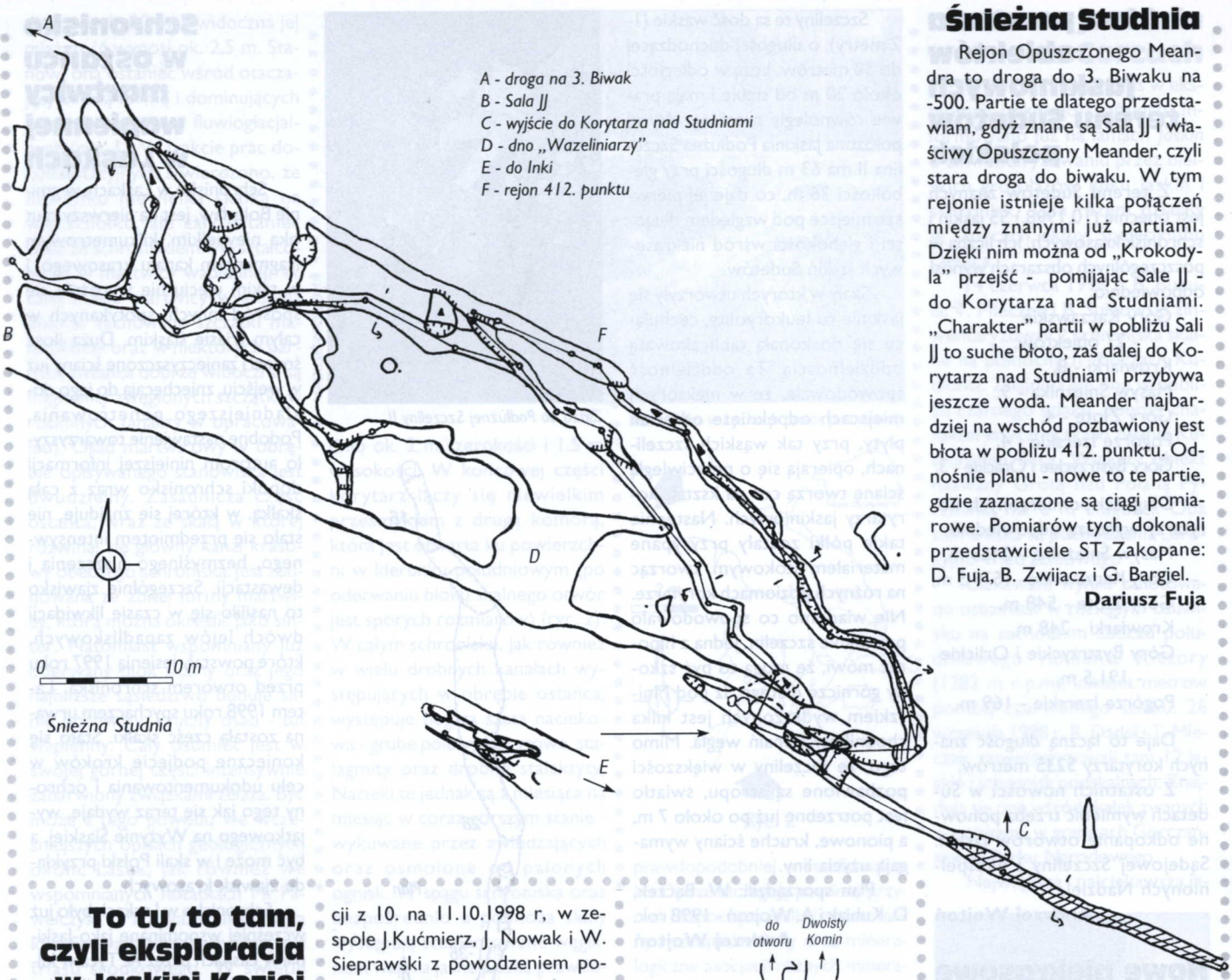

Śnieżna Studnia

Śnieżna Studnia

Rejon Opuszczonego Meandra to droga do 3. Biwaku na -500. Partie te dlatego przedstawiam, gdyż znane są Sala JJ i właściwy Opuszczony Meander, czyli stara droga do biwaku. W tym rejonie istnieje kilka połączeń między znanymi już partiami. Dzięki nim można od „Krokodyla" przejść - pomijając Sale JJ - do Korytarza nad Studniami. „Charakter" partii w pobliżu Sali JJ to suche błoto, zaś dalej do Korytarza nad Studniami przybywa jeszcze woda. Meander najbardziej na wschód pozbawiony jest błota w pobliżu 412. punktu. Odnośnie planu - nowe to te partie, gdzie zaznaczone są ciągi pomiarowe. Pomiarów tych dokonali przedstawiciele ST Zakopane: D. Fuja, B. Zwijacz i G. Bargiel.

Dariusz Fuja

To tu, to tam, czyli eksploracja w Jaskini Koziej

W czasie wejścia do Jaskini Koziej z 26. na 27.09.1998 r, w zespole W. Czesak, J. Kućmierz, J. Nowak i R. Suski, udało nam się znaleźć trzy okna w Wielkiej Studni. Dwa z nich skierowane na wschód (orientacja przekroju zamieszczonego w *Jaskiniach*, jak i wcześniej w *Eksploranciku* jest odwrócona !) prawdopodobnie były sprawdzane. Najciekawsze wydawało się okno po przeciwległej stronie studni. Okno prowadzące na zachód dawało szansę obejścia Ciasnych Szczelin oraz aktualnego dna jaskini. Nadzieję podsycał silny wywiew z okna, które jednak okazało się nie do przejścia bez prac „przystosowawczych". Zaobserwowanie nocka wąsatka/Brandta w Wielkiej Studni, dodatkowo pobudziło mnie do snucia przypuszczeń o bliskości otworu (bo teoretycznie nie „opłaca" mu się lecieć aż za Ciasny Meander). Podczas akcji z 10. na 11.10.1998 r, w zespole J.Kućmierz, J. Nowak i W. Sieprawski z powodzeniem poszerzamy okno tak, że mogłem go przejść z croll'em. Za nim okazuje się, że szczelina nie kontynuuje się horyzontalnie. Po przetrawersowaniu ok. sześciometrowej studzienki stanąłem na półeczce utworzonej na rozmyciu szczeliny. Przewiew wyraźnie płynął z góry, zacząłem się więc wspinać ok. 20-to metrowym kominem (trudności III - IV). Po pokonaniu dwóch jego zwężeń zatrzymałem się przy trzecim, którego przejście nie jest możliwe. W tym miejscu oczywiście wieje najbardziej. Lekko zawiedziony wracam do kolegów i opisuję im to co zobaczyłem. Wracamy obciążeni kolejnym załamaniem nadziei na „pogłębienie" naszej jaskini. W sumie Koziej przybyło ok. 30 m, a deniwelacja od dna studzienki do końca Ciasnego Komina wynosi ok. 26 m. Pomimo obietnic, że w tym roku nie wchodzę już do tej „przeklętej" dziury, razem z Anką Przeniosło i Pawłem Migałą wchodzimy na kolejną nocną akcję z 6. na 7. listopada. Naszym celem jest meander odchodzący na wschód z półki położonej ok. 10 m nad dnem III Studni. Nie jest to problem obcy znawcom Koziej. Po opukaniu paru zwężeń udaje nam się poznać kontynuację meandra na odcinku ok. 20 m, na końcu zatrzymuje nas kolejne zwężenie, którego pokonanie zostawiamy na przyszłość - bo warto tu wrócić. Nieco niżej stwierdzamy wejście do następnego meandra, który niestety także będzie wymagał większej „troski o gabaryty". O atrakcyjności obu meandrów stanowi wyraźny przewiew i perspektywa obejścia drugiego dna, bo na pewno nie kubatura - niestety.

Ku mojemu zdziwieniu w „nowym" znowu stwierdzam hibernującego nietoperza.

Jakub Nowak

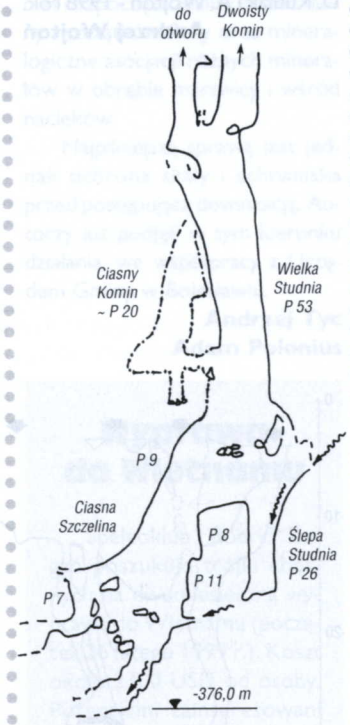

Lokalizacja Ciasnego Komina - szkic sytuacyjny: Jakub Nowak

Stan poznania obiektów jaskiniowych terenu Sudetów polskich

Z terenu Sudetów znanych jest obecnie (10.1998.) 55 jaskiń i schronisk krasowych. Ich liczba w poszczególnych obszarach wynosi odpowiednio:

Góry Kaczawskie - 27 obiektów,
Krowiarki - 8,
Masyw Śnieżnika - 9,
Góry Złote - 4,
Pogórze Izerskie - 4,
Góry Bystrzyckie i Orlickie - 3.

Długości pomierzonych korytarzy wynoszą odpowiednio:

Masyw Śnieżnika - 2463 m,
Góry Kaczawskie - 1579,5 m,
Góry Złote - 548 m,
Krowiarki - 248 m,
Góry Bystrzyckie i Orlickie - 191,5 m,
Pogórze Izerskie - 169 m.

Daje to łączną długość znanych korytarzy 5235 metrów.

Z ostatnich nowości w Sudetach wymienić trzeba ponowne odkopanie otworów jaskiń: Sądejowej Szczeliny i Niespełnionych Nadziei.

Andrzej Wojtoń

Nowe niekrasowe jaskinie Sudetów

Z drugim co do wysokości wzniesieniem Gór Wałbrzyskich - Chełmcem, sąsiaduje o wiele niższy szczyt Mniszek (704 m n.p.m.). Obie te góry powstały w wyniku podziemnego przemieszczenia się magmy; kopułę Chełmca tworzy lakkolit, a Mniszek to boczna intruzja, w terminologii geologicznej zwana apofizą.

Na południowych stokach Mniszka, od dość dawna znane były „rozpadliny w lesie", o których krążyły opowieści wśród okolicznych mieszkańców. W 1997 roku postanowił je sprawdzić Wałbrzyski Klub Górski i Jaskiniowy. Okazało się, że na dość stromym stoku po tej stronie góry, potworzyły się pęknięcia poprzeczne do jego spadku. Dwa z nich ze względu na rozmiary i charakter mogą zostać nazwane jaskiniami niekrasowymi.

Szczeliny te są dość wąskie (1-2 metry), o długości dochodzącej do 50 metrów. Leżą w odległości około 20 m od siebie i mają prawie równoległy przebieg. Wyżej położona Jaskinia Podłużna Szczelina II ma 63 m długości przy głębokości 36 m, co daje jej pierwsze miejsce pod względem długości i głębokości wśród niekrasowych jaskiń Sudetów.

Skały w których utworzyły się jaskinie to leukoryolity, cechujące się doskonałą tabliczkowatą oddzielnością. Ta oddzielność spowodowała, że w niektórych miejscach odpęknięte od ścian płyty, przy tak wąskich szczelinach, opierają się o przeciwległą ścianę tworzą coś na kształt korytarzy jaskiniowych. Następnie takie półki zostały przysypane materiałem stokowym, tworząc na różnych poziomach korytarze. Nie wiadomo co spowodowało powstanie szczelin. Jedna z hipotez mówi, że mogą to być szkody górnicze dlatego, iż pod Mniszkiem wydrążonych jest kilka chodników kopalń węgla. Mimo tego, że szczeliny w większości pozbawione są stropu, światło jest potrzebne już po około 7 m, a pionowe, kruche ściany wymagają użycia liny.

Plan sporządzili: W. Bączek, D. Kubiak i A. Wojtoń - 1998 rok.

Andrzej Wojtoń

ANDRZEJ WOJTOŃ

Zjazd do Podłużnej Szczeliny II

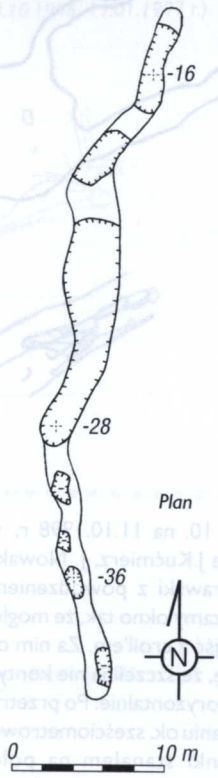

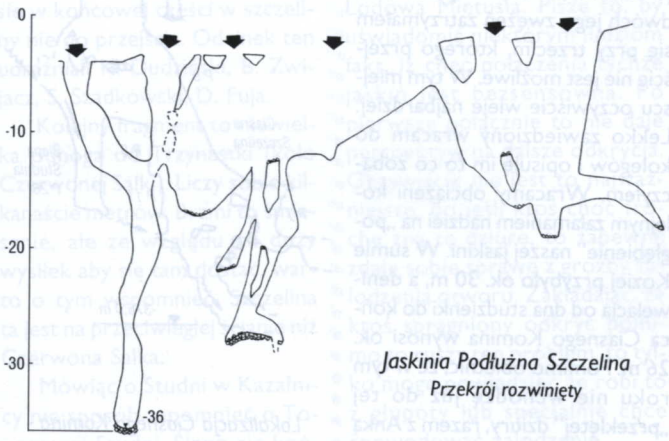

Jaskinia Podłużna Szczelina
Przekrój rozwinięty

Schronisko w ostańcu martwicy wapiennej w Laskach

Schronisko w Laskach, w gminie Bolesław, jest na pierwszy rzut oka niewielkim, kilkumetrowym fragmentem kanału krasowego, i w takim ujęciu nie wyróżnia się spośród innych, spotykanych w całym triasie śląskim. Duża ilość śmieci i zanieczyszczone ściany już w wejściu, zniechęcają do jego dokładniejszego penetrowania. Podobne nastawienie towarzyszyło autorom niniejszej informacji dopóki schronisko wraz z całą skałką, w której się znajduje, nie stało się przedmiotem intensywnego, bezmyślnego niszczenia i dewastacji. Szczególnie zjawisko to nasiliło się w czasie likwidacji dwóch lejów zapadliskowych, które powstały jesienią 1997 roku przed otworem schroniska. Latem 1998 roku spychaczem urwana została część skałki. Stało się konieczne podjęcie kroków w celu udokumentowania i ochrony tego jak się teraz wydaje, wyjątkowego na Wyżynie Śląskiej, a być może i w skali Polski przykładu zjawisk krasowych.

Schronisko w Laskach było już wcześniej wspominane jako Jaskinia w Laskach przez A. Tyca w kilku publikacjach, przy okazji opisu zjawisk krasowych okolic Olkusza. Ponadto na jego temat pojawiły się krótkie informacje w Informatorze *Jaskinie Wyżyny*, autorstwa M. Pawełczyka (nr 9/1996) oraz M. Bąka (nr 18/1997). Ostatni z wymienionych autorów podaje również bardzo uproszczony plan obiektu. Ze względu na swe położenie w strefie brzegowej istniejącego do końca lat 70-tych sztucznego zalewu na rzece Białej, schronisko było znane jedynie starszym mieszkańcom Lasek. Forma odsłoniła się dopiero po zaniku wody w Białej i wyschnięciu zbiornika. Zanik wody w tym rejonie był związany z rozwojem górnictwa rud cynku i ołowiu w rejonie Olkusza, głównie z budową kopalni „Pomorzany" i odwodnieniem dużego obszaru w połowie lat 70-tych.

Całość opisywanego obiektu stanowi rozległą, skalną skarpę w zakolu suchego obecnie koryta rzeki Białej. Skała odsłania się na

długości ok. 20 m, a widoczna jej miąższość wynosi ok. 2,5 m. Stanowi ona ostaniec wśród otaczających całą formę i dominujących w okolicy piasków fluwioglacjalnych (ryc. 1). W trakcie prac dokumentacyjnych stwierdzono, że nie tylko niewielka skałka na wierzchołku, ale cały ostaniec wraz ze schroniskiem wykształcone są w martwicy wapiennej. W całej masie martwicy występują dobrze zachowane szczątki malakofauny oraz w niektórych partiach ostańca dobrze widoczne są fragmenty zwęglonych szczątków roślinnych (analizy w opracowaniu). Osad martwicowy w obrębie opisywanego stanowiska jest dwudzielny. Zasadnicza część ostańca, wraz ze skałą w której rozwinął się główny kanał krasowy obecnego schroniska, jest zbudowana ze zbitej formy martwicy, którą można określić jako sinter. Natomiast wspomniany już oderwany blok skalny oraz jego najbliższe sąsiedztwo buduje silnie porowaty, kruchy osad - tuf wapienny. Cały ostaniec jest w swojej górnej części intensywnie zabarwiony związkami żelaza. Być może z tego powodu we wcześniejszych opisach geologicznych okolic Lasek, jak również we wspomnianych notatkach M. Pawełczyka i M. Bąka, skałka ta była klasyfikowana jako wychodnia skał triasu środkowego. W świetle przeprowadzonych przez nas szczegółowych obserwacji i wstępnych badań skała w całości zbudowana jest z martwicy wapiennej.

Schronisko, które ma poziome rozwinięcie, jest wykształcone na fudze między dwoma warstwami (?) sintru. Główny korytarz, z otworem na północny-zachód, ma ok. 6 m długości, średnio ok. 2 m szerokości i 1.5 m wysokości. W końcowej części korytarz łączy się niewielkim przesmykiem z drugą komorą, która jest otwarta ku powierzchni w kierunku południowym (po oderwaniu bloku skalnego otwór jest sporych rozmiarów) (ryc. 2). W całym schronisku, jak również w wielu drobnych kanałach występujących w obrębie ostańca, występuje bogata szata naciekowa - grube polewy kalcytowe, stalagmity oraz drobne stalaktyty. Nacieki te jednak są z miesiąca na miesiąc w coraz gorszym stanie - wykuwane przez zwiedzających oraz osmolone od palonych ognisk. W spągu schroniska oraz bezpośrednio u podnóża skały występują scementowane węglanem wapnia jasne piaski, prawdopodobnie takie same jak występujące w całym omawianym obszarze piaski wodnolodowcowe.

Geneza ostańca i występujących w nim fragmentów kanałów krasowych, na obecnym etapie poznania, można wiązać z intensywnym wypływem ze źródła ascenzyjnego, funkcjonującym w przeszłości w dnie doliny Białej, najprawdopodobniej w strefie uskoku. Dalsze szczegóły powinny przynieść rozpoczęte analizy malakofauny i szczątków flory oraz mineralogiczne asocjacji różnych minerałów w obrębie martwicy i wśród nacieków.

Najpilniejszą sprawą jest jednak ochrona skały i schroniska przed postępującą dewastacją. Autorzy już podjęli w tym kierunku działania, we współpracy z Urzędem Gminy w Bolesławiu.

Andrzej Tyc
Adam Polonius

ADAM POLONIUS

Schronisko w Laskach otwór południowy

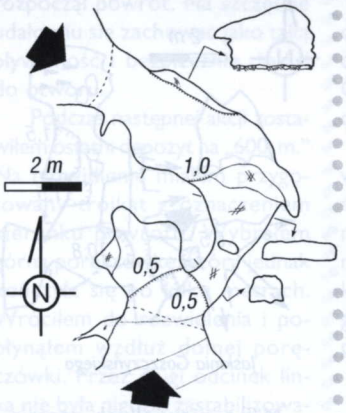

Ryc. 2

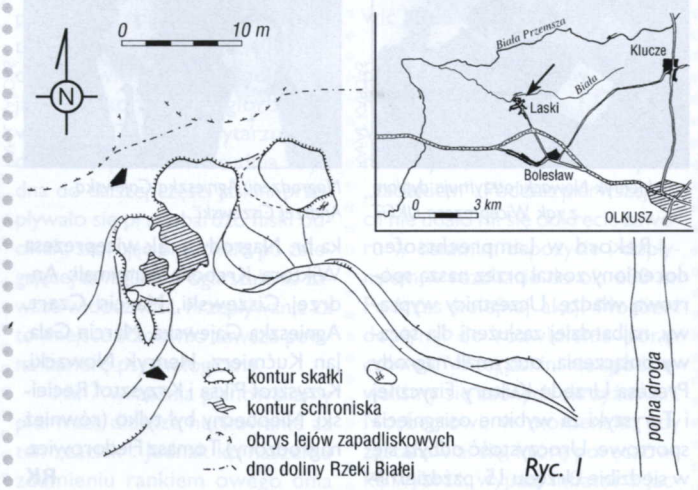

Ryc. 1

Wyprawa do Wietnamu

Speleoklub „Bobry" Żagań poszukuje trójki chętnych na dwumiesięczną wyprawę do Wietnamu (początek 26 lutego 1999 r.). Koszt około 2300 USD od osoby. Potencjalni zainteresowani proszeni są o kontakt z Marcinem Furtakiem tel.: 0601 96 74 89

Nowe jaskinie w Gorcach

Trwa korzystny okres w eksploracji jaskiń gorczańskich. Informowano już na łamach *Jaskiń* o zinwentaryzowaniu przez bielskich grotołazów kilku jaskiń i schronisk. Tym razem działały w Gorcach ekipy Speleoklubu Dębica.

14 czerwca 1998 r. B. Bubula, T. Mleczek i B. Sułkowski zinwentaryzowali 2 schroniska skalne na północnych zboczach Kudłonia. Znajdują się one w pobliżu czarnego szlaku, poniżej charakterystycznej skałki zwanej Kudłońskim Bacą. Większy obiekt nazwany Grotą nad Polaną Pyrzówka ma 6 m długości. Oba schroniska są pochodzenia „erozyjno-wietrzeniowego".

Ciekawsze wyniki zanotowano natomiast w rozległym osuwisku na zachodnim zboczu południowego ramienia Kiczory (1282 m n.p.m), kilkaset metrów poniżej czerwonego szlaku. 26 września 1998 r. R. Dadel i T. Mleczek zinwentaryzowali tam 12 jaskiń i schronisk podskalnych. Znajdują się one wśród skałek zwanych Turniskami, w granicach Gorczańskiego Parku Narodowego.

Największą i najciekawszą jaskinią w rejonie jest Jaskinia Goszczyńskiego mająca 20 m długości. Tworzą ją dwa prostopadłe korytarze kilkumetrowej długości z pionowym otworem wejściowym. Ciekawym obiektem jest również Przepastna Jama (16 m długości), którą tworzy system kilku częściowo otwartych rozpadlin. Poniżej Przepastnej Jamy znajduje się dwuotworowa Jaski-

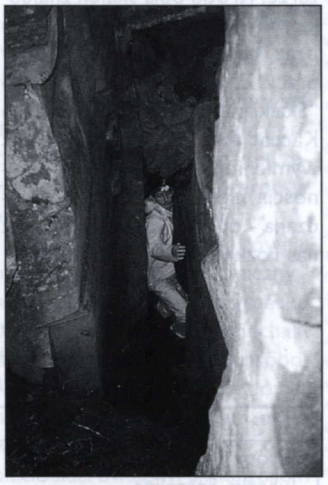

TOMASZ MLECZEK

Wstępny korytarz Przepastnej Jamy

nia Łopuszańska (14 m długości), którą stanowi kilkumetrowy korytarz zakończony niewielką komorą. Między tymi dwoma jaskiniami istnieje połączenie, niemożliwe na razie do pokonania.

W tym rejonie oprócz wspomnianych jaskiń zinwentaryzowano jeszcze 9 obiektów długości od 4 do 11 metrów. Znaleziono również wiele krótkich schronisk do 3 m długości, których z braku czasu nie inwentaryzowano. Wszystkie poznane obiekty w Kiczorze są pochodzenia osuwiskowego.

TOMASZ MLECZEK

Otwory Szczeliny z Mostkiem Skalnym

Opisywane jaskinie nie były dotychczas wymieniane w literaturze. Krótki opis skałek znajdujących się w sąsiedztwie jaskiń oraz ich rysunki znajdują się w pracy Z. Alexandrowicz (1978) "Skałki piaskowcowe zachodnich Karpat fliszowych". Większość wymienionych obiektów z pewnością nie była wcześniej zwiedzana - otwory jaskiń były przez nas rozkopane i poszerzone.

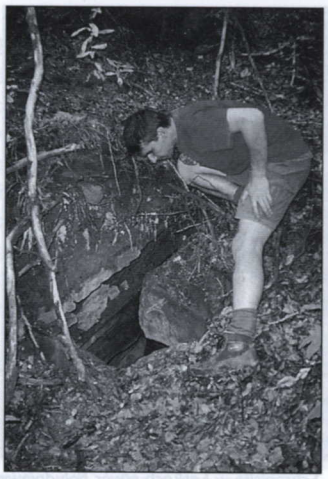

TOMASZ MLECZEK

Otwór Jaskini Goszczyńskiego

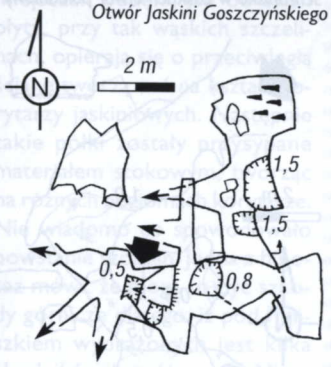

Jaskinia Goszczyńskiego

Mimo niewielkich rozmiarów, 14 nowych jaskiń w Gorcach stanowi istotny krok naprzód w poznaniu tego terenu. Warto zaznaczyć, że jeszcze na początku 1998 r. było zinwentaryzowanych na tym obszarze zaledwie 5 obiektów, natomiast według stanu na koniec października 1998 r. - już 27. Z pewnością liczba ta wzrośnie, po spenetrowaniu jeszcze kilku „podejrzanych" rejonów w Gorcach.

Tomasz Mleczek

Wykaz jaskiń i schronisk skalnych w Gorcach
Uzupełnienie do „Listy jaskiń w Gorcach" zamieszczone w *Jaskiniach* nr 5 (12), str. 5.

nazwa	nr kodowy	dł.	deniwelacja
Grota nad Polaną Pyrzówka	K.G.-01.13	6	1,5
Juhaska Szczelina	K.G.-01.14	2	niewielka
Szczelina z Mostkiem Skalnym	K.G.-01.15	6	-2,5
Jaskinia Kiczorska	K.G.-01.16	11	-5
Przepastna Jama	K.G.-01.17	16	6
Szczelina z Miskami	K.G.-01.18	5	-4,5
Jaskinia Łopuszańska	K.G.-01.19	14	-4
Dolny Tunelik	K.G.-01.20	8	-4
Górny Tunelik	K.G.-01.21	7	2
Dziura w Leju	K.G.-01.22	6	-3,5
Szczelina za Płytą	K.G.-01.23	10	-5
Jaskinia Goszczyńskiego	K.G.-01.24	20	-5
Schronisko pod Wantą	K.G.-01.25	4	niewielka
Schronisko za Wantą	K.G.-01.26	4	-2

ADAM BAŁUT

Pamięci Janusza Śmiałka

W dniach 25-27. września obchodzono w Morskim Oku pierwszą rocznicę śmierci Janusza Śmiałka. Pomysł spotkania zrodziła potrzeba obecności na miejscu tragedii. Wieczór 25. września poświęcono wspomnieniom, odbyła się też projekcja przeźroczy z Iranu (25-lecie wyprawy do jaskini Ghar Parau). Stawili się prawie wszyscy jej uczestnicy: Krystyna Śmiałek, Ignacy Nendza, Krzysztof Baraniok, Paweł Pallus, Stanisław Rudziński, Marek Marciszewski, Leszek Wojciechowski, Stanisław Ulman, Andrzej Paulo, Władysław Borowiec, Andrzej Kozik. Wśród zaproszonych gości znaleźli się również członkowie wcześniejszych wypraw: Tadeusz Wojtera, Apoloniusz Rajwa, Bernard Koisar, Jan Woźniak, Kazimierz Rosiak. Przyjechała p. Barbara Momatiuk, były obie panie Łapińskie oraz szerokie grono górskich partnerów i znajomych Janusza. Ogółem pojawiło się ponad 40 osób. Niektórzy dotarli dopiero drugiego dnia, na mszę, którą 26. września nad Czarnym Stawem celebrowali księża - ratownicy. Po mszy, mimo niesprzyjającej pogody, odbyło się kilka wycieczek, w tym na miejsce wypadku - Białczańką Przełęcz Wyżnią.

Nie zabrakło wzruszeń, ale radość ze spotkania starych znajomych zrodziła postanowienie powrotu do Morskiego Oka za rok o tej samej porze.

Janina Wrzak

JANINA WRZAK

Nagrody dla rekordzistów

RAFAŁ KARDAŚ

Henryk Nowacki otrzymuje dyplom z rąk Wiceprezesa UKFiT

RAFAŁ KARDAŚ

Nagrodzeni: Agnieszka Gajewska, Andrzej Ciszewski

Rekord w Lamprechtsofen doceniony został przez naszą sportową władzę. Uczestnicy wyprawy, najbardziej zasłużeni dla sprawy połączenia, otrzymali nagrody Prezesa Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki za wybitne osiągnięcia sportowe. Uroczystość odbyła się w siedzibie Urzędu 15. października br. Nagrody z rąk wiceprezesa Wiktora Kreboka otrzymali: Andrzej Ciszewski, Marcin Czart, Agnieszka Gajewska, Marcin Gala, Jan Kućmierz, Henryk Nowacki, Krzysztof Piksa i Krzysztof Recielski. Nieobecny był tylko (również nagrodzony) Tomasz Fiedorowicz.

RK

FRANCJA

Cassis po raz drugi

Nurkowanie w jaskiniach jest zawsze źródłem niezapomnianych przeżyć. Najpiękniejsze akcje można wykonać w jaskiniach francuskich ze względu na ich rozmiary i łatwą dostępność. W przyjemnych i łatwych warunkach można oswoić się z naprawdę dużymi obiektami. Tak przynajmniej sądziliśmy organizując wyprawę do Cassis koło Marsylii. Zasadniczym celem było przepłynięcie jak największej odległości w całkowicie zalanej jaskini le Bestouan. Na początku lat 90-tych zespół pod kierownictwem Marca Doucheta wyeksplorował tam ponad 3 km korytarzy. Była to już nasza druga wyprawa do tej jaskini. W ubiegłym roku udało się nam ją spenetrować na odległość ok. 500 m. Borykaliśmy się przy tym z ogromnymi trudnościami organizacyjnymi spowodowanymi awarią sprężarki i brakiem transportu.

Wyprawa odbyła się w terminie 31.08 – 20.09.98. Wzięli w niej udział : Wiktor Bolek – kierownik, Michał Dobrowolski, Wojciech Piotrowicz, Jacek Smus – kierowca, Michał Stajszczyk, Rafał Szczot, Norbert Ziober.

Do Cassis przyjechaliśmy po południu 2 września. Pogoda była cudowna, nieskazitelnie lazurowe niebo, temperatury umiarkowane - już nie tak wysokie jak na przełomie lipca i sierpnia. Od następnego dnia rozpoczęliśmy rekonesansowe akcje w le Bestouan. W jaskini panowały doskonałe warunki – widoczność do 15 m. Przez cztery dni przećwiczyliśmy procedury rozstawiania depozytów. Dopłynęliśmy do „400. m", czyli prawie taką samą odległość jak pod koniec ubiegłorocznej wyprawy. Dalej w korytarzu znajdowała się pionowa studnia. Z jej dna do dalszej części jaskini przepływało się przez bardzo niski odcinek, szorując brzuchem po zalegającej tam glinie. Pogarszało to zawsze widoczność. Przepływanie za to miejsce stanowiło zawsze pewną barierę psychologiczną.

Na 7 września planowaliśmy pierwsze dłuższe nurkowanie za ten „zacisk". Jednak ku naszemu zdumieniu rankiem owego dnia

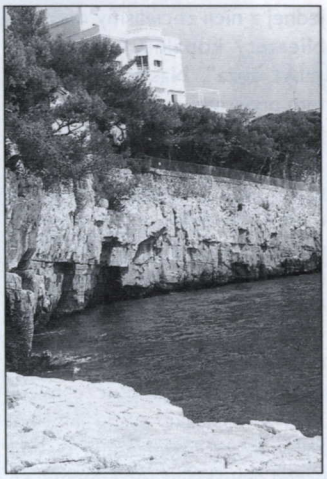

Otwór le Bestouan

obudziły nas krople deszczu padającego na tropiki namiotów. Niebo, o zgrozo, było stalowoszare. W ciągu dnia rozszalała się wichura połączona z ulewnym deszczem. Potoki wody przepływały przez nasz kemping. Sklepy znajdujące się w pobliżu portu zostały zalane przez brunatne strumienie spływające stromymi uliczkami. W tej sytuacji można było się jedynie domyślać, co się dzieje w jaskini. Morze wokół otworu było brunatne. Na drugi dzień spróbowaliśmy tam wpłynąć. Widoczność wynosiła 10 cm. Silny prąd prawie uniemożliwiał poruszanie się na przód. Przez następne dni sytuacja ulegała stopniowej poprawie. Widoczność wzrosła do 0,5 metra. Z największym wysiłkiem udało się nam zanieść depozyty na „400. metr". Jednak, zamiast dalszej oczekiwanej poprawy, spadł kolejny deszcz, który przywrócił warunki do najgorszego stanu. Zbliżał się koniec wyprawy. Zachodziła obawa, że nie tylko nie uda się nam przepłynąć za zacisk, ale jeszcze będziemy musieli pozostawić butle w jaskini.

Na szczęście już do końca wyprawy nie było opadów. Widoczność wzrosła do ok. 1,5 – 2 m. W ciągu ostatnich dni udało się nam wykonać trzy penetracje za „zaciskiem". Podczas pierwszej akcji nie udało mi się odkręcić zaworu w ostatnim depozycie i dopłynąłem w rezultacie do ok. 600 m. Podczas kolejnej akcji Norbert dopłynął do rozwidlenia poręczówek. W tej jaskini nie spodziewaliśmy się żadnych skrzyżowań. Norbertowi, w momencie, gdy zastanawiał się, którą poręczówkę wybrać, wypadł inflator z jacketu. Ta awaria uniemożliwiała kontrolowanie pływalności. Wracając z czteroma ciężkimi butlami musiałby się czołgać po dnie. Taki sposób poruszania się nie gwarantował powrotu do otworu, jako że w niektórych miejscach poręczówka biegła wysoko, a samo dno pokrywała grząska glina. Jakikolwiek kontakt z nią powodował utratę i tak już mizernej widoczności. Na szczęście Norbert wykazał się przytomnością umysłu i zatkał powstały otwór kciukiem. W zaistniałej sytuacji porzucił myśl o dalszej penetracji i czym prędzej rozpoczął powrót. Na szczęście udało mu się zachować jako taką pływalność i bezpiecznie dotarł do otworu.

Podczas następnej akcji zostawiłem ostatni depozyt na „600. m." Na rozwidlenie miałem przygotowany trójkąt z oznaczeniem kierunku powrotu. Wybrałem górną poręczówkę, która jednak kończyła się po kilku metrach. Wróciłem do rozwidlenia i popłynąłem wzdłuż dolnej poręczówki. Przez długi odcinek linka nie była nigdzie zastabilizowana. Dopłynąłem do końca poziomego odcinka, gdzie spomiędzy kamieni wypływał do korytarza silny strumień wody. W tym miejscu było istne kłębowisko poręczówek omotanych wokół kamieni. Dalej korytarz wznosił ku górze. Dopłynąłem do miejsca, gdzie linka na większej odległości wrzynała się w gliniaste dno. Poruszanie wzdłuż ledwo widocznej poręczówki przy nienajlepszej widoczności było ryzykowne. Wyciąganie poręczówki z gliny zniszczyłoby widoczność już zupełnie. Postanowiłem zawrócić. Przepłynąłem przez kłębowisko poręczówek i odnalazłem dalszy ciąg. Płynięcie trwało w nieskończoność. Spojrzałem na kompas. Poruszałem się prostopadle do głównego przebiegu jaskini. Płynąc w druga stronę nie zanotowałem tego azymutu! Serce podeszło mi do gardła. Czyżbym z tego kłębowiska wybrał niewłaściwą poręczówkę? Może są tu jeszcze inne boczne ciągi? Rozwikływanie tych kwestii przy słabej widoczności, kilkaset metrów od otworu, stanowiło nieciekawą perspektywę. Odetchnąłem dopiero jak dopłynąłem najpierw do rozwidlenia a potem do

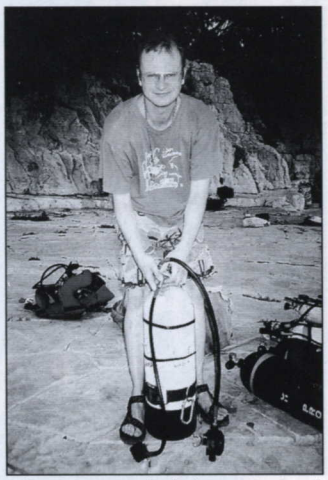

Przygotowanie butli depozytowej nr 3

depozytu na „600. m". Na tym odcinku czułem się już jak w domu. Całe nurkowanie trwało 138' a dekompresja 8' na 6m i 39' na 3m.

Jak się w tym roku okazało, warunki we francuskich jaskiniach nie muszą być wcale takie doskonałe. Pokonanie kilkuset następnych metrów w gorszych warunkach wymagało znacznie większego wysiłku niż początkowo przypuszczaliśmy.

Wiktor Bolek

RUMUNIA

Wiosna, lato, jesień ...

W tym roku po raz pierwszy do Rumunii wyruszyliśmy na początku maja. Kilka słów na ten temat napisał Staszek Kotarba w *Jaskiniach* nr 4 (11) 1998.

Kolejny nasz wyjazd - równie nieoczekiwany co spontaniczny - miał miejsce już na początku czerwca. Z Krakowa wyjechaliśmy małą, zaledwie czteroosobową ekipą. W Cluj dołączył do nas nasz przyjaciel, a zarazem przewodnik - Cálin. Będąc już w komplecie skierowaliśmy się ku górom Bihorskim. Po kilkugodzinnym, mozolnym pokonywaniu wykrotów górskiej drogi, osiągnęliśmy płaskowyż Padiş.

Naszym głównym celem była tajemnicza Peştera din Valea Rea (Jaskinię w Złej Dolinie), znajdująca się w bliżej nam nie znanym punkcie Bihoru. Dlaczego tajemniczą? Jaskinia o długości ok. 18 km i głębokości ok. 350 m nie widnieje na zestawieniach największych jaskiń Rumunii, a zapewne

Andrzej Drajek

KRZYSZTOF KUBATY

„Japoński Ogród" – heliktyty w jaskini Valea Rea

mieści się ona w pierwszej dziesiątce najdłuższych i zarazem najgłębszych jaskiń tego kraju. Jedynie niewielka garstka wybrańców - co najwyżej kilkanaście osób - zna położenie jej niepozornego otworu, znajdującego się w sercu dzikich i niedostępnych gór. Jaskinia powstała w soczewce wapieni i dolomitów otoczonej skałami niekrasowiejącymi, pochodzenia głównie magmowego, co miało wpływ na występujące w niej duże nagromadzenie różnorodnych minerałów. Rozpoczyna ją seria suchych progów i studni głębokości do 30-tu metrów, rozdzielonych kilkudziesięciometrowej długości meandrem. Na głębokości ok. 150 metrów napotykamy poziomy ciąg wodny, płynący generalnie obszernym i wysokim meandrem o całkowitej długości kilku kilometrów. W kilku miejscach drogę w meandrze zamykają syfony lub zawaliska, które obchodzimy systemem wspinaczek i trawersów, prowadzących na wyższe piętra jaskini. Nam udało się dotrzeć do głębokości ok. 300 metrów do miejsca nazwanego przez odkrywców Końcem Świata. Koniec Świata to szerokie rozlewisko w zakolu meandra, z łachami czarnego żwiru, tworzącego malowniczą plażę. Może tak właśnie wyglądają urocze zakątki wysp Bahama - nocą? Nasz przewodnik oznajmił nam, że jesteśmy w pierwszej dziesiątce ludzi, którzy dotarli w to miejsce. Dalsza droga wymagałaby brodzenia w głębokiej i lodowatej wodzie, na co nie mieliśmy już ochoty. W jaskini spotykaliśmy dziwaczne i rzadkie formy naciekowe, pokrywające miejscami, niemal wszystko wokół. Gipsowe i aragonitowe heliktyty, o nawet kilkudziesięciocentymetrowej długości przecinające drogę w poprzek korytarza, gdzie indziej tworzące ze sobą chaotyczną plątaninę, niczym korzenie starych drzew, różnokolorowe polewy i grzybki przypominające olbrzymie kalafiory oraz mnóstwo innych „zwykłych" nacieków. Dla zachowania unikalnych spągowych form błotnych byliśmy zmuszeni wykonywać karkołomne trawersy po kalcytowych naciekach pokrywających ściany meandrów. Ingerencja człowieka w naturalny stan zachowania tej jaskini jest ograniczona do minimum, realizowana bardzo prostymi środkami, o których przy innej okazji będę chciała jeszcze opowiedzieć. Niezwykłe piękno i bogactwo form występujących w tej jaskini, ich nienaruszony stan zachowania zalicza ją do grona, bodaj trzech najcenniejszych jaskiń Rumunii. Rankiem, wracając z jaskini poprzez las z kwitnącymi storczykami, hale pełne zapachu świeżych traw i mokradła pokryte połaciami śnieżnobiałych wełnianek, pamiętaliśmy o rozbudzonych już na dobre niedźwiedziach. Jeden z nich, przed naszym wyjściem do jaskini, bezczelnie przestraszył zakochaną parę turystów, zmierzającą do ustronnej doliny Someşu Cald, ze znajdującą się w niej romantyczną jaskinią.

Po krótkim „piwnym" odpoczynku, ruszyliśmy w kierunku kolejnego masywu górskiego - Pádurea Craiului (Książęcy Las). Jest to kolejny istotny rejon krasowy Rumunii. Znajduje się tutaj m.in. najdłuższa jaskinia kraju - Vintului, o długości ponad 40 km. Naszym celem miał być, leżący w dolinie Albioara system jaskiniowy Ciur Ponor - Toplita de Roşia o długości ok. 18 km, którego piękno zachwalał nam nasz przewodnik. Niestety, aura nie była dla nas łaskawa. Krótkotrwały, aczkolwiek intensywny opad deszczu spowodował odcięcie drogi w głąb jaskini, tworząc we wstępnych partiach syfon. Dla otarcia łez część z nas zwiedza fragment rozległego systemu podziemnych wyrobisk czynnej kopalni boksytu. W czasie eksploatacji „cennego błota" bywają odkrywane naturalne pustki krasowe. Do jednej z nich chcieliśmy dotrzeć. Niestety kopalnia okazała się „zbyt duża". Następnym punktem programu zastępczego, była jaskinia Ciur Izbuc o długości ok. 1,5 km z dwoma piętrami, górnym starym, suchym, oraz dolnym aktywnym, z przepływem podziemnego potoku. Główną osobliwością jaskini są dobrze zachowane liczne odciski stóp człowieka pierwotnego, a także spora ilość porozrzucanych kości zwierząt jemu współczesnych. Zdziwił nas fakt, braku jakiegokolwiek zabezpieczenia jaskini przed dewastacją. Argumenty, że jaskinia położona z dala od dróg, wsi i ludzi, ukryta w lesie obroni się sama, nie do końca nas uspokoiły. Dzień zakończyło małe „Camel Trophy in Pádurea Craiului" - kilkudziesięciokilometrowa przeprawa wątpliwej jakości drogami gruntowymi, poprzez masyw górski, do leżącej u jego podnóża wioski Aştileu. Tam czekała nas „syta" impreza z naszymi przyjaciółmi.

Miesiąc później dostaliśmy zaproszenie na letnią wizytę, której największą atrakcją miało być zwiedzenie przez nas najpiękniejszej jaskini Rumunii - Piatra Altarului. Mój wyjazd na trzy dni w Bihor i powrót wraz z kolegą, dzięki któremu mogłam na tak krótki czas tam się znaleźć, wspominam jak szczęśliwy sen. Piatra Altarului znaczy Skalny Ołtarz... Wspomnienia z pobytu tam, chciałabym pozostawić do czasu kiedy otrzymamy pisemną zgodę od naszych rumuńskich gospodarzy, na publikację zdjęć pokazujących jej piękno. Na tym wyjeździe udało mi się jeszcze poznać niewielką jaskinię Alunului Mare. Ci co pozostali, przez prawie dwa tygodnie włóczęgi po Bihorze zobaczyli jeszcze kilka interesujących jaskiń, spotkali ciekawych ludzi, stawili czoła powodzi i przesiedzieli niejedną noc przy ognisku. Dobrze wspominają ten czas. Niestety z eksploracji w dolinie Ponoraş nic nie wyszło. Budowa geologiczna rejonu nie rokowała interesujących odkryć. Natomiast w rejonie przełęczy Virtop, w trakcie wizyty w jaskini Avenul din Hoanca Urzicarului powstał pomysł dokładniejszego jej spenetrowania.

Temu głównie poświęcony był nasz kolejny, już czwarty w tym roku wyjazd, zorganizowany na przełomie września i października. O naszych jesiennych przygodach, uwieńczonych niewielkim sukcesem eksploracyjnym napiszemy w jednym z kolejnych numerów *Jaskiń*. **Ewa Kotarba**

Nie odkrycie i nie za Studnią Krakowską

Wyjaśnienia wymaga sprawa „odkrycia" w Jaskini Miętusiej Wyżniej. Plan i opis zaprezentowany w poprzednim numerze *Jaskiń* przez Jakuba Nowaka, jednoznacznie pokazują, iż nie był on w Studni Krakowskiej. To co on opisuje to studnia bez nazwy, znacznie od Studni Krakowskiej większa i głębsza. Studnia Krakowska jest niepozorna, nie ma nawet 10 m głębokości i znajduje się o kilkadziesiąt metrów bliżej otworu (idąc od wejścia - w korytarzu przed Salą Matki Boskiej) niż studnia opisana przez Nowaka. Warto przypomnieć, iż Studnia Krakowska została odkryta dopiero w 1971 r. (jej niewielki otwór znajdujący się w dnie korytarza trzeba było wtedy - jak wspominali jej odkrywcy, członkowie KKTJ - odgruzować). Natomiast wspomniana bezimienna studnia, do której wejście jest (i było) bardzo dogodne, została poznana już w pierwszym okresie eksploracji Jaskini Miętusiej Wyżniej - w roku 1950.

Opisywana przez Nowaka „nowa" salka na dnie owej bezimiennej studni jest znana od wielu lat i „odkrywana" była już kilkakrotnie, m.in. w 1970 r. przez grotołazów warszawskich. Eksploratorów w błąd wprowadza fakt, iż wejście do niej, co sprawia konfiguracja terenu, jest zwykle zasypane kamieniami.

Takie pomylenie studni i „odkrywanie" znanego dziwi nieco, gdyż autor notatki, stwierdził że przyglądał się bliżej opisowi jaskini zamieszczonym w VI tomie „Jaskiń tatrzańskich". A tam przecież, na stronie 50, można znaleźć poszukiwane przez niego informacje.

Wojciech W. Wiśniewski

Andrzej Dajek

• Galeria fotografii jaskiniowej •

„Ogniem i mieczem" w Jaskini Nietoperzowej

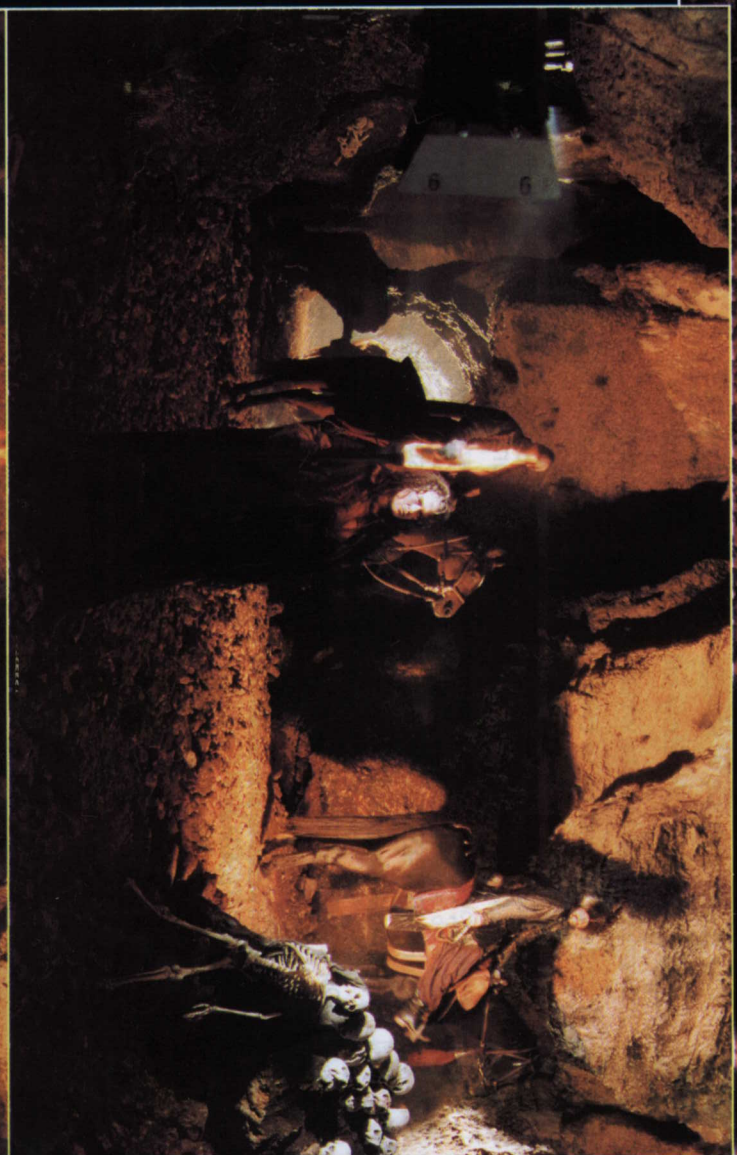

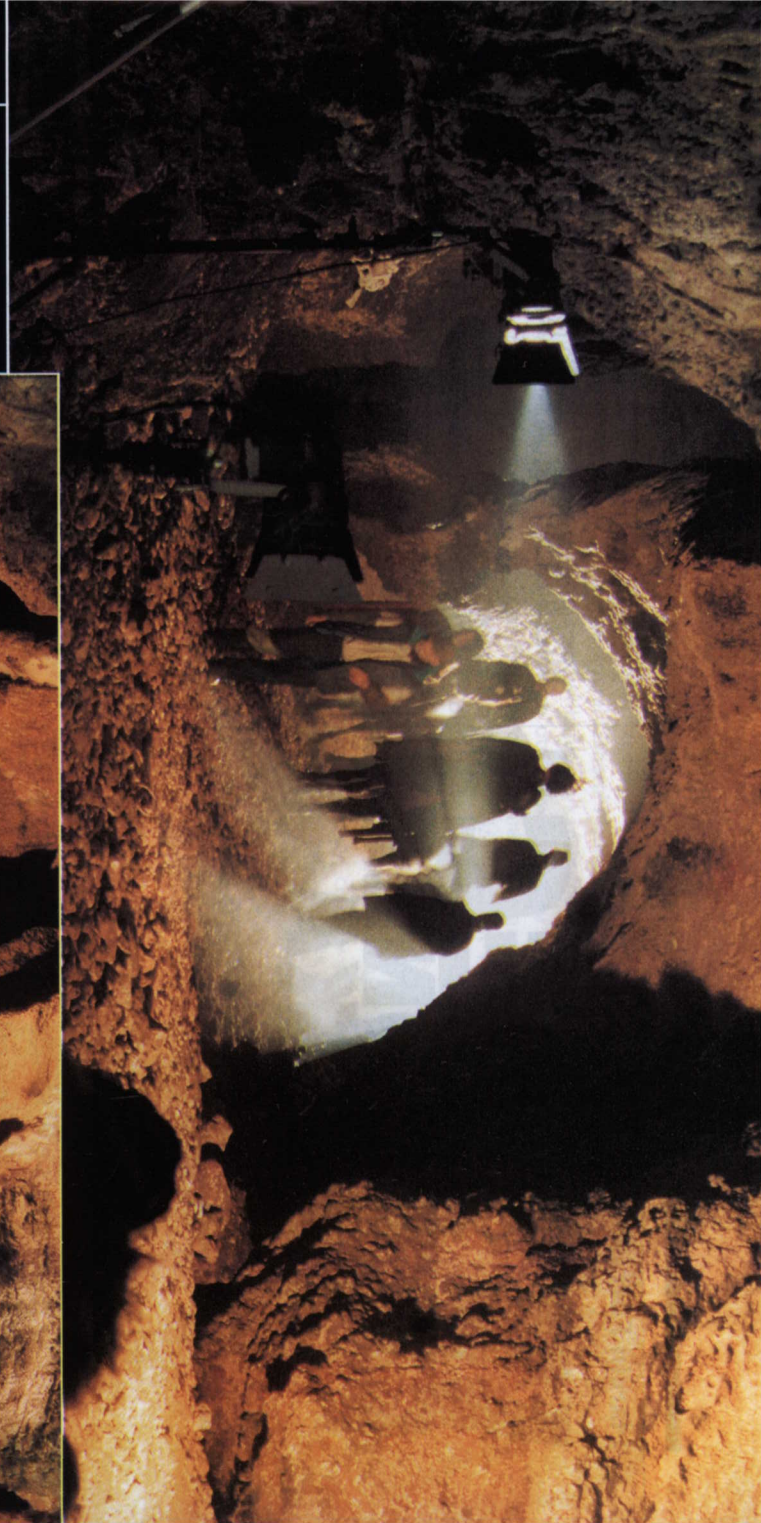

Marcin Furtak

W SIECI CZERWONEGO PAJĄKA

„Bobry" w Tennengebirge Ost

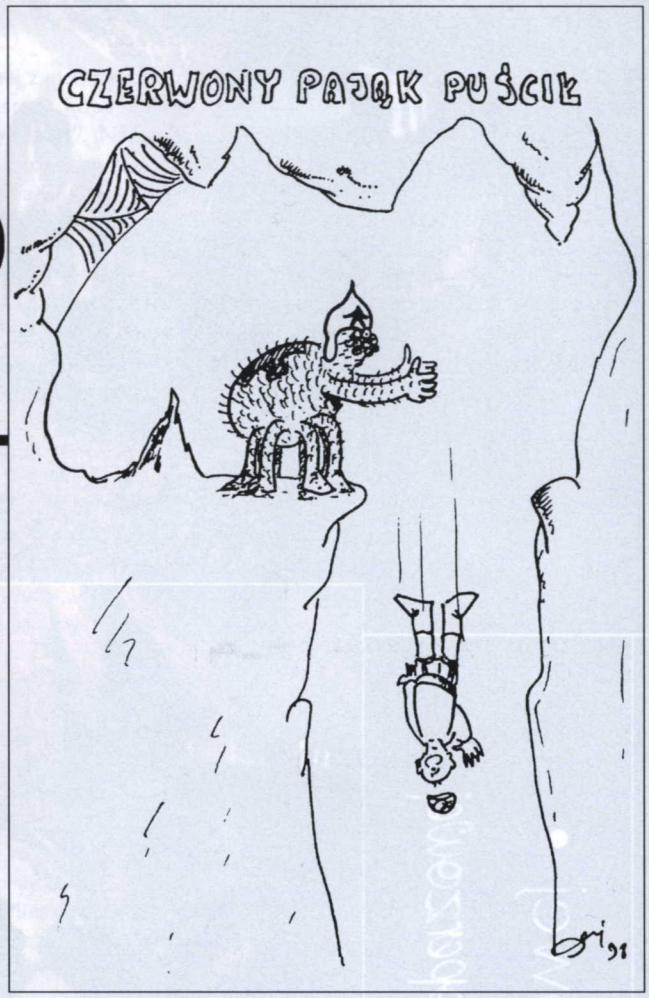

P-19, czyli Czerwony Pająk, znany już od 19-tu lat, uważany był za jaskinię przestronną i przyjemną. Opinia ta zmieniła się w ubiegłym roku, kiedy to wraz ze Świstakiem znaleźliśmy niemiłosiernie upierdliwy meander. Przeszedłem wtedy drugi z serii zacisków, gdy nagle chlusnęła mi w twarz woda, która wcześniej spływała po ścianie. Chciałem ochrzanić Świstaka za to, że zrobił z buta tamę, a później podniósł nogę do góry, gdy zobaczyłem, że woda leje się ze wszystkich stron. Oczy mojego partnera powiększyły się ze strachu dwukrotnie. Widząc jego minę (wyobrażam sobie swoją) krzyknąłem... – Świstak, spadamy stąd!

Zacisk, którym wcześniej przeciskałem się w dół 10 minut, teraz pokonałem w okamgnieniu. Trudności nastąpiły jednak dalej, gdy nie mogliśmy odnaleźć drogi powrotnej w labiryncie korytarzyk Meander Topielców – jak go później ochrzciliśmy. Uratował nas strzępek czerwonego karbowego kombinezonu, który dostrzegliśmy w niepozornej odnodze meandra – Tędy mamy się przeciskać?!

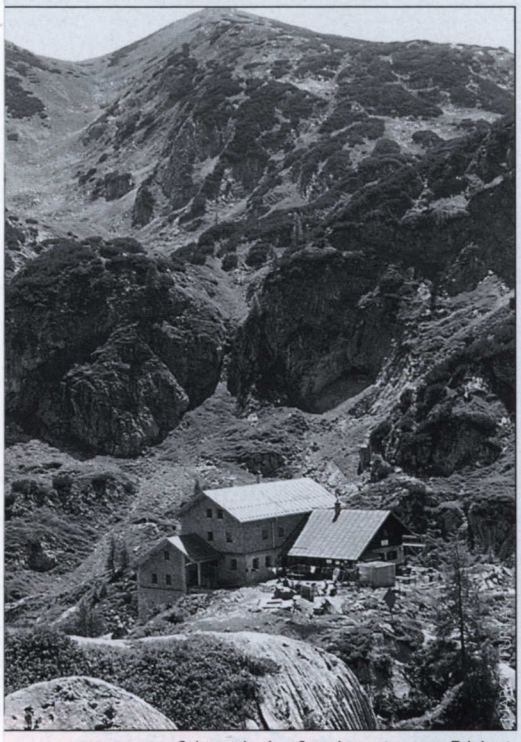

Schronisko Laufenerhütte i szczyt Edelweis

A jednak to była właściwa droga. Dalej, wychodząc 20-to metrową studzienką – Mały Świstak, czuliśmy walącą po plecach i kaskach „Niagarę". Później było już lepiej. Jak się okazało, na zewnątrz był oberwanie chmury. W tym samym czasie D. Oleksy i M. Francuz będąc w P-35 (Bleikogelhöhle) również walczyli z żywiołem, tylko 800 m głębiej.

Głównym celem tegorocznej wyprawy miał być i był Czerwony Pająk. W 1980 r. osiągnięto w nim głębokość 138 m; później zapomniany, przez 15 lat cierpliwie czekał. Wiedzieliśmy, że jest takie jedno okno..., ale zawsze było coś ważniejszego do roboty. W 1995 r. zrobiliśmy trawers do tego okna, założyliśmy tyrolkę, przeszliśmy kilkadziesiąt metrów i stanęliśmy nad studnią. Jednak czas już było wracać do domu. Rok później, przy okazji działalności w P-35, zjechaliśmy 70 m studnią, która okazała się 100 metrową „lufą" (Wielki Świstak), ale znowu czas było wracać do Polski. W roku 1997 – nadal eksplorując P-35, zjechaliśmy kolejną 20-to metrową studnią (Mały Świstak), przeszliśmy 15 m Meandra Topielców, ale czas już było wracać...

Tego lata mieliśmy zająć się głównie Czerwonym Pająkiem, po uprzednim sprawdzeniu problemów w P-35. Niestety, kilkudniowe, ciągłe akcje w P-35 nie przyniosły oczekiwanych rezultatów i po uzupełnieniu brakujących pomiarów i akcjach foto, przerzuciliśmy wszystkie siły do Czerwonego Pająka.

Jaskinia ta leży u podnóża Klein Griesskogel, a otwór jej znajduje się na wysokości 1750 m. Teoretycznie P-19 ma możliwości osiągnięcia 1000 m głębokości, gdyż wywierzyska Tricklfall i Dachserfall leżą na 700 m n.p.m. Poza tym, wyżej na „Małym Griesskoglu", znajduje się kilka niesprawdzonych otworów, a w położonym nieopodal „Dużym Griesskoglu", na wysokości 1950 m leży jaskinia P-13 z wielkim otworem, po 20-tu metrach kończącym się korkiem śnieżnym, lecz też z bocznym korytarzem, gdzie niczym Cerber, przejścia broni zaklinowana wanta.

W Czerwonym Pająku, już od samego początku jaskini, odchodzi w górę cała masa niesprawdzonych kominów. P-19, w porównaniu do reszty 90-ciu jaskiń odkrytych w Tennengebirge-Ost, jest wyjątkowa (podobny układ ma tylko P-26). Horyzontalne położenie jej ciągów jest wręcz niespotykane w tym rejonie. Np. w P-35 z liny wpinało się w linę i dopiero na samym dnie było 50 m poziomych korytarzy. Natomiast Czerwony Pająk (do roku 1996) przy zaledwie 138 m głębokości, liczył sobie aż 750 m długości.

Tego lata, wykorzystując długi dzień pogody, wyszliśmy na eksplorację wspomnianego wcześniej Meandra Topielców, który za

zaciskami kontynuował się dalej. Z 15. metrów w pionie (nie licząc poziomów), zrobiło się około 80 m. Piszę około, gdyż zespół kartujący utknął w jednym z zacisków, a przyrównując pomierzony odcinek do reszty meandra stanowi on maksymalnie 1/4 całości. Meander Topielców wysysał siły, darł kombinezony, obniżał morale, a nawet uszkodził jednego zawodnika – S. Kreta – który poleciał z metrowej średnicy płytą w dół. Krecik, choć szczęśliwy, że jego nazwiskiem ochrzciliśmy poszerzający się w tym miejscu meander (Sala Krecika) musiał jednak zakończyć działalność jaskiniową na tej wyprawie. Kolejne zespoły – a można tam było działać przy dobrej pogodzie, najlepiej po dwóch dniach „nie padania" – doszły do końca meandra i zjechały mokrymi Kaskadami Meandertalczyków co najmniej 70 m (zużyto 96 m liny).

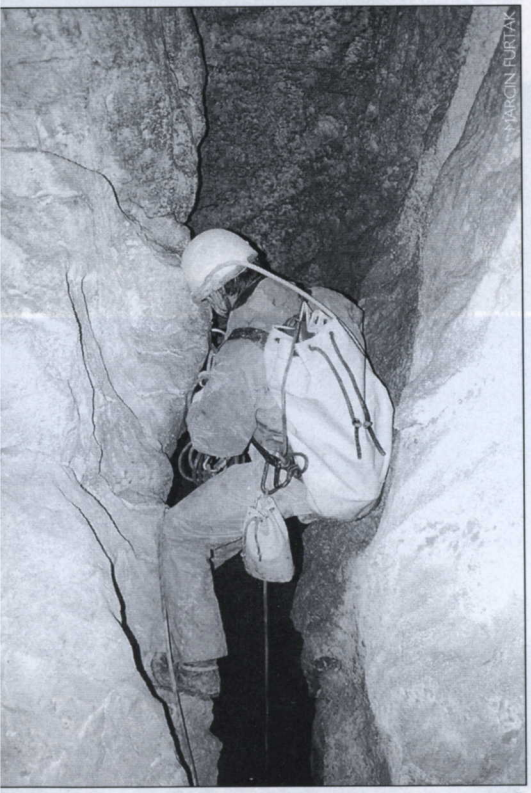

Czerwone Studnie

Stanęliśmy nad podłużną szczeliną (czyżby znowu meander?!), gdy zabrakło nam sznurka. Kamień leciał jakieś 20 m dalej echo milkło, zagłuszane lejącą się wodą. W tym roku działalności w tej części jaskini zakończyliśmy osiągając około –370 m. Ja osobiście do grubasów nie należący, i „smykając" się w tatrzańskich zaciskach, tutaj miałem dość. Przejście nagromadzonych na odcinku kilkudziesięciu metrów ciasnot pochłaniało dużo czasu i energii, a gdy trzeba było jeszcze transportować liny... Poza tym wyprawę opuścili R. Kondratowicz, który jako organizator Przystanku Woodstock musiał wracać do Żar i S. Lewandowski, nasz wegetarianin, którego rodzicielka w Polsce odebrała za syna powołanie do wojska. Lewego pożegnaliśmy śniadaniem, na które dostał talerz trawy przyozdobionej alpejskimi kwiatkami. Innym uczestnikom wyprawy gabaryty nie pozwalały na stoczanie równorzędnego boju z zaciskami. Tę bitwę wygrał Generał Meander.

Postanowiliśmy szukać jednocześnie obejść i nowych otworów w pobliżu Czerwonego Pająka. Poszukiwania wewnątrz jaskini dały rezultaty. Sprawdzone dno w studni Z Tyrolką okazało się systemem pionowych ciągów (Czerwone Studnie) nieaktywnej już, starej części jaskini. Obszerne o czerwonym zabarwieniu ścian studnie, a co najważniejsze bez kropelki wody, ciągnęły się do –200. Na kolejną szychę poszedł pechowy Świstak i z „gangów" zrobił się znowu meander. Na szczęście tylko 30 m i przy dobrym zaporęczowaniu możliwy do przejścia w 0,5 godziny. Za mendrem ściany „odchodziły od siebie", po kilkunastu metrach przechodząc w szeroką szczelinę, a za nią w potężną 20 m wysokości salę (Sala z Dziurawym Stopem), do której wjeżdżało się prze dziurę w stropie. Będąc na szychcie z Frankiem pokonaliśmy około 500 m gigantycznych korytarzy wznoszących się średnio pod kątem 30°. Coś niesamowitego!

Sprawdziliśmy tylko jeden ciąg, a jest ich więcej. Czerwony Pająk z powodu rozgałęzień, w pełni zasługuje na swoją nazwę. Obecnie zyskał ok. 1 km nowych przedeptanych ciągów. Partie Owłosionych Inaczej (nazwa pochodzi od owłosienia pierwszych eksploratorów tj. mój zarost na twarzy nie jest zbyt obfity, a głowa Franka wygląda jakby cały czas nosił na niej kask) ewidentnie suche z warstwą starego, szczerniałego, popękanego błota, kończyły się „wodnie aktywnymi" kominami oraz studzienkami. Sprawdzimy te problemy na pewno za rok, ale zakładając tutaj biwak lub znajdując obejście, gdyż na spągu natrafiliśmy na pajęczyny (nie czerwone jednak) i kości nietoperza, co może oznaczać, iż blisko stąd do powierzchni. Teraz niestety musieliśmy wracać, żegnając się z Czerwonym Pająkiem, założonym przed otworem drink-barem i K. Sawickim w roli barmana, który po zakończeniu szychty, częstował nas herbatą z rumem.

Pewnej nocy, Krzysiek czytając sobie spokojnie książkę przy świetle czołówki, narobił

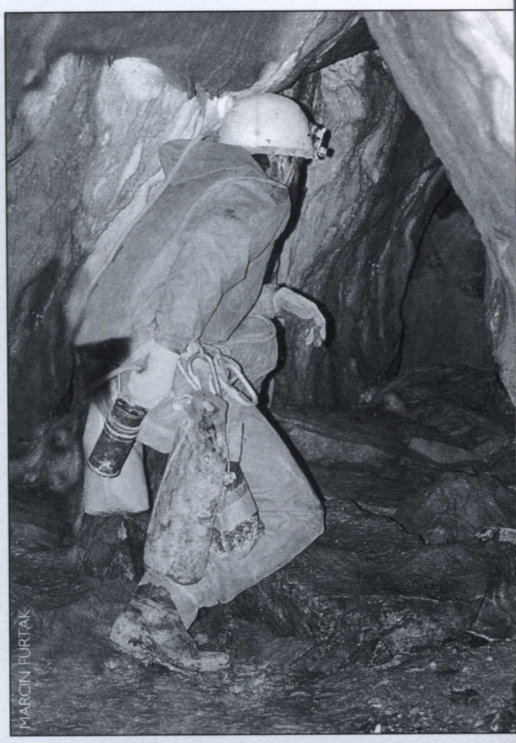

W górnych partiach Czerwonego Pająka

niezłego zamieszania. Otóż 12-to osobowa grupa austriackich ratowników górskich, myśląc, że ktoś wzywa pomocy w pewnym rynsztunku zameldowała się do akcji ratunkowej. Dopiero po telefonie do schroniska i wyjaśnieniach, że to grotołazi wyszli z jaskini, akcję odwołano.

Swoistego rodzaju ciekawostką na tegorocznej wyprawie było odkrycie Świstaka i M. Maja. Znaleźli oni otwór jaskini, na którego ścianach obok żydowskich symboli, z gwiazdą Dawida na czele, wyryta była data 1832.

W trzytygodniowej wyprawie udział wzięli: H. Zyzańska (kierownik, lekarz), H. Zyzański, K. Sawicki (filmowanie i barman), W. Dokupil, F. Kramek, R. Świątek (Świstak), R. Kondratowicz (Mundek) i M. Furtak (Kurier) ze Speleoklubu „Bobry" Żagań oraz M. Maj, S. Lewandowski (Lewy) i W. Bączek z WKGiJ Wałbrzych.

Partie przyotworowe w Czerwonym Pająku

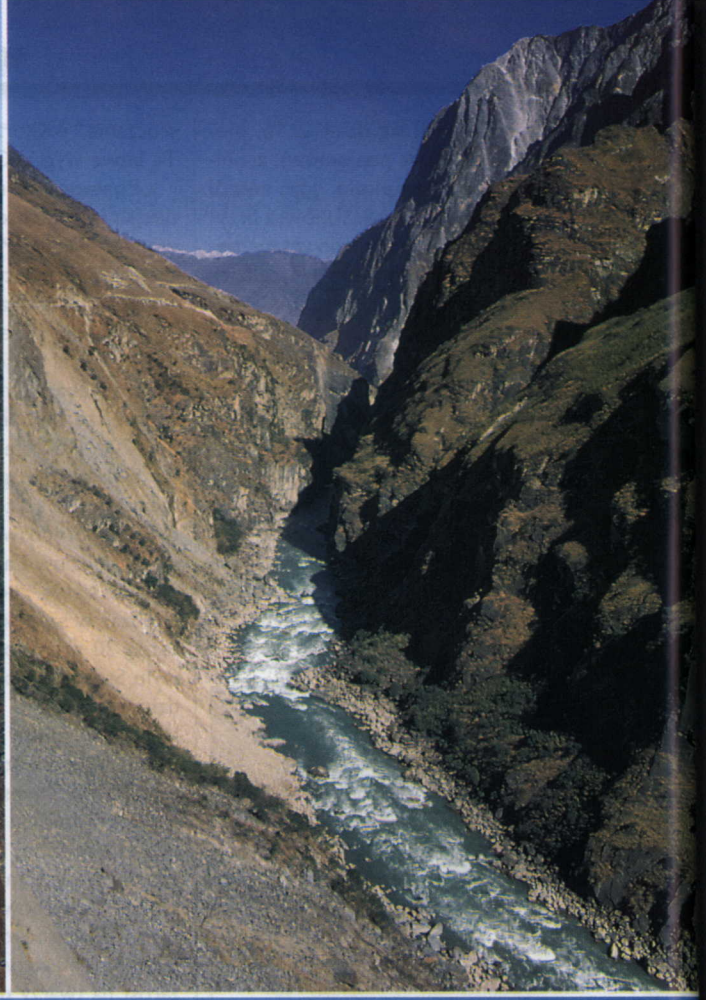

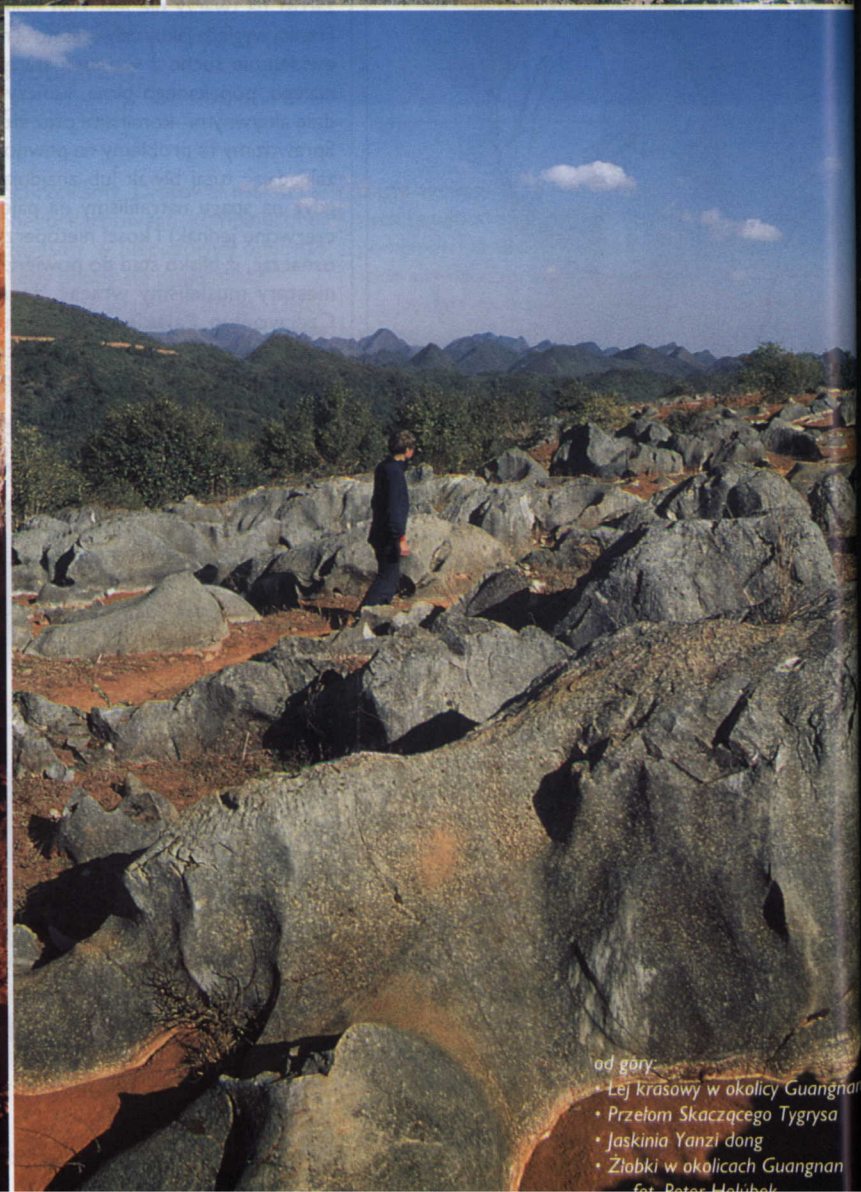

od góry:
- Lej krasowy w okolicy Guangnan
- Przełom Skaczącego Tygrysa
- Jaskinia Yanzi dong
- Żłobki w okolicach Guangnan

fot. Peter Holýbek

Chiny - eldorado eksploratorów

Peter Holúbek, Peter Magdolen

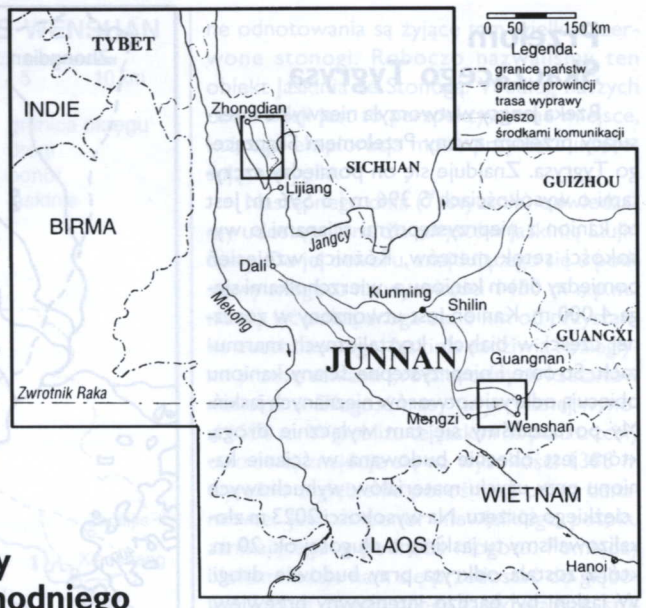

Fascynujący świat mogotów tropikalnego krasu pociąga każdego speleologa. Po kilku wyprawach w puste góry północnej Azji powstała myśl zorganizowania wyjazdu właśnie w taki rejon. Po zebraniu dostępnych informacji postanowiliśmy we trójkę (P. Magdolen - Bratysława, P. Holúbek - Liptowski Mikulasz i S. Votoupal - Frydek Mistek) odwiedzić południowe Chiny, a konkretnie prowincję Junnan. Z renomowanych zachodnioeuropejskich speleologicznych czasopism udało nam się uzyskać jedynie krótkie i niepełne informacje dotyczące przede wszystkim słynnego pola żłobków krasowych „kamienny las". Według naszego rozeznania dotychczas żadna wyprawa nie działała w tym rejonie, w przeciwieństwie do sąsiednich prowincji Guizhou, Guangxi lub relatywnie często odwiedzanego, nieodległego Wietnamu. Głównym przewodnikiem pomocnym przy planowaniu trasy wyjazdu była „Krasowa i hydrogeologiczna mapa Chin" w skali 1:4 000 000. Zasadniczym celem wyprawy było odwiedzenie rozległego, wysokogórskiego rejonu krasowego na wschodnim obrzeżeniu Himalajów, a także południowego mogotowego krasu.

Sama wyprawa zaczęła się przelotem na trasie Praga-Warszawa-Pekin 12.12.1997 roku. W Pekinie bez problemu kupujemy bilety kolejowe do głównego miasta Junnanu - Kunming. Tu chcemy uzyskać bliższe informacje o krasowych rejonach prowincji. W tym celu odzwiedzamy stowarzyszenie wspinaczy i miłośników górskich sportów, o którym dowiedzieliśmy się z internetu. Stowarzyszenie to zajmuje się również jaskiniami. Ze spotkania wynika jednak jasno, że jest to komercyjna organizacja, która za niemałą opłatą może zorganizować wyjazd w góry. Natomiast sporo informacji można wyczytać z mapy Junnanu, która jest do nabycia bez trudu w każdej księgarni. Jest na niej zaznaczonych wiele ponorów, do których wpadają rzeki mające wielkie zlewnie i cechujące się znacznymi przepływami. Po uzyskaniu jeszcze informacji o rejonach dostępnych dla cudzoziemców wyznaczamy dalszą trasę wyjazdu. Na początek planujemy odwiedzić wysokogórski rejon w północno-zachodniej części Junnanu koło miasta Zhongdian, potem spenetrować ponory rzek koło miast Guangnan i Wengshan na południowym wschodzie Junnanu, a na zakończenie odwiedzić słynne pole żłobków krasowych „kamienny las".

Górskie rejony północno-zachodniego Junnanu

Pierwsza część drogi zaczyna się 19.12.1997 r. kiedy rano opuszczamy Lijang i autobusem udajemy się do tybetańskiego autonomicznego rejonu Diging, gdzie na wysokości 3 200 m n.p.m. znajduje się miasto Zhongdian. Tam uzupełniamy zapasy na dziesięciodniowy pobyt w górach.

Następnie po górskich drogach, również autobusem, jedziemy ok. 60 km do osady Sanba. Z drogi widać liczne masywy górskie, niektóre z nich są zbudowane ze skał węglanowych. Pomimo tego z autobusu nie zauważyliśmy żadnych zjawisk krasowych. Najciekawsze, z jaskiniowego punktu widzenia, wydają się być obserwacje poczynione podczas przejazdu przez przełęcz o wysokości 3 740 m. Na północnym wschodzie widoczna była panorama wapiennych gór przypominających Alpy Julijskie. Według naszej oceny ich wysokość znacznie przekracza 4 000 m, a od naszej drogi są oddalone ok. 15-20 km. Wydaje się nam, że rejon ten jest niezwykle perspektywiczny z punktu widzenia możliwości odkrycia głębokich pionowych jaskiń, gdyż miąższość skał węglanowych sięga tam 3 000 m.

W okolicy Sanby wychodzimy na wysokość 4 220 m stromym suchym kanionem utworzonym w skałach węglanowych. Pomimo widocznych żłobków krasowych i lejów nie zarejestrowaliśmy tu żadnych otworów jaskiń. Warto natomiast wspomnieć o kopcu trawertynowym zajmującym powierzchnię kilku kilometrów kwadratowych, który jest zasilany dwoma źródłami typu *vaucluse* o wydajności 12 i 5 l./s. Temperetura w tym rejonie rano wynosiła ok. -10°C, a w czasie obiadu podnosiła się do około 0°C.

Podczas wejścia na szczyt Haba o wysokości 5 396 m znaleźliśmy 24.12. jaskinię. Jest ona położona na wysokości 3 322 m, w morenie, pomiędzy blokami białego marmuru; osiąga długość 16 m bez możliwości dalszej kontynuacji.

Według naszych obserwacji w tym rejonie istnieje wielkie prawdopodobieństwo odkrycia rozległych jaskiń. Przy zlokalizowaniu otworów bardzo pomocny byłby tłumacz, który umożliwiłby porozumienie się z tubylcami. Wydaje się bowiem, że ludność zna znajdujące się w tym rejonie wejścia do jaskiń. Wielkim wyzwaniem jest wspomniany już masyw wapienny przypominający Alpy Julijskie.

Trawertyny w okolicy Sanby

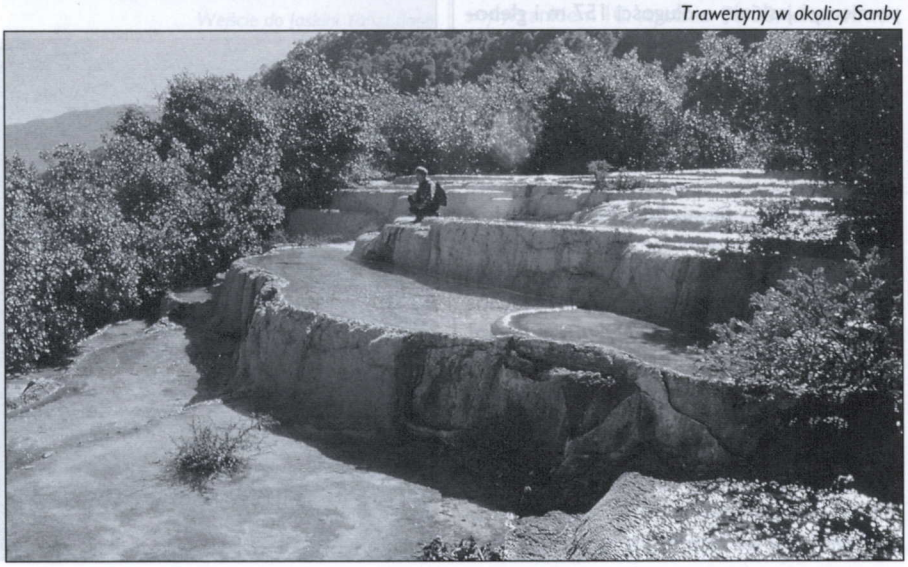

PETER HOLÚBEK

Przełom Skaczącego Tygrysa

Rzeka Jangcy wytworzyła niezwykle intersujący przełom zwany Przełomem Skaczącego Tygrysa. Znajduje się on pomiędzy szczytami o wysokościach 5 396 m i 5 596 m. Jest to kanion z nieprzystępnymi ścianami o wysokości setek metrów. Różnica wzniesień pomiędzy dnem kanionu a wierzchołkami sięga 4 000 m. Kanion jest utworzony w znacznej części w białych, krystalicznych marmurach. Strome i nieprzystępne ściany kanionu obiecują odkrycie otworów nieznanych jaskiń. My poruszaliśmy się tam wyłącznie drogą, która jest obecnie budowana w ścianie kanionu przy użyciu materiałów wybuchowych i ciężkiego sprzętu. Na wysokości 2023 m zlokalizowalismy tu jaskinię o długości ok. 20 m, która została odkryta przy budowie drogi. W jaskini był bardzo intensywny przewiew, a dalszą drogę zamykało zawalisko.

Przełom ma długość 17 km. Mniej więcej w jego środku istnieje możliwość wygodnego biwakowania. Ten rejon jest interesujący także ze wspinaczkowego punktu widzenia. Istnieją tam bowiem niezliczone możliwości poprowadzenia nowych dróg na pionowych zerwach kanionu.

Kras w okolicy miasta Guangnan

Po przejeździe na południe Junnanu zaczynamy symboliczny pierwszy dzień 1998 r. penetracją rozległego krasowego rejonu na północny wschód od miasta Guangnan. Jest to klasyczna wysoczyzna krasowa rozwinięta na wysokości 1500-1600 m n.p.m. Zdołaliśmy poznać zaledwie jej niewielką część. Jej brzeg tworzą mogoty, pomiędzy którymi rozwinięte są głębokie leje. Wysoczyzna jest intensywnie wykorzystywana gospodarczo. Każdy dostępny fragment gleby jest uprawiany. Wszędzie są wybudowane betonowe zbiorniki, które gromadzą wodę w okresie monsunowym. Zlokalizowaliśmy tutaj kilka studni, jednakże z powodu braku sprzętu nie podjęliśmy eksploracji. Udało się nam tylko przejść i pomierzyć jaskinię o długości 157 m i głębokości 48 m. Jaskinia ta nosi miejscową nazwę Jingpan dong.

Podczas dalszej działalności konieczna wydaje się współpraca z miejscowymi władzami i ludnością, która dobrze zna wejścia do jaskiń. Potencjalne deniwelacje są w tym rejonie niewielkie - sięgają 200-300 m. Jednakże może być tutaj rozwinięty interesujący jaskiniowy system odprowadzający wodę z wielu małych ponorów, które są położone w zachodniej części wysoczyzny na styku skał krasowiejących i niekrasowiejących.

Kras w okolicy miasta Wenshan

Po przyjeździe do Wenshan - głównego miasta południowego Junnanu - napotkaliśmy rozległe krasowe rejony. Już na terenie mia-

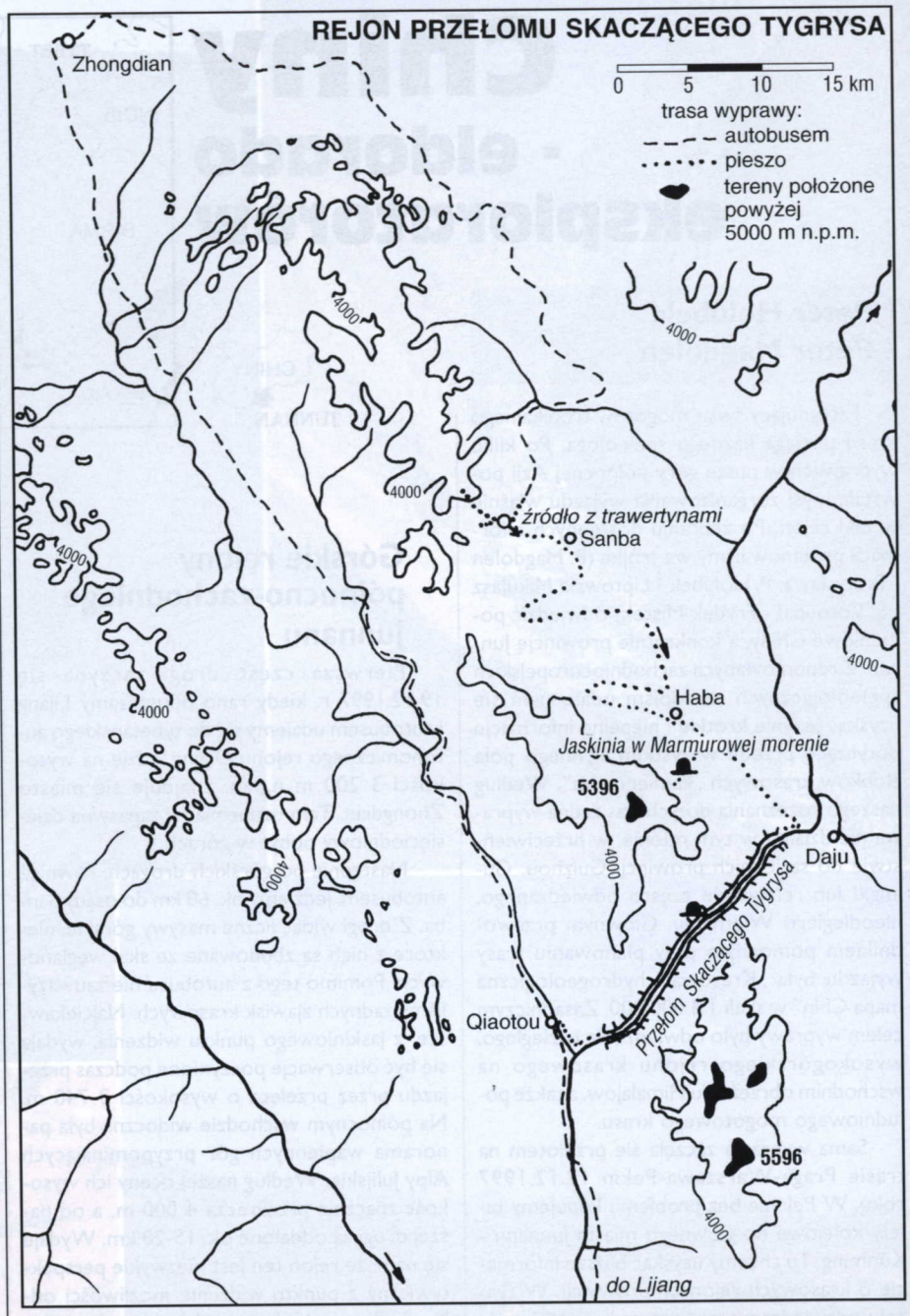

Mogoty w okolicy miasta Wenshan

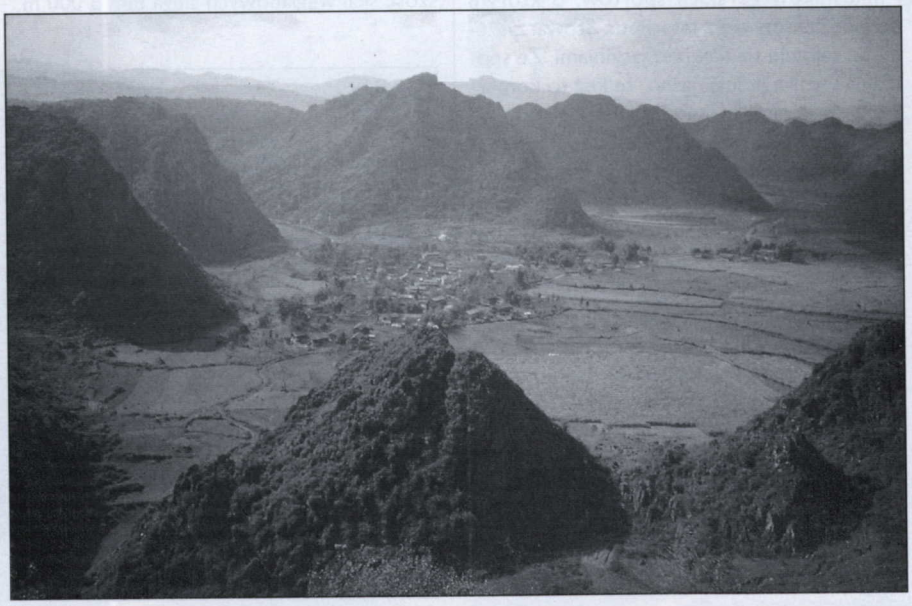

PETER HOLÚBEK

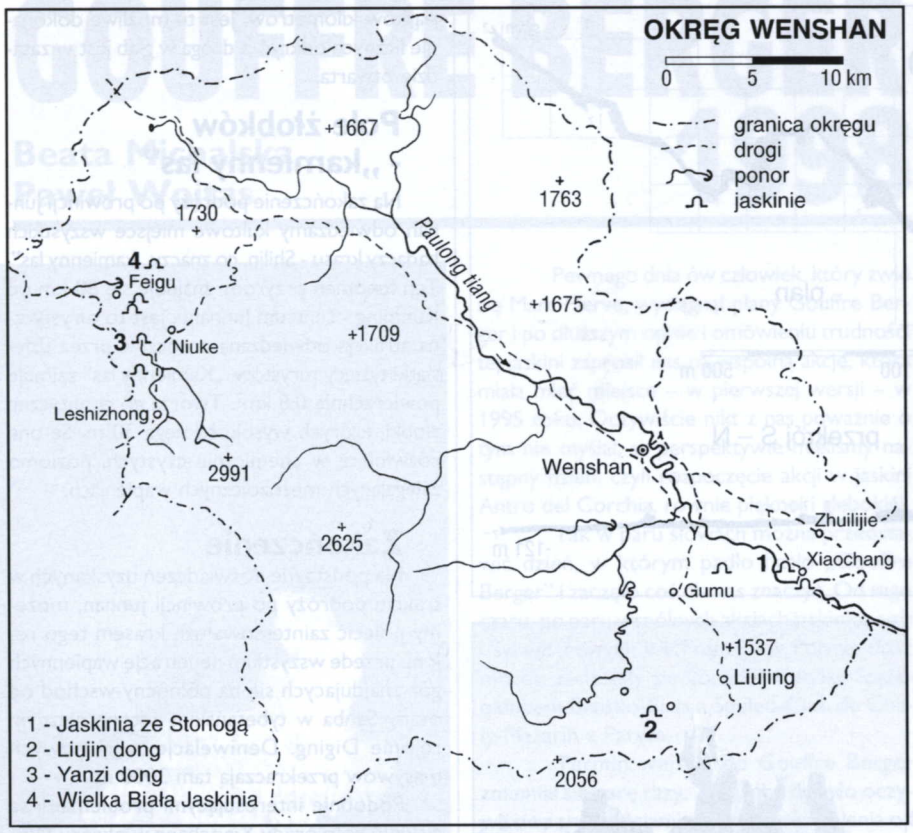

sta w ścianie mogotu znajduje się buddyjska świątynia usytuowany w otworze jaskini. Związek miejscowej ludności z jaskiniami symbolizuje motyw nietoperza licznie występujący w całej świątyni.

Pierwszy wyjazd do okolicznych rejonów krasowych podejmujemy 6. stycznia. Według mapy Junnanu ok. 10 km na południowy wschód od Wenshan znajduje się ponor wielkiej rzeki Paulong tiang. Zgodnie z mapą znajdujemy kanion głęboko wcięty w rozległy krasowy masyw. Kanion ten kończy się w pobliżu osady Xiaochang jaskiniowym otworem o wysokości 30 m. W jaskini płynie rzeka o wydajności kilku metrów sześciennych, co uniemożliwia dalszą drogę bez użycia łódek. Równolegle z podziemnym przepływem rzeki jest zbudowany tunel, którym biegnie droga. Długość podziemnego przepływu można oszacować na 250 m. Można zatem przypuszczać, że woda płynie pod ogromnym mostem skalnym przegradzającym kanion. Około 1 km w górę rzeki znajduje się jaskinia biegnąca w przybliżeniu równolegle do kanionu. Jest ona wykorzystywana jako tunel dla samochodów ciężarowych kursujących do położonej powyżej budowy. Jaskinia jest krótka, ma długość ok. 200 m, ale w jej połowie znajduje się obszerny boczny ciąg prowadzący do dalszych partii. Panuje tam ciągły ruch. Chińscy robotnicy wiercą dziury do umieszczenia ładunków wybuchowych. Naszym zdaniem celem tych prac jest budowa wielkiej hydroelektrowni, a w jaskini ma być skonstruowana podziemna grobla. Wspomnianym bocznym ciągiem o rozmiarach 15 x 15 m posuwamy się ok. 200 m w głąb masywu. Zatrzymuje nas błoto sięgające powyżej kolan. Korytarz ciągnie się jednak dalej. Można domniemywać, że w porze deszczowej partie te są zalewane. Warto też dodać, że o istnieniu w tej okolicy dużego systemu jaskiniowego świadczy wielkie wywierzysko zasilające rzekę Paulong tiang. Znajduje sie ono w pobliżu jaskini-tunelu i ma wydajność ok. 1000 l/s.

W tym rejonie, na wysoczyźnie, znajdujemy także kilka innych interesujących jaskiń. Do najciekawszych należą: studnia o średnicy 20 m i głębokości ok. 80 m, jak również ciasna jaskinia znajdująca się na wysokości 1300 m n.p.m. i zakończona niezbadaną studnią. Przy temperaturze na powierzchni 20°C wypływa z niej silny strumień ciepłego powietrza. Podejrzewamy, że ta jaskinia znajdująca się na krasowej wysoczyźnie, prowadzi do rozległych horyzontalnych partii. Godne odnotowania są żyjące tam wielkie czerwone stonogi. Roboczo nazwaliśmy ten obiekt Jaskinia ze Stonogą. Według naszych obserwacji jest to perspektywiczne miejsce, którego eksploracja może przynieść interesujące wyniki.

Wejście do Jaskini Yanzi dong

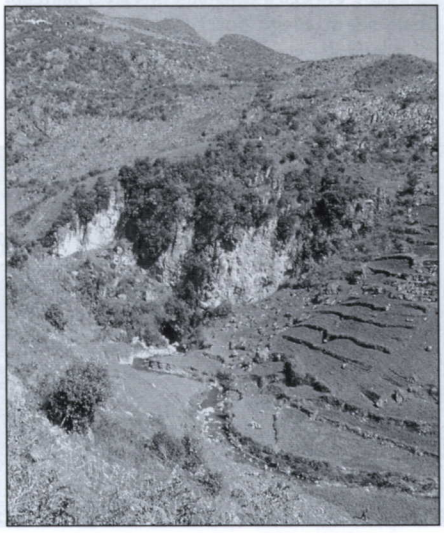

PETER HOLÚBEK

Następnego dnia (7. stycznia) odwiedzamy udostępnioną dla turystów jaskinię Liujin dong. Do jej otworu, znajdującego się u podstawy mogotu na wysokości 1450 m n.p.m., należy iść polną droga ok. 6 km od przystanku autobusowego. Jaskinia zadziwia rozległymi przestrzeniami i różnorodnych kształtów naciekami. Długość trasy turystycznej wynosi 1500 m. W pobliżu tej jaskini na polu trzciny cukrowej znajduje się na wysokości 1355 m wyraźne zagłębienie porośnięte przez bananowce. Jest to ponor niewielkiego potoku zanikającego u podnóża mogotu. Pomiędzy blokami udaje nam się przedostać do głębokości 45 m. Dalszą drogę zamknęła nam studnia o głębokości 15 m. O istnieniu kontynuacji tej jaskini świadczy wyraźny przewiew.

Krasowy rejon na południowy zachód od Wenshan jest klasyczną wysoczyzną krasową o znacznych rozmiarach, której powierzchnia wynosi ok. 200 km^2. Są tu rozwinięte różnorodne formy krasowe: mogoty, pola żłobków, jaskinie, leje, ponory i wywierzyska. Już tylko droga autobusem po tym rejonie dostarcza podróżnym wielu doznań. Prosto z okien można zaobserwować na przykład studnie, które często znajdują się w bezpośrednim sąsiedztwie drogi. Różnica wzniesień między poziomem rzeki Paulong tiang a okolicznymi szczytami wynosi 500-600 m. Cały teren jest zamieszkały, a każda nadająca się do tego powierzchnia jest gospodarczo wykorzystywana.

Kras w okolicy osady Niuke

Według zakupionej w księgarni mapy, na północnym zachodzie okręgu Wenshan koło osady Niuke miał się znajdować ponor strumienia. Z powodu tej informacji, po pewnych kłopotach związanych z właściwym porozumieniem się na dworcu autobusowym, udaje się nam opuścić gościnne miasto Wenshan wczesnym rankiem 10. stycznia. Po 30. kilometrach jazdy zapylonymi i rozjeżdżonymi drogami, wysiadamy w osadzie Leshizhong na terenie zbudowanym ze skał niekrasowiejących. Po ok. 6 km marszu wzdłuż potoku o przepływie ok. 400 l/s dochodzimy do otworu jaskini położonego w typowym ponorze usytuowanym na końcu ślepej doliny na poziomie 1590 m n.p.m. Za otworem znajduje się rozległy korytarz o przekroju 10 x 10 m. Korytarz ten kończy się po 2500 m syfonem położonym na wysokości 1526 m n.p.m. Ze względu na brak czasu spenetrowaliśmy jedynie dwie z licznych bocznych odnóg jaskini. Pomierzyliśmy 3189 m korytarzy o deniwelacji 122 m. Jaskinia ma z pewnością dalszą kontynuację, o czym świadczy intensywny przewiew. Wewnątrz pomierzona przez nas temperatura wynosiła 18°C, a temperatura wody w potoku 14°C. Nasz pobyt w

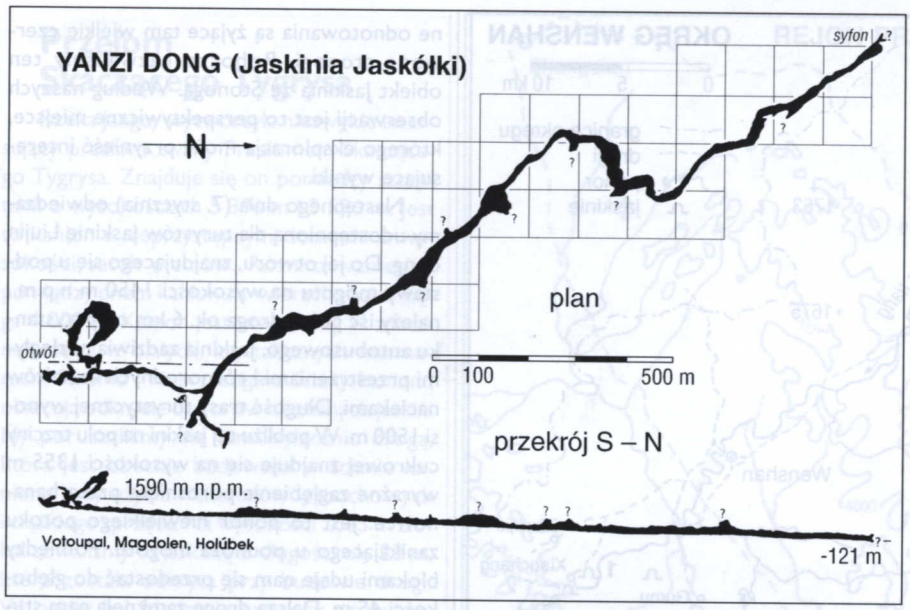

jaskini miał miejsce w dogodnej porze, kiedy poziom wody był minimalny. W czasie monsunów przepływ w tej jaskini musi być znacznie większy. Szczątki roślin znajdujące się na stropie jaskini świadczą, że woda wypełnia okresowo cały przekrój korytarzy. Ciekawostką są występujące w podziemnej rzece ślepe białe ryby. Według informacji otrzymanych od miejscowej ludności jaskinia ta nazywa się Yanzi dong, co znaczy Jaskinia Jaskółki.

W okolicy znaleźliśmy więcej jaskiń, które prawdopdobnie tworzą z jaskinią Yanzi dong jeden genetyczny system. Do najciekawszych należy jaskinia, której otwór znajduje się ok. 4,5 km na północ od Yanzi dong, 20 m nad dnam suchej doliny, na wysokości 1690 m n.p.m. Roboczo nazwaliśmy ten obiekt Wielka Biała Jaskinia. Jest to rozległy, kaskadowo opadający korytarz z gigantycznymi naciekami. Przeciętna wysokość stalagmitów wynosi ok. 20 m. Jaskinia kończy się na głębokości 75 m. Dalsza droga w dół jest „zalana" naciekami.

Warto wspomnieć o ponorze innego potoku o przepływie 400 l/s, który znajduje się 4 km na północ od Yanzi dong. Sam ponor jest wypełniony wodą tworzącą zabagnione jezioro. Uniemożliwia to wejście do istniejącej tam zapewne jaskini. Nie jest wykluczone, że podziemny przepływ prowadzący od tego jeziora łączy się z przepływem z Yanzi dong. Nie udało nam się zlokalizować miejsca wypływu wód z masywu. Możliwe, że wypływ ten zasila jezioro położone 13 km od jaskini Yanzi dong, które jest zaznaczone na mapie okręgu Wenshan. Niestety nam nie udało się do niego dotrzeć.

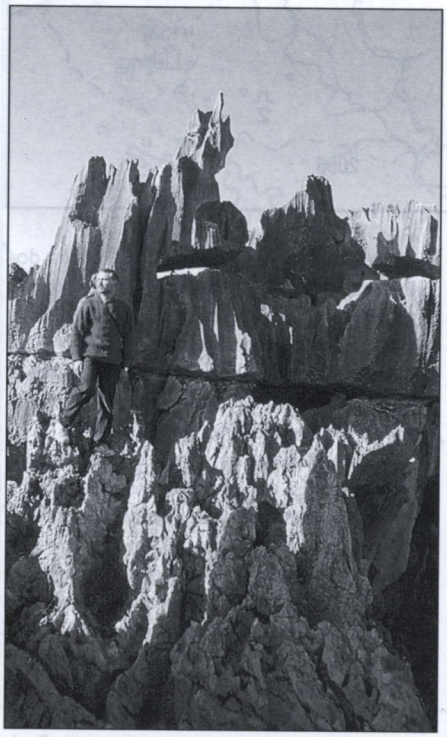
PETER HOLÚBEK

„Kamienny las"

Opierając się na naszych obserwacjach sądzimy, że jaskinia Yanzi dong jest początkiem rozległego systemu krasowego, o długości dziesiątków kilometrów. Jest tu możliwe dokonanie licznych odkryć, a droga w głąb jest w zasadzie otwarta.

Pole żłobków - „kamienny las"

Na zakończenie podróży po prowincji Junnan odwiedzamy kultowe miejsce wszystkich badaczy krasu - Shilin, co znaczy „kamienny las". Ten fenomen przyrody znajduje się 80 km od Kunming - centrum Junnanu. Jest to turystyczna atrakcja odwiedzana corocznie przez dziesiątki tysięcy turystów. „Kamienny las" zajmuje powierzchnię 0.8 km^2. Tworzą go gigantyczne żłobki, których wysokość sięga 30 m. Są one rozwinięte w chemicznie czystych, poziomo zalegających mezozoicznych wapieniach.

Zakończenie

Na podstawie doświadczeń uzyskanych w trakcie podróży po prowincji Junnan, możemy polecić zaintersowanym krasem tego rejonu przede wszystkim penetrację wapiennych gór znajdujacych się na północny-wschód od osady Sanba w tybetańskim autonomicznym rejonie Diging. Deniwelacje węglanowych masywów przekraczają tam 3000 m.

Podobnie interesującymi problemami są jaskinie koło osady Xiaochang w okręgu Wenshan, gdzie znajduje się otwarty problem w Jaskini ze Stonogą. Równie ciekawie rysują się możliwości kontynuacji eksploracji jaskini Yanzi dong.

Należy zaznaczyć, że poza jaskiniami wykorzystywanymi przy budowie hydroelektrowni w kanionie rzeki Paulong tiang, nie znaleźlismy w żadnej jaskini śladu odwiedzin człowieka. Podczas całej podóży nie napotkaliśmy żadnych problemów ze strony miejscowej ludności, ani państwowych urzędników. Biwakowaliśmy w terenie bez jakichkolwiek problemów i poruszaliśmy się nie napotykając ograniczeń.

Szacunkowy koszt wyprawy:

samolot Praga - Warszawa - Pekin	- 557 USD
przejazdy w Chinach	- 220 USD
noclegi w hotelach (24 noce z 43)	- 72 USD
wyżywienie kupowane w Chinach	- 122 USD
wstępy do muzeów, pagod, ZOO itp	- 8 USD
wydatki na napoje	- 17 USD
inne (mapy, książki, koszt telefonów)	- 16 USD
w sumie wydatki na jednego uczestnika	- 1012 USD

Wapienne szczyty na północ od Sanby

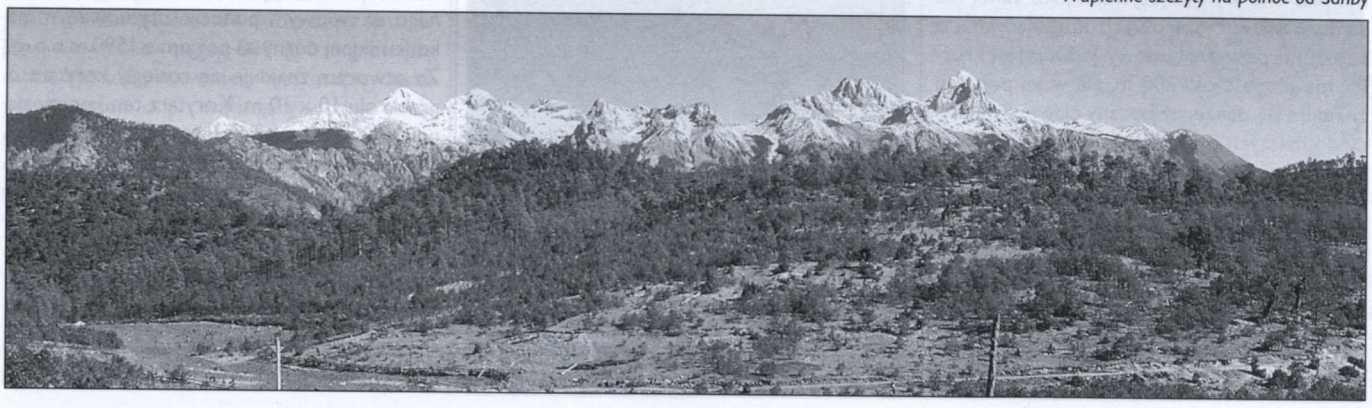
PETER HOLÚBEK

GOUFFRE BERGER 1998

Beata Michalska
Paweł Wojtas

TOMASZ GRZEGRZUŁKA

Jest rok 1992, sierpień, upalne lato we Włoszech. Siedzimy sobie przed namiotami na kempingu w Levigliani, którego właścicielem jest Toskańska Federacja Speleologiczna. Obok nas, z osobą towarzyszącą, biwakuje niewielkiej postury w okularkach z długimi już nieco przerzedzonymi włosami spiętymi w kucyk bardzo żywotny człowiek, który okazuje się być speleologiem narodowości francuskiej. Bardzo szybko nawiązujemy kontakt, pomimo iż jedynym językiem jaki znał, był francuski. Na szczęście znalazła się u nas osoba, która potrafiła się posługiwać tym pięknym, ale skomplikowanym dla nas językiem.

Pewnego dnia ów człowiek, który zwie się Marc Herve, wyciągnął plany Gouffre Berger i po dłuższym opisie i omówieniu trudności tej jaskini zaprosił nas na wspólną akcję, która miała mieć miejsce – w pierwszej wersji – w 1995 roku. Oczywiście nikt z nas poważnie o tym nie myślał, w perspektywie mieliśmy następny dzień, czyli rozpoczęcie akcji w jaskini Antro del Corchia, równie pięknej i głębokiej.

Tak w paru słowach można przedstawić dzień, w którym padło hasło „Gouffre Berger" i zaczęło coś dla nas znaczyć. Od tego czasu, po paru wspólnych akcjach jaskiniowych i sylwestrowych we Francji i w Polsce, dość mocno zacieśniły się kontakty między Speleoklubem Bielsko-Biała a Speleo-Club de Chilly-Mazarin z Paryża.

Termin wejścia do Gouffre Berger zmieniał się parę razy. Związane to było oczywiście z trudnościami uzyskania zezwolenia od miejscowych władz.

W końcu nadszedł upragniony czas - rok 1998, po roku 1997, który miał być tym ostatecznym. Zostaliśmy wyróżnieni, ponieważ dostaliśmy zgodę na 30 osób mogących wejść do jaskini. Nie wykorzystaliśmy całego limitu, a i tak byliśmy najliczniejszym klubem po SCCM z Paryża działającym w Gouffre Berger.

Po załatwieniu wszystkich formalności i uzgodnień w sprawie zezwoleń, w końcu wyruszamy. Startujemy w kilka samochodów, każdy w innym dniu, o różnej godzinie, inną trasą, z zamiarem spełnienia swoich planów turystyczno-sportowych przed główną atrakcją, która ma się rozpocząć dla nas 10.07.1998 roku.

Tego dnia na Plato Molier, gdzie umówiliśmy się z Markiem Herve, pojawiają się pierwsze osoby z naszego klubu. Trochę jesteśmy wściekli i załamani - miał być legalny obóz - kemping, a okazało się, że rzekomo Mer nie wydał zgody na biwakowanie. Nie możemy rozbijać namiotów (teren Parku Narodowego), a Francuzi straszą nas mandatami (900 franków). Spędzamy dwa dni jak cyganie, siedząc przy samochodach, po czym zdesperowani rozbijamy namioty i urządzamy całkiem miły obóz - oczywiście przez następne dwa tygodnie nie pojawia się żaden „filanc", a kiedy w końcu przychodzi ostatniego dnia, to grzecznie przeprasza i prosi o zwinięcie namiotów.

Przed atakiem na dno postanawiamy zrobić kilka akcji rekonensansowych: zapoznać się z jaskinią, pozbierać skamieniałe jeżowce i porobić zdjęcia. Jaskinia jest już zaporęczowana, tak więc przejścia nie sprawiają nam trudności. Początkowe studnie, do Wielkiej Galerii (-256), są zaporęczowane podwójnie, lub nawet potrójnie - jak studnia Aldo. Znacznie przyśpiesza to akcję i ułatwia poruszanie w razie tłoku, a tłok w jaskini był często. W czasie naszej pierwszej akcji w jaskini było ponad 60 osób! - ale wcale tego nie zauważyliśmy. Mamy wrażenie, że im niżej to gorzej jest z oporęczowaniem. Na Couffinades

TOMASZ GRZEGRZUŁKA

BEATA MICHALSKA

wiszą kłęby starych lin, niekiedy trzymające się jedynie na przeciętych do połowy rdzeniach. Niektóre z tych lin rozciągnięte są tuż u stropu, około 5-10 m nad pieniącą się wodą - trawersując w ten sposób małe kaskady i prożki, a czasem tuż nad głębokimi jeziorkami. Aby przejść „na sucho" te fragmenty, konieczne jest przejeżdżanie na owych przetartych „żęchach". Zdarza się również, że niektóre ze spitów są „ruchome" i „wychodzą" ze ściany.

Po lekturze „Czeluści" Kuczyńskiego podeszliśmy do jaskini niemal mistycznie. Pomagali nam w tym Francuzi, którzy twierdzili że „na sucho" nie da się dojść do dna. Okazało się, że to wszystko jest mocno przesadzone, ale wrażenie i tak było kolosalne. Wpierw szereg dużych, ładnie mytych studni oddzielonych meandrem, utworzonym na wysokiej szczelinie, jednak na tyle szerokim, że nie sprawiał poważniejszych kłopotów. W ten sposób szybko dochodzimy do Wielkiej Galerii. Tu pierwsze „zaparcie tchu" - z wąskich korytarzy wpada się do olbrzymiej przestrzeni. Dalej schodzącym w dół, wysokim korytarzem, mijając wanty, niekiedy wielkości małych domków. Jezioro Cadoux - teraz zupełnie suche, ale w ciągu kilku chwil potrafi napełnić się wodą. Tu zawsze leży pontonik. Zaczynają się pojawiać pierwsze nacieki, coraz więcej i coraz większe. Niektóre wysokie i chude, inne grube, w kształcie choinek lub przypominające „Bukę" z bajki o Muminkach. Jeziorka i potężne misy, niektóre wypełnione wodą - to Sala Trzynastu. Tu rozbity jest obóz - biwak z hamakami i kilkoma „karimatami". Dalej znowu w dół, kilka prożków, po naciekach przypominających budyń, duża sucha sala (Przebieralnia -640) i wreszcie woda, główna trudność jaskini. Tu rozpoczyna się jednocześnie największa atrakcja jaskini: Couffinades. Powoli płynąca woda, rozlewająca się czasem w spore jeziorka. Trawersuje się po ścianie - ale częściej przejeżdża się na rozpiętych linach na „lonżu" bądź na „krótkim karabinku". Zaporęczowane jest dwoma lub trzema linami - ale trzeba zwracać uwagę, czy nie ma na którejś węzła lub nie jest przypięta do stałego punktu - przepięcie w pozycji leżącej, 40 cm nad powierzchnią wody, nie jest najprzyjemniejsze. Pierwsza studnia z wodospadem - Kaskada Abelle. Kaskada Claudine - podejście do przepinanki ułatwia metalowy maszt. Kaskada Topografów. Wszędzie tu liny wiszą daleko od wodospadów, tak więc przechodzimy na sucho - jedynie przy wysokim stanie wody lub niskich gumiakach można zmoczyć stopy. Wielki Kanion - olbrzymi, stromy korytarz o deniwelacji ponad 100 m, który pokonuje się w ciągu kilkunastu minut. Stojąc na górze widać światełka przesuwających się osób do samego dołu, co dodatkowo wyolbrzymia czarną przestrzeń. Śliskie zejście ułatwiają stare liny z węzłami. Znowu szereg studni: Gache, Mat, Singe, no i Wielkie Kaskady - wszędzie leje się spieniona woda, która spadając z wysokości kilkunastu metrów rozbryzguje się we wszystkie strony i zagłusza nasze okrzyki. Potem jedyne miejsce w jaskini, gdzie trzeba się schylić, a nawet przeczołgać omijając w ten sposób półsyfonik. Wreszcie ostatnia studnia - Huragan. Te 44 m robi na nas największe wrażenie. Duży wodospad. W powietrzu wirują drobinki wody. Na trawersie znowu kłęby starych lin utrudniających przepinanie. Poniżej dwie sznurowe drabinki - te jednak pomagają. Na dole ogromna sala. Wzdłuż rzeki schodzimy do jeziorek. Dalej do syfonu trzeba brodzić po pas w wodzie, lub nawet niektóre odcinki przebyć płynąc wpław, lecz jak twierdzą Francuzi, jest to ta sama głębokość. Średnio, po 5 - 6 godzinach jesteśmy na dnie - teraz tylko do góry -1122 m w pionie! Wraca się zdecydowanie gorzej i wolniej, jedynie Couffinades, mając już pewne doświadczenie przechodzimy szybciej.

Nareszcie biwak - przebieramy się w suche ciuchy, stare są zapocone i wilgotne, warto więc mieć nowe na zmianę, zwłaszcza że czasem na dole można się zmoczyć. Wielkie obżarstwo. Po dużej ilości słodyczy puszka mielonki i „gorący kubek" smakują cudownie.

Dalej w górę i wreszcie studnie - teraz jesteśmy już w domu. Na powierzchnię wychodzimy rano - zresztą celowo wchodziliśmy po południu, żeby wyjść kiedy będzie jasno i ciepło. Pogoda nas nie zawiodła: grzeje słońce i całe zmęczenie jest nieważne wobec radości która nas ogarnia. Wymarzony „tysiąc" zrobiony!

Ogółem z Speleoklubu Bielsko-Biała do syfonu końcowego zeszły 2 osoby, na suche dno bez pływania - 9, a jedna na dno Huraganu, ale swój życiowy rekord głębokości pokonało więcej osób.

Po kilku dniach zaatakowaliśmy Gouffre Berger „od tyłu" - czyli od jaskini Sassenage. Dzięki uprzejmości Érica Sanson (Speleo Groupe Fontaine La Tronche) zobaczyliśmy ciągi nieturystyczne, w tym boczny ciąg wodny dochodzący do syfonu łączącego się z Gouffre Berger.

TOMASZ GRZEGRZUŁKA

O JASKINI CIESENĆ GARŚĆ KOLEJNYCH INFORMACJI

ADAM POLONIUS

W czasie niemal dwóch lat jakie minęły od odkrycia, namnożyło się dziwnych informacji i plotek dotyczących tej jaskini. Myślę, że najwyższa pora podać parę informacji bardziej ścisłych, tym bardziej, że dzięki wspaniałej współpracy Mariusza Szelerewicza i Andrzeja Górnego, którzy wykonali większość pomiarów, powstał w końcu plan tego wyjątkowo ciekawego obiektu i ci, którzy go nie odwiedzili, będą mogli porównać swoje wyobrażenia z rzeczywistością.

Większość ludzi zajmujących się jaskiniami, spotykając się ze mną, dziwiąc się zadawało to samo pytanie: „no jak to, znalazłeś tak dużą i wspaniałą dziurę i nie chcesz się nią pochwalić a nawet nie interesuje cię jaką ona ma długość i głębokość"? A ja wysłuchując ciągle tych samych zdań dochodzę do wniosku, że w tym „interesie" chodzi tylko o to, ile kto odkrył nowych metrów w jaskini i jak głęboko zjechał. Natomiast wszystkie jaskinie na Jurze, a szczególnie ta, o której mówimy, zasługuje na coś więcej niż rozkopanie większości namuliska, wyłamanie nacieków i wypłoszenie nietoperzy, bo jak historia uczy, takie są skutki niekontrolowanego ruchu jaskiniowego na Wyżynie Krakowsko - Wieluńskiej.

ADAM POLONIUS

Grzybki naciekowe – jeden z „rarytasów" jaskini

Dlatego pierwszym problemem po odkryciu, była sprawa zabezpieczenia otworu. W związku z tym, do czasu zamontowania zamknięcia, postanowiliśmy z Jurkiem Sławińskim trzymać całą sprawę w tajemnicy. Niestety ścisłej tajemnicy nie udało się utrzymać, a po klubach zaczęły krążyć plotki na temat niesamowitej, nowej jaskini na Jurze. Dzięki nieoficjalnym informacjom krążącym w „środowisku", kilka lub nawet kilkanaście osób zdążyło odwiedzić jaskinię jeszcze przed jej zamknięciem.

Latem 1997 roku zostały zamontowane drzwi wejściowe a wobec nasilających się plotek i wzmożonej penetracji terenu, zdecydowaliśmy się na podanie pierwszej oficjalnej informacji na temat jaskini. Dobrą okazją do tego było 31 Sympozjum Speleologiczne odbywające się w Ojcowie w październiku 1997 roku, gdzie przedstawiliśmy pierwsze, wstępne dane. Informacje te zostały później przedrukowane w 18. numerze Informatora „Jaskinie Wyżyny" oraz 13. numerze „Zacisku".

Od tego czasu zainteresowanie jaskinią jeszcze się wzmogło i mimo, że celowo nie podawaliśmy dokładnej lokalizacji, zakończyło się pierwszym wyłamaniem drzwi. Z informacji, które udało mi się zebrać wynika, że „akcja" została poprzedzona dokładnym rozpoznaniem i wykonana w lutym 1998 roku przez członków jednego z krakowskich klubów. Informacja o tym fakcie szybko się rozeszła i do jaskini zaczęły się „pielgrzymki".

Po ponownym założeniu, drzwi były wyłamywane jeszcze dwukrotnie.

Ile w tym czasie osób było wewnątrz nie sposób określić. Jeszcze raz się okazało, że liczenie na „świadomość speleologów" nie ma żadnego sensu.

Jest to tym bardziej denerwujące, że nigdy nie było moim zamiarem aby „zamurować" jaskinię i nie wpuszczać absolutnie nikogo. Wręcz odwrotnie, uważam, że obiekt powinien być pokazywany choćby w celach dydaktycznych. Miałem jednak nadzieję, że uda się to zorganizować tak jak miało to miejsce w przypadku Chelosiowej Jamy, gdzie zwiedzanie odbywało się z przewodnikiem - osobą opiekującą się jaskinią.

Sprawa opiekuna - przewodnika jest o tyle istotna, że po jaskiniach w Polsce, a szczególnie na Jurze chodzą osoby albo niedoszkolone, albo zupełnie nie przygotowane do zwiedzania tego typu obiektów - ale to już temat na odrębny artykuł.

Aby jak najwięcej osób mogło zwiedzić jaskinię, powodując jak najmniej szkód, postanowiliśmy udostępnić ją przy okazji kolejnych Speleokonfrontacji odbywających się w pobliskim Bydlinie. Prawdę powiedziawszy ilość chętnych zaskoczyła nas trochę ale myślę, że wszystko odbyło się dosyć sprawnie. Z wrażenia nie policzyliśmy nawet uczestników wycieczki. Tak na oko było ich około trzydziestu. Mam wrażenie, że wszyscy, którzy do tej pory zwrócili się do mnie lub do Jurka Sławińskiego, mieli okazję obejrzeć jaskinię i czują się usatysfakcjonowani. Natomiast istnieje duża grupa osób, która nawet nie próbuje dowiedzieć się o możliwość zwiedzenia i woli „bawić się w podchody", niszczyć czyjąś pracę oraz, prowadząc eksplorację za wszelką cenę, niszczyć to co najciekawszego w jaskini. A pierwsze zniszczenia są już widoczne.

Dlatego apeluję do wszystkich, którym zależy na tym, aby jak najdłużej zachować naturalne środowisko w jaskini. Nie pchajcie się do niej za wszelką cenę, na pewno zdarzy się okazja aby ją zwiedzić spokojnie z kimś, kto ją dobrze zna. Nie wprowadzajcie do niej osób zupełnie nie przygotowanych do zwiedzania jaskiń (a takie przypadki zaobserwowałem). Możecie mieć z tymi osobami kłopot w jaskini, albo może się zdarzyć, że osoby przez was wprowadzone przyprowadzą później osoby jeszcze mniej odpowiednie (choć trudno to sobie wyobrazić, to jednak tak się zdarza).

Założenie drzwi wejściowych nie miało na celu całkowitego odcięcia od jaskini osób zainteresowanych. Ma tylko ograniczyć ruch osób przypadkowych, które pchają się we wszystkie najciaśniejsze miejsca, nie zważając na to, że przy okazji łamią nacieki lub wycierają swój ugliniony kombinezon w bielutkie mleko wapienne pokrywające ściany niektórych

korytarzy. Niektórzy, ci najbardziej rządni sławy, zostawiają w jaskini swe inicjały i figurki ulepione z gliny namuliska. Służę dokumentacją fotograficzną jeśli ktoś nie wierzy.

Jeśli chodzi o osiągnięcia eksploracyjne, które opisuje w nr 11 „Jaskiń" jeden z gości omijających zamknięcie, to chyba nie są one takie znaczące, ponieważ podczas pierwszych pobytów staraliśmy się dosyć dokładnie sprawdzić możliwości eksploracji a jeśli gdzieś nie wchodziliśmy to dlatego, żeby nie zostawiać błota na ścianach pokrytych mlekiem wapiennym i nie rokujących specjalnych nadziei na przedłużenie jaskini.

A tak zupełnie nawiasem mówiąc, to fakt, że nigdzie nie podawaliśmy dokładnej lokalizacji był celowy, tak samo jak celowe było nie publikowanie zdjęć otworu wejściowego. Jaki był tego powód? To zagadka dla tych, którzy „pstryknęli" sobie takie piękne zdjęcie rodzinne przed otworem.

O tym, że jaskinia jest wyjątkowo ciekawym obiektem badawczym nie trzeba przekonywać wszystkich tych, którzy ją odwiedzili.

W warstwie powierzchniowej namuliska spotyka się ogromne nagromadzenia kości zwierząt, głównie nietoperzy. Wszystko wskazuje na to, że głębsze warstwy kryją równie interesujący materiał kostny. Dlatego z osadami należy obchodzić się bardzo ostrożnie i nie rozkopywać ich bez udziału fachowca.

ADAM POLONIUS

Przyglądając się naciekom można dojść do wniosku, że jest ich kilka generacji, dlatego stanowią wspaniały materiał do przeprowadzenia datowań i określenia ich wieku bezwzględnego, co przyczyni się do odtworzenia historii jaskini (przynajmniej w przybliżeniu).

Badania nad chemizmem wód jaskiniowych zapowiadają się równie ciekawie podobnie jak obserwacje mikroklimatu. Do tego dochodzą ciekawe zagadnienia dotyczące tektoniki masywu, w którym znajduje się jaskinia oraz obserwacje morfologii wnętrza obiektu.

Dlatego tak istotną sprawą jest zachowanie „dziury" w nienaruszonym stanie. Myślę, że gdyby się to udało, będzie to zasługą całego naszego środowiska jaskiniowego.

Ze względu na wyjątkowość jaskini, trwają starania aby objąć ją ochroną prawną. Nie wiadomo jeszcze czy będzie to stanowisko dokumentacyjne czy może pomnik przyrody. Ze względu na zmiany administracyjne nie wiadomo również, kto wyda decyzję, wojewoda katowicki czy może już wojewoda krakowski. Niezależnie od tych dylematów tak naprawdę stan jaskini zależy od nas samych.

I na zakończenie jeszcze dwa zdania na temat nazwy jaskini.

Wiele osób zarzuca mi, że nazwę wyjątkowo trudno zapamiętać i jest w tym sporo prawdy. Ale nazwa powstała w wyniku kompromisu do jakiego doszli odkrywcy.

Ciesenć jest to nazwa lokalna, a w ten sposób miejscowa ludność określa miejsca, w których wypasała bydło.

Natomiast co do uwag purystów językowych, to w rozmowach z mieszkańcami tych okolic nigdy w wyrazie ciesenć nie usłyszałem głoski „ę", natomiast zawsze wyraźnie było słychać „en". W związku z powyższym pozostanę przy pisowni „ciesenć", tym bardziej, że jest to nazwa ludowa a język polski obfituje w różnego rodzaju wyjątki.

Adam Polonius

Jaskinia Jasna

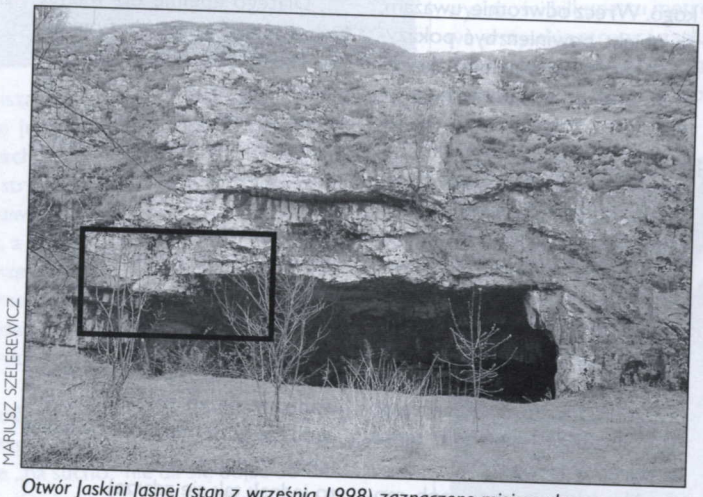
MARIUSZ SZELEREWICZ

Otwór Jaskini Jasnej (stan z września 1998) zaznaczone miejsce obrywu

ANDRZEJ GÓRNY

Głazowisko po obrywie stropu, zdjęcie z 16 listopada 1998 r.

Jaskinia Jasna jest dobrze znana mieszkańcom krakowa głównie za przyczyną położenia w odwiedzanym parku a jej olbrzymi otwór jest doskonale widoczny z okien autobusu linii prowadzącej do Tyńca. Rozległy okap od dawna wykorzystywany jest wspinaczkowo, w prawej połaci poprowadzono ekstremalne drogi. Kształt i rozmiary otworu jakie oglądamy dzisiaj, powstały skutkiem wydobywania skały prowadzonej na przełomie wieku.

Pierwszy dłuższy okres kiedy temperatury spadły poniżej 0^0 C spowodował odpadnięcie fragmentu ławicy wapienia o grubości ponad 1.5 m i powierzchni kilkunastu m^2. Masę skały oszacowano na 10-15 ton. Obryw musiał mieć miejsce w drugim tygodniu listopada (pomiędzy kolejnymi poniedziałkami, kiedy to pracownicy Muzeum AGH pobierają próbki wody). W roku ubiegłym miały tu miejsce podobne obrywy, wówczas jednak spadło znacznie mniej kamienia.

Dyrektor fundacji zarządzającej tym terenem zapowiedział ustawienie tablic ostrzegających przed groźbą kolejnych obrywów.

red.

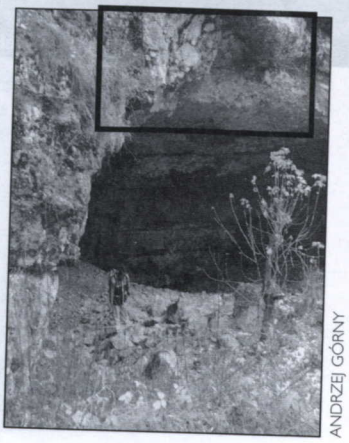
ANDRZEJ GÓRNY

Pomiary jaskini Ciesenć

W październiku br. wraz z Andrzejem Górnym, przy pomocy Piotra Maliny i Jurka Sławińskiego odbyliśmy trzy sesje pomiarowe w czasie których wykonane zostały pomiary jaskini. Na etapie wykonywania czystorysu planu okazało się, że korytarze przebiegające na różnych poziomach wzajemnie się nakładają, skutecznie uniemożliwiając czytelne odwzorowanie na rysunku.

Dlatego plan jaki tu przedstawiam posiada pewne uproszczenia. Dla ułatwienia „poruszania" się po rysunku zamieszczam opis jaskini.

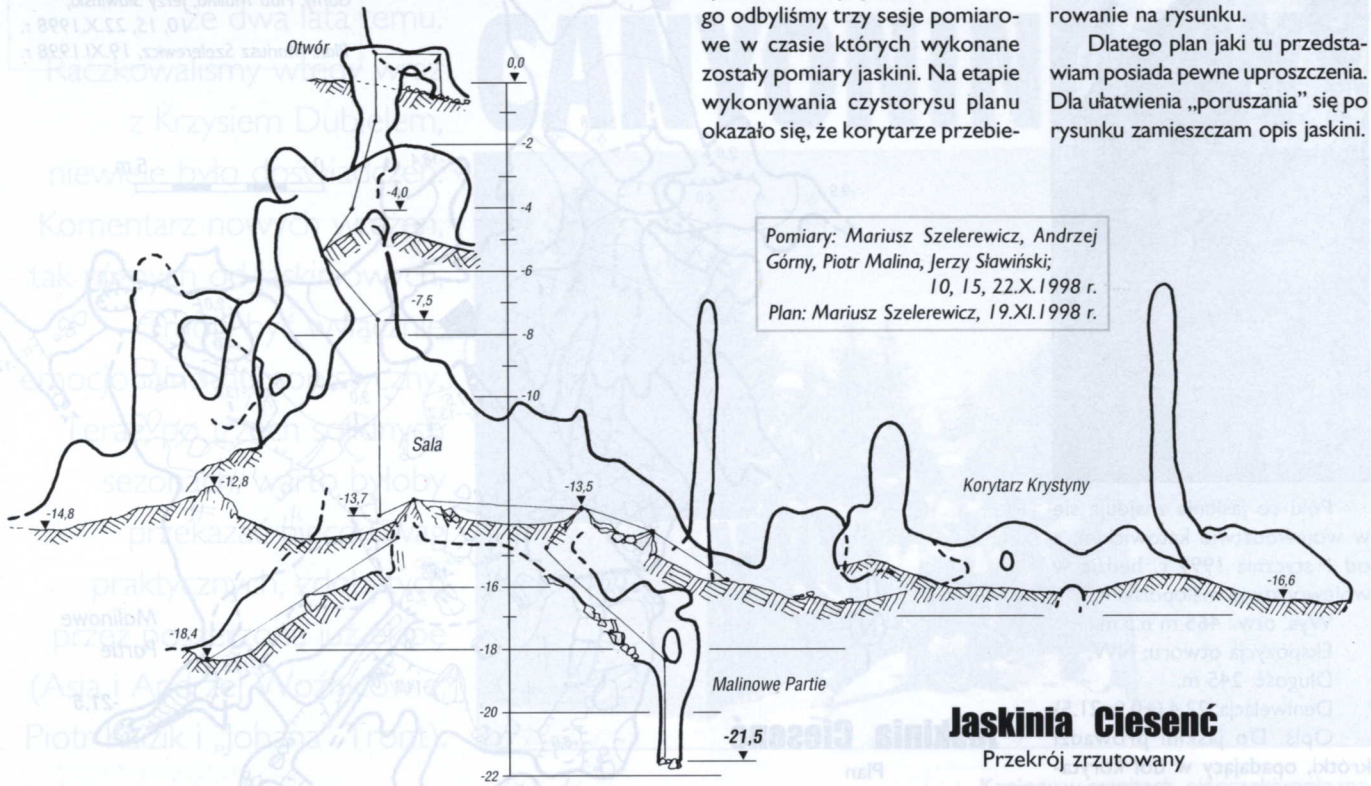

Widok na północno-zachodni kraniec komory, świeczka stoi w punkcie oznaczonym na planie rzędną -12,8, plecak przy wejściu do kominka – obejścia studni

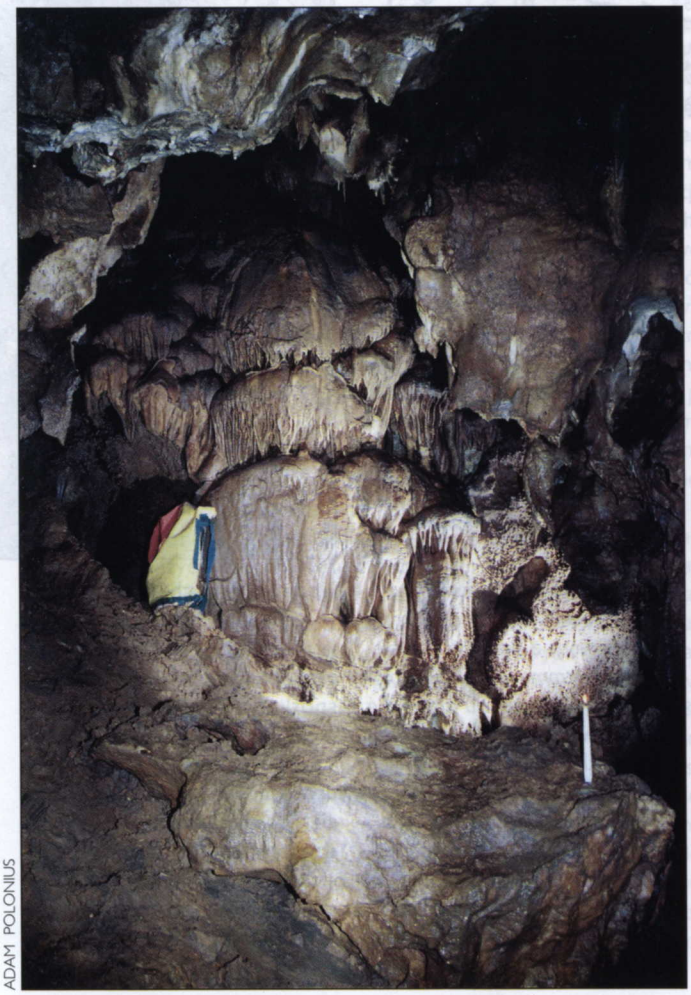

ADAM POLONIUS

Widok z dna komory w miejscu zjazdu w kierunku północno-zachodnim. Świeczka bliższa znaczy punkt -13,7 druga stoi w punkcie -12,8

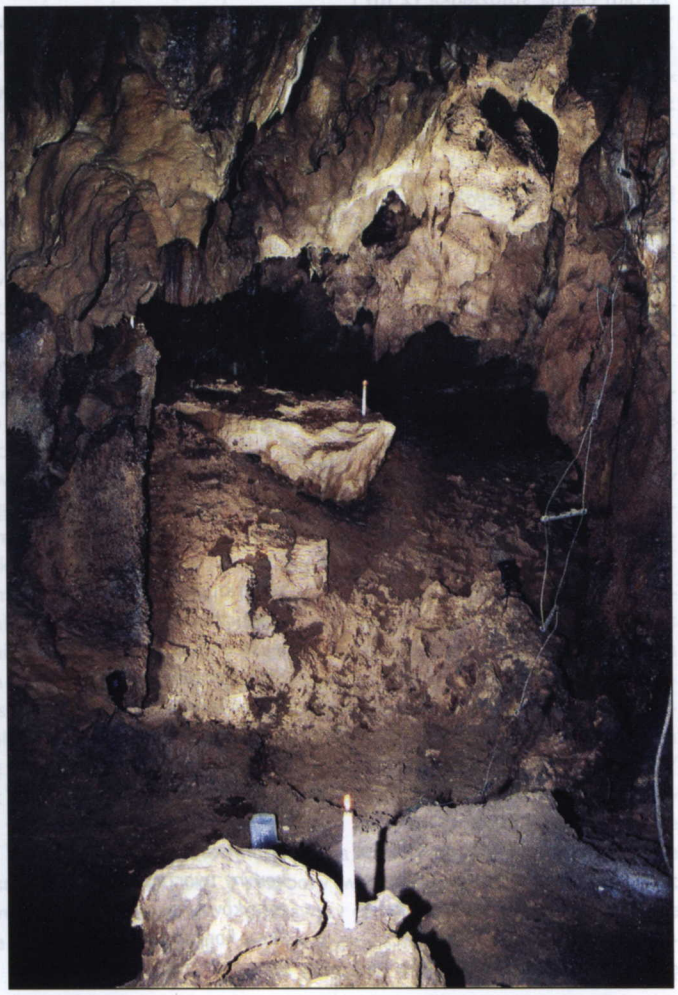

ADAM POLONIUS

ADAM POLONIUS

Strop sali z widocznymi rurami

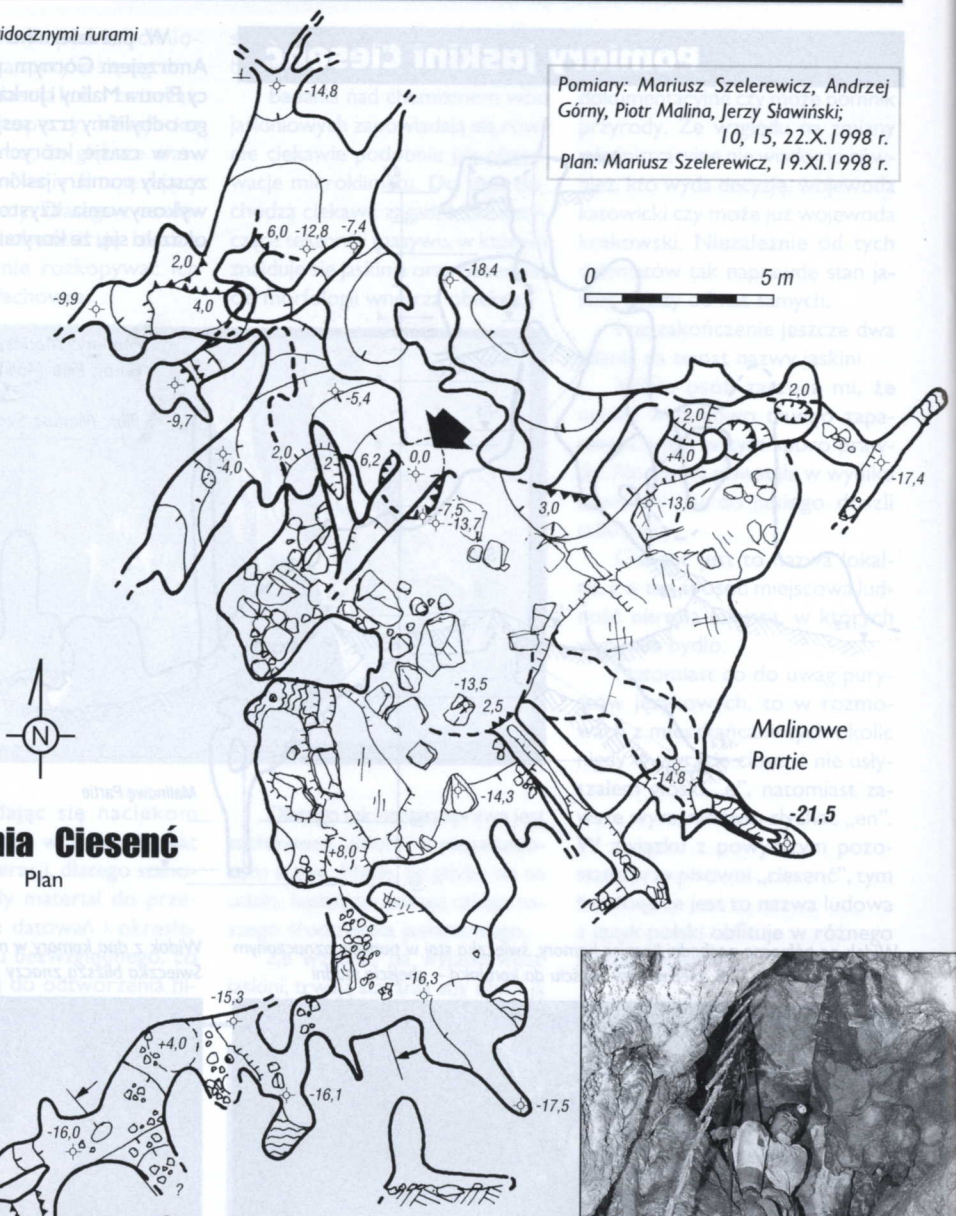

Jaskinia Ciesenć

Plan

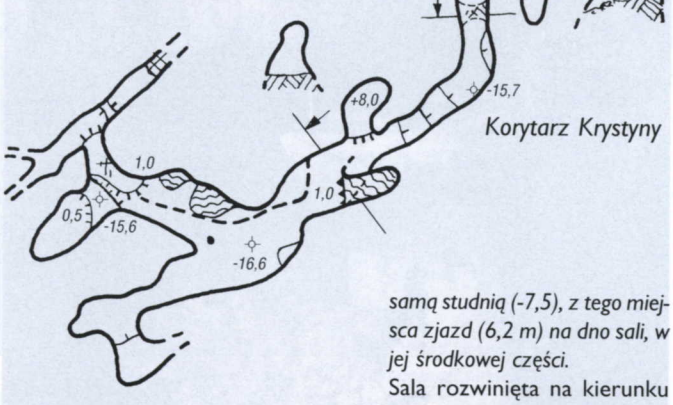

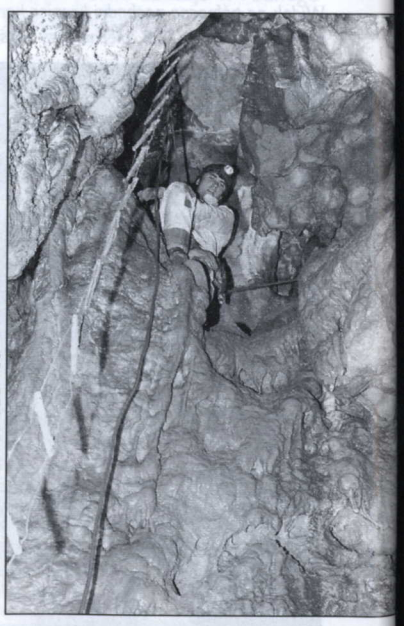

ADAM POLONIUS

Póki co jaskinia znajduje się w województwie katowickim, a od 1 stycznia 1999 r. będzie w województwie małopolskim.

Wys. otw.: 465 m n.p.m.,
Ekspozycja otworu: NW,
Długość: 245 m,
Deniwelacja: 22,4 (+0,9;-21.5)

Opis. Do jaskini prowadzi krótki, opadający w dół korytarzyk (zaznaczony dużą strzałą), z niego skręcamy w prawo do ciasnego przełazu (tu krata). Zaraz za nim ciasna studzienka (2 m) i próg (2 m), wyprowadzają do obszernego korytarza.

W miejscu oznaczonym na planie rzędną -5,4 znajduje się spit do oporęczowania pochylni i studni.

Nieco powyżej tego punktu znajduje się wnęka z której bardzo ciasnym przełazem (ZII) można dostać się do komina, sprowadzającego do sali. Droga ta pozwala ominąć studnię, mogą ją przebyć tylko „specjaliści od zacisków".

Dno korytarza opada stromo, obrywając się 6 metrową przewieszoną studnią doprowadzającą do sali.

Kolejny spit znajduje się nad samą studnią (-7,5), z tego miejsca zjazd (6,2 m) na dno sali, w jej środkowej części.

Sala rozwinięta na kierunku N-S, jest nieregularnego kształtu i po najdłuższej osi mierzy ok. 20 m. Wysokośc komory w najwyższych miejscach sięga 8 m. Dno nierówne, z blokami skalnymi.

Ściany sali przebijają liczne rury i kominy twarząc plątaninę korytarzyków. Prowadzą one wgłab skały kończąc się ślepo, lub też wyprowadzają w ścianie kilka metrów nad dnem komory.

W południowo-wschodnim krańcu komory, z poziomu dna biegnie w stromo w dół niski korytarzyk. Po przejściu zawaliska doprowadza do niewielkiej studzienki której dno stanowi najniższy punkt jaskini położony 21.5 m poniżej otworu.

W południowym krańcu komory znajduje się wejście do Korytarza Krystyny. Tworzy go kilkudziesięcio metrowy kręty tunel, o ścianach ogładzonych przez wodę i pokrytych naciekiem.

Osady w jaskini wydają się być jałowe pod względem archeologicznym. Na powierzchni można spotkać współczesne szczątki drobnych gryzoni.

Formy naciekowe w jaskini są urozmaicone. W większości nacieki występujące w jaskini posiadają brunatne zabarwienie. Najciekawsze wśród nich to skupiska pizolitów oraz nietypowe w kształcie grzybki.

Mariusz Szelerewicz

Mini poradnik CANYONINGOWY

Janina Wrzak

O canyoningu pisałam już ze dwa lata temu. Raczkowaliśmy wtedy wraz z Krzysiem Dubielem, niewiele było doświadczeń. Komentarz nowych wrażeń, tak różnych od jaskiniowych, mógł być wyłącznie emocjonalno-humorystyczny. Teraz, po trzech solidnych sezonach, warto byłoby przekazać nieco uwag praktycznych, zdobytych przez poszerzoną już ekipę (Asia i Andrzej Woźnicowie, Piotr Kaizik i „Johana" Tront).

O obiektach

By móc usatysfakcjonować się w pełni terenem, dobrze jest chodzić do kanionów znanych, opisanych w przewodnikach. Obiekt nowy, potencjalnie atrakcyjny, może zaskoczyć konfiguracją. Mimo zachęcającej deniwelacji zdarza się czasem, że całą różnicę wysokości załatwia jedna kaskada, a poza nią nie ma nic oprócz żmudnego, wielokilometrowego marszu formacją typu Potok Kościeliski. Ładne, ale mało frapujące. Poręczowanie kanionów „nieprzechodzonych" jest zwykle źródłem kolejnych zaskoczeń. Na haki i naturalne punkty na ogół nie można liczyć. Skała jest obła i pozbawiona spękań. Spitowanie trwa zbyt długo, by, wobec konieczności założenia kilkudziesięciu stanowisk zjazdowych, dało się przejść obiekt w ciągu paru godzin (pobyt dłuższy niż 6-8 godzinny przestaje cieszyć, a po kanionach chodzi się dla przyjemności!). Propozycje zaczerpnięte z przewodnika są dobrane pod względem maksymalnego nagromadzenia atrakcji, pozwalają uniknąć błądzenia przy poszukiwaniu wejścia i wyjścia z kanionu, a stałe punkty, zwykle porządnie zastabilizowane, niezmiernie usprawniają operacje linowe.

Nasze dotychczasowe trasy nie wykroczyły wprawdzie poza Austrię, Słowenię i Francję, gdzie canyoning osiąga status żywiołu, ale też Francja jest krajem optymalnym dla uprawiania wodnego szaleństwa. Relatywnie bliska, przystępna cenowo i językowo, a różnorodność górskich formacji zapewnia bogaty wybór celów, o których niżej słów kilka.

O terenach

Najbardziej znanym, uczęszczanym przez ekipy sportowe i kanionowych turystów jest rejon Grenoble. Masywy Vercors, Chartreuse i Belledonne są łatwo osiągalne z wygodnych i niezbyt drogich campingów. Kaniony rozwinięte w wapieniach gruboławicowych, płytowych i w łupkach prezentują wszelkie możliwe odmiany morfologiczne, stopnie trudności, deniwelacje i długości. W masywnych, zuskokowanych wapieniach można znaleźć formacje pionowe, kaskadowo-meandrowe, pokonywane głównie przy użyciu liny. Te mają zwykle najwyższe oceny w przewodnikowych skalach trudności, natomiast doświadczonym „jaskiniowcom" nie sprawiają kłopotów. Inny typ prezentują kaniony wyrzeźbione w poziomo zalegających płytach wapiennych, z długimi odcinkami do przepłynięcia, pośród pionowych ścian pociętych poziomymi półkami i galeriami, skąd wykonywać można (trzeba) mnóstwo efektownych skoków. Połączenie kaskad, meandrów i mniejszych progów z marmitami u podnóża, z poziomymi odcinkami do chodzenia, szczelinowymi zapieraczkami pod zamykającym się czasami stropem stwarza bardzo „jaskiniowe środowisko". Bliskość skalnych ścian wywołuje tam wrażenie jaskiniowego chłodu. Mogą pojawiać się wywierzyska, powodując skokowy spadek temperatury wody.

Łupkowe kaniony w Belledonne, dzięki bardzo ciemnej skale, bogactwu zwalonych drzew, mchów i porostów robią dzikie i ponure wrażenie; pionowe kaniony na obrzeżeniu masywów, otwarte ku dolinom, pełne są słońca i uroku.

Kaniony w granitach, nieoczekiwanie malownicze, stanowią specyfikę Masywu Centralnego, a konkretnie jego SE obrzeża (Ardeche, Sewenny). O dziwo także w niekrasowiejącej skale spotyka się podcięte wodospady i marmity, pasaże o meandrowym kształcie (powstałe w skutek obróbki mechanicznej a nie chemicznej), obłe półki i groble oraz koryta rzeczne o pionowych ścianach, wycięte w masywnych płytach skalnych. Dłuższe odcinki o znacznym spadku, ze sporą ilością wody, umożliwiają atrakcyjne spływy na plecach. Mocny prąd i głęboka woda pozwalają unikać kolizji ze skałą, jak to bywa w przypadku toboganów. Doliny, szersze niż w wapieniach (gdzie erozja boczna jest znikoma), dostarczają wrażeń estetycznych wysokiej klasy.

Uwaga praktyczna: o ile w kanionach wapiennych podłoże skalne nie jest zbyt śliskie gdy nie pokrywają go glony, o tyle w granitach jest na odwrót. Podwodne bloki i głazy śliskie są do niemożliwości, natomiast warstewka glonów sprawia, że poślizg jest znacznie mniejszy.

Ciekawym i mało znanym rejonem canyoningu jest Masyw Ecrin w jednostce Heutes Alpes. Są to góry lodowcowe, o wysokościach sięgających 3800 m n.p.m. Woda zasilająca kaniony pochodzi głównie z pól firnowych, a wielkości przepływu warunkuje pora dnia i pora roku, co wynika ze stopnia nasłonecznienia. W lipcu i sierpniu działalność jest w zasadzie niemożliwa, a stopień ryzyka niedopuszczalny ze względu na zbyt wysoki stan wód i gwałtowne przybory (wczesnym popołudniem). Natomiast począwszy od września zimne i nieprzejrzyste wypływy spod lodowców służą bogatym zestawem mocnych wrażeń. Dodatkową atrakcję

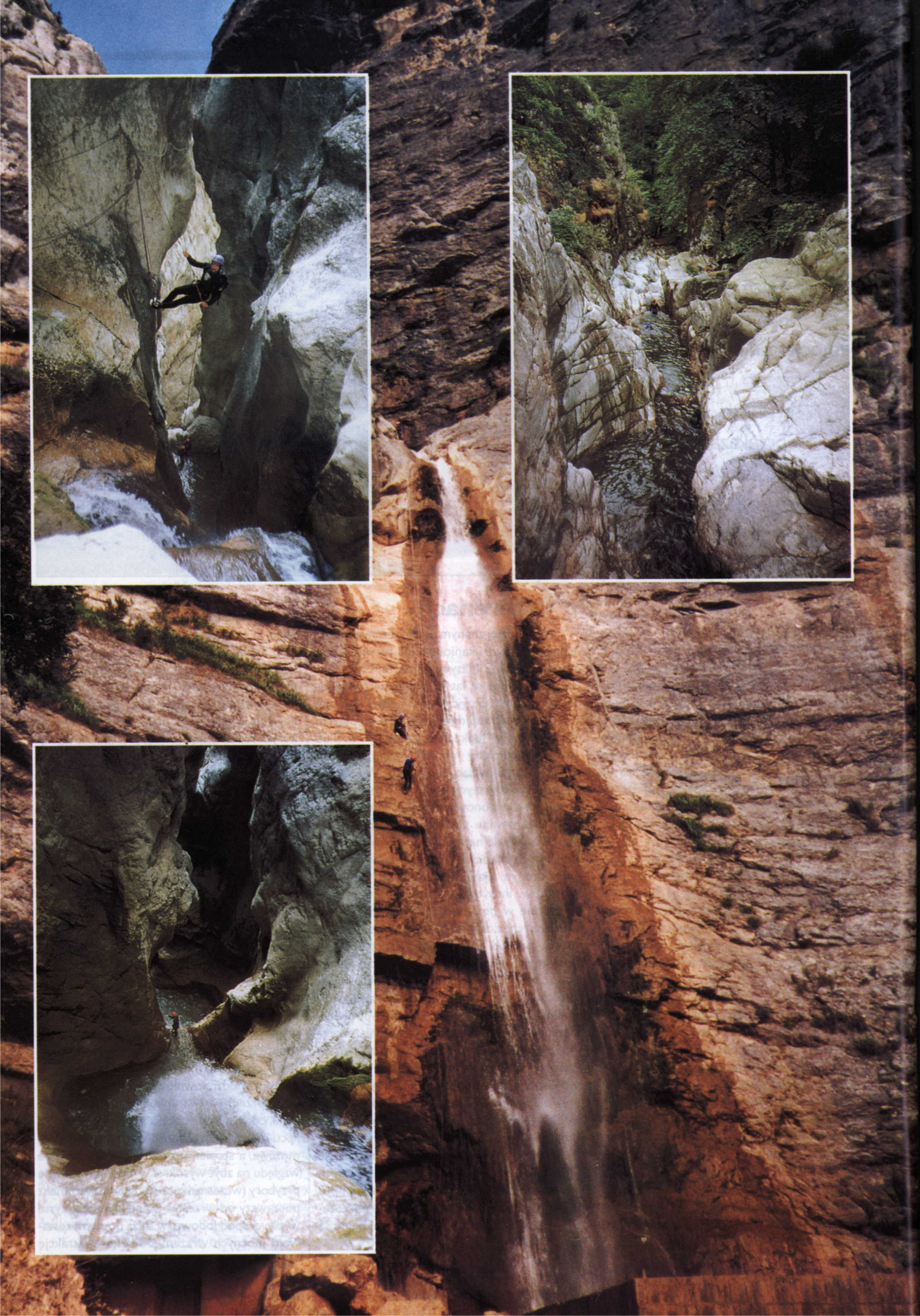

rejonu stanowią bardzo urozmaicone via ferraty, rafting, efektowne ściany i granie, bliskość lodowca Ecrin oraz naprawdę piękne widoki.

Ubiór i sprzęt

Wybór pianki nie jest sprawą oczywistą; możliwości są różne, a żadna doskonała. Dla nie liczących się z groszem, a uprawiających canyoning intensywnie, można polecić posiadanie dwu zestawów o różnej grubości (np. 6mm i 3-4mm). Do zimnych wód (1-4°) oraz długotrwałego przebywania w zanurzeniu (mało chodzenia) najlepsze są neopreny 6 mm, koniecznie jednoczęściowe, z wysokim golfem i kapturem (może być oddzielny). Wody cieplejsze (6-8°) i długie marsze wymagają pianki cieńszej (3-4 mm). Zestaw dwuczęściowy jest wygodniejszy do zakładania i użytkowania: podczas długich przemarszów można rozpiąć lub zdjąć górną część, unikając przegrzewania się. Pianka taka jest więc poręczniejsza, ale podczas skoków zimna woda przedostaje się na piersi i plecy. Wycięcie i zamek pod szyją powodują niepożądaną cyrkulację wody podczas pływania. Niezmiernie ważne jest ścisłe dopasowanie kostiumu do sylwetki - każdy luz sprzyja niekorzystnej wymianie ciepła. Grubą piankę można zastąpić zestawem uniwersalnym: cienką zewnętrzną, uzupełnioną bielizną neoprenową. Podwójna warstwa neoprenu zabezpiecza dobrze w zimnych wodach, zewnętrzna pianka bez bielizny nadaje się do wód cieplejszych. Minusem takiego kompletu jest gorsze dopasowanie zewnętrznej warstwy pozbawionej bieliźnianej wkładki.

Nie ma potrzeby stosowania kombinezonu. Krępuje ruchy i nadmiernie grzeje podczas chodzenia. Jest wskazany tylko do ekstremalnych, długich zjazdów bezpośrednio w kaskadach wody (kaptur!), jako zabezpieczenie przed systematyczną i intensywną utratą ciepła (wymianą wody w piance). Natomiast niezbędne są spodenki z mocnego i gładkiego materiału, ubierane na piankę, chroniące ją przed uszkodzeniem i ułatwiające poślizg (w toboganach).

Nie wolno zapomnieć o grubych skarpetach neoprenowych. Obuwie jest mniej istotne. Ponieważ szybko się niszczy (przeciera na bokach), wystarczy nabyć zwykłe trampki, które przetrzymują wakacyjną wyprawę. Rękawice niezbędne są tylko w wodach najzimniejszych.

„Ósemka" z liną oplatającą karabinek, a nie jej dolne oczko, jest optymalna ze względu na łatwość wypięcia jedną ręką (istotne pod mocnym wodospadem bijącym prosto w dłonie). Jeszcze lepsze są „rapid - ósemki" z dodatkowym zamkiem z boku, służącym do wypinania liny bez otwierania karabinka i bez wypinania przyrządu (u nas jeszcze niedostępne). Liny, najlepiej pływające i nienamakalne („canyon"), wygodniej mieć dwie połączone, niż jedną o podwójnej długości najdłuższego zjazdu. Kaski są niezbędne!!! Pomijając możliwość uderzenia głową w toboganach i przy skokach, częste są spadające kamienie. Ponadto należy mieć komplet małp (na zespół) i mini zestaw do spitowania. Linę przewlekaną przez kolucha zjazdowe dobrze jest spinać karabinkiem zakręcanym, łączącym dwa „motyle" po obu stronach pierścienia. Cały sprzęt najlepiej nosić w specjalnych, nieprzemakalnych plecakach do canyoningu, które dodatkowo (pełne powietrza) zmniejszają zanurzenie przy skokach (ważne w płytkiej wodzie) i ułatwiają długotrwałe pływanie. Apteczka nie wymaga komentarza, „szturmżarcie", wedle uznania, jest wskazane.

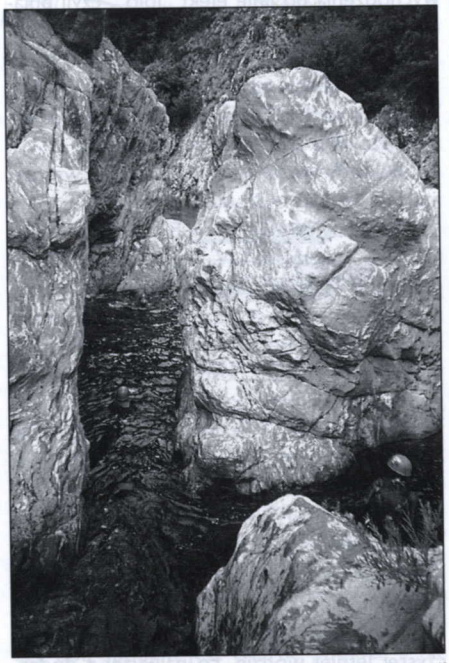

Typowy odcinek „pływany"

Niebezpieczeństwa i ich minimalizacja

Canyoning jest sportem raczej kontuzjogennym. Wędrując po podwodnych, śliskich głazach dość łatwo obija się golenie. To samo dotyczy toboganów, kończących się w płytkiej, pełnej bloków skalnych wodzie. Wskazane jest więc lądowanie z nogami lekko uniesionymi - poślizg kontynuuje się po powierzchni wody, zamiast wpadania pod podwodne przeszkody. Ponadto w toboganach należy pamiętać o przyjęciu pozycji jak najbardziej opływowej, nie wystawianiu palców, dłoni i łokci poza zarys tułowia. Wykonywanie skoków w terenie nieznanym, przy mętnej wodzie o niesprecyzowanej głębokości dobrze jest poprzedzić zjazdem jednej osoby, sondującej dno. Warto pamiętać, że pionowe skalne ściany nad powierzchnią wody mogą przy dnie zbiegać się skośnie ku środkowi koryta. Skoki w płytką wodę amortyzować trzeba poprzez rozszerzenie rąk (zgiętych w łokciach) i szeroko rozstawionych, ugiętych nóg. Skoki do niewielkich, wiszących marmitów grożą - przy niewłaściwym wyskoku - przeskoczeniem kolejnego progu. Bystry prąd wody przelewającej się przez groble (szczególnie przy zwężeniach koryta) lub kaskadowo rozmieszczone, niewielkie półki, jest w stanie porwać delikwenta, przerzuciwszy przez krawędź kaskady. W miejscach takich zagrożeń przydaje się asekuracja, nawet lotna. Niebezpieczne mogą być wsteczne zawirowania pod dużymi wodospadami, podwodne syfony, zdolne wessać nieostrożnych, wiry przy nagłych skrętach koryta rzeki. Wszystkie te zagrożenia pojawiają się naturalnie przy bardzo obfitych, szybkich wodach. Ponieważ początkującym brak jest wyczucia zagrożeń wodnych, lepiej więc uważać nadmiernie, do czasu uzyskania rutyny, umożliwiającej właściwą ocenę sytuacji.

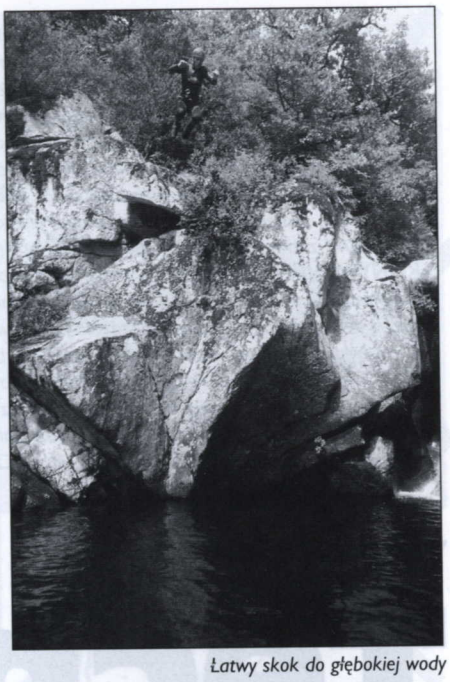

Łatwy skok do głębokiej wody

Organizacja canyoningowych wakacji

Warto jest zabezpieczyć dwa pojazdy, pozostawiane na „starcie" i na „mecie". Umożliwiają one szybki i pewny powrót do ubrań (zabiera się tylko minimum ciuchów), szturmowego wina i środka transportu; łapanie „stopu" nie wszędzie się sprawdza. Codzienne chodzenie do kanionów trochę męczy. Opłaci się więc mieć nieco luksusu w miejscu zamieszkania: wygodny biwak (camping), ciepłą wodę, zadaszenie przestrzeni życiowej (żarciowo-kulturalnej). Po powrocie z wód dobrze jest w suchym i miłym miejscu spożywać spokojnie sery, sałaty, wykwintne wina i inne dobrodziejstwa, przyjemnie komentując własne bohaterstwo. Przydają się rowery do bieżących zakupów i odmiany w dni niecanyoningowe (kapitalne wycieczki!). Uwaga praktyczna: przy planowaniu zakupów żarciowych dobrze zdać sobie sprawę, że je się na ogół dwa razy na dzień i często wraca zbyt późno, by chciało się rzetelnie gotować.

Na temat canyoningu można by jeszcze wiele pisać. Powyższe uwagi należy traktować jako minimum dobrych rad na początek. Natomiast o urokach tego kapitalnego zajęcia, adrenalinie, której nie brak, a przede wszystkim walorach krajobrazowych przekonajcie się sami.

Fotografie: Krzysztof Dubiel, Janina Wrzak

1 2 3 4

1. Stałe oporęczowanie (np. „stalka") bywa często zużyte i trzeba je zdublować
2. Klasyczny „pasaż" w granitach
3. Typowa rzeźba kanionu o pionowym rozwinięciu
4. Ostatnia, 75 m kaskada górnej części kanionu La Drevenne (Vercors)

Uważni czytelnicy **JASKIŃ** *na pewno zauważyli, że na łamach naszego pisma, co jakiś czas zamieszczamy materiały szkoleniowe dla kursu podstawowego według obecnie obowiązującego programu szkolenia. Materiały zamieszczamy w miarę możliwości naszych i ewentualnych autorów. A znaleźć tychże nie jest łatwo, szczególnie, że redakcja obiecać może w zamian za tekst tylko numer autorski* **JASKIŃ**. *O tym, że w artykuł taki włożyć trzeba trochę pracy, nie trzeba chyba mówić, dość dodać że do dzisiaj nie powstało dzieło które można by nazwać* ***„PODRĘCZNIKIEM GROTOŁAZA"***.

Dotychczas zaprezentowaliśmy na łamach **JASKIŃ** *materiały o pierwszej pomocy, o krasie i geologii oraz historii. Materiał prezentowany poniżej jest kontynuacją artykułu* ***„SPRZĘT I ODZIEŻ GROTOŁAZA"*** *zamieszczonego w* **JASKINIACH** *nr 4(11), a który nosi ogólną nazwę* ***„TECHNIKI POKONYWANIA JASKIŃ"***. *Zaczęliśmy od opisu sprzętu i ubrania. W następnych numerach zamierzamy opisać te właśnie techniki jaskiniowe. Dokonany wybór prezentowanych treści jest subiektywny, i wielu - zwłaszcza tym z większym stażem jaskiniowym - wydawać się może skromny, ale zamierzeniem moim było przedstawić kompendium wiedzy niezbędnej dla początkującego grotołaza. Oczekując na słowa* **konstruktywnej** *krytyki, z góry dziękuję za życzliwość.*

Ten wstępniak powinien być raczej zamieszczony przy prezentacji pierwszej części tego materiału - w **JASKINIACH** *nr 4(11)- tytułem zapowiedzi zamiarów redakcji. Ze względu na napięty termin zamknięcia numeru i brak czasu, tak się nie stało. Czynimy to teraz - lepiej późno niż wcale; oczywiście obiecujemy poprawę...*

Wojciech Radecki

Techniki pokonywania jaskiń

3. Sprzęt zespołowy

➔ Liny i ich użytkowanie

W jaskiniach liny wykorzystywane są jako zabezpieczenie w czasie pokonywania miejsc eksponowanych (autoasekuracja), jak też i czynnie obciążane w czasie zjazdów czy wychodzenia w studniach i kominach jaskiniowych. Współczesne liny jaskiniowe - zwana też ***linami speleo*** - są to liny **półstatyczne.**

W tym miejscu muszę wtrącić parę zdań o linach w ogóle. Obecnie w górach spotkać można trzy podstawowe rodzaje lin: **dynamiczne, półstatyczne i statyczne**[1].

Liny **dynamiczne** są stosowane do asekurowania wspinających się z asekuracją prowadzoną od dołu (asekuracja dynamiczna). W związku z powyższym liny takie posiadają zdolność pochłaniania energii upadku wspinacza prowadzącego. *Obrazowo rzecz ujmując taka lina zachowuje się jak guma, która rozciągając się pochłania część energii upadku.* Czytelników ciekawych informacji o linach dynamicznych odsyłam do lektury któregoś z podręczników wspinaczkowych, lub do jednego z przyszłych numerów **JASKIŃ**, w którym ten temat programu szkolenia jaskiniowego będzie omawiany.

Liny **półstatyczne**, zwane do niedawna statycznymi, to liny które nie posiadają wielkich możliwości pochłaniania energii upadku prowadzącego wspinacza. *Znowu próbując zobrazować problem, można taką linę przyrównać do drutu, który tylko przenosi większość energii upadku wspinacza z jednego końca na drugi.* **W związku z powyższym lin tych nigdy nie należy stosować do asekuracji dynamicznej!**

Liny te natomiast posiadają niższe tzw. wydłużenie statyczne - o którym za chwilę.

Wreszcie liny **statyczne.** Do niedawna wszystko było prostsze i piękniejsze. Dzieliło się liny na dynamiczne - czyli te które posiadają zdolność pochłaniania energii, oraz statyczne, które takiej zdolności nie miały, ale za to miały niższe wydłużenie statyczne. W momencie pojawienia się lin z włókien aramidowych (popularnie zwanych kevlarem), podział ów przestał być adekwatny, bowiem liny z włókien aramidowych są bardziej statyczne od tradycyjnych nylonowych. Stąd to zamieszanie. A obecne liny statyczne pełnią póki co pomocnicze funkcje (patrz przypis 2).

Współczesne liny **speleo** (rys. 1) - to liny wykonane z włókien poliamidowych[2]. Konstrukcyjnie lina speleo składa się z dwóch części: widocznej na pierwszy rzut oka **koszulki,** oraz ukrytego pod nią **rdzenia**. Koszulka liny speleo jest biała (co warto zapamiętać), ze spiralnie wplecioną nitką kontrolki w innym kolorze. Niekiedy - zależnie od producenta - po ilości nitek kontrolki, ich ułożeniu oraz barwie można rozpoznać średnicę liny oraz rok produkcji[3]. Ściśle ze sobą splecione włókna koszulki zabezpieczają rdzeń przed uszkodzeniami mechanicznymi, jak też przed wnikaniem ostrokrawędziastych drobin błota do rdzenia. A i sama koszulka przenosi pewną część obciążenia. Rdzeń jest wszakże zasadniczym elementem przenoszącym obciążenie. Jest on wykonany z dziesiątek tysięcy cieniutkich i nieprzerwanych nitek skręcanych w pasemka, potem w sploty, które to sploty - w ilości kilkunastu - poprowadzone prostoliniowo stanowią rdzeń.

rys. 1. Budowa liny rdzeniowej

Średnica stosowanych obecnie lin zawiera się pomiędzy 8 a 11,5 mm, a ich **wytrzymałość statyczna** wynosi -zależnie od średnicy - od 1800 do 3200 kg. Oczywiście mówimy o linie całkowicie nowej. Stopniowo w miarę upływu czasu i zużycia liny jej wytrzymałość spada.

Cechami charakterystycznymi dla lin speleo jest, wzmiankowana już, duża wytrzymałość statyczna, jak też jej niskie **wydłużenie statyczne** - czyli wyrażony w procentach przyrost długości liny obciążonej ciężarem symulującym ciężar dobrze zbudowanego grotołaza. To wydłużenie wynosi 2,5 - 5%[4] i jest dużo niższe niż np. w linach dynamicznych. Wyeliminowano przez to niemiły a i szkodliwy dla liny, występujący mimowolnie podczas wychodzenia po linie efekt „jojo", czyli bujania się góra-dół.

Używając lin speleo trzeba zdawać sobie sprawę z następujących faktów:

- lina mokra lub zalodzona ma chwilowo mniejszą wytrzymałość -nawet o 10%,
- każdy węzeł na linie obniża jej wytrzymałość średnio o 30-60%,
- liny nylonowe „nie lubią" słońca - a dokładniej - promieni UV, które to promienie powodują szybsze starzenie się tych włókien, a w konsekwencji szybsze obniżenie parametrów wytrzymałościowych. Liny suszymy i przechowujemy bez dostępu światła dziennego i z dala od grzejników,
- kontakt liny ze skałą - czy to w zjeździe czy przy wychodzeniu - może być przyczyną przetarcia koszulki liny = zmniejszenie wytrzymałości liny i skrócenie jej żywota,
- niestety zbyt szybkie zjazdy po linie też mają negatywny na nią wpływ - nadtopienie koszulki,
- gdy lina jest brudna należy ją uprać w czystej letniej wodzie, co najwyżej z dodatkiem środków piorących przeznaczonych dla delikatnych tkanin. W tym wszystkim nie chodzi o aspekt estetyczny, ale o fakt że w jaskiniowym błocie znajdują się ostre „mikrodrobiny" kalcytu, które wnikają w linę i są w stanie poprzecinać włókna,

■ chroń linę przed kontaktem z wszelkimi chemikaliami, szczególnie uważaj na kwasy i zasady (akumulator samochodowy!) oraz oleje i benzynę,

■ po każdym użyciu liny przeglądnij ją metr po metrze, zwracając uwagę na uszkodzenia zewnętrzne, zgrubienia, zwężenia średnicy lub nadmierną miejscową wiotkość(uszkodzenie rdzenia). Uszkodzoną linę albo podziel w miejscu uszkodzenia, albo wycofaj całkowicie z użycia.

Co można radzić w sprawie lin? Standardem są liny o średnicach 9-10.5 mm. Na pewno produkty renomowanych firm: BEAL, EDELRID, MAMMUT! Wyroby tych producentów są doskonałe, ale i drogie. Tańszym rozwiązaniem jest zakup lin rodzimej produkcji - Bezalin-Bielsko. Szkopuł w tym, że liny te nie mają żadnych atestów, a jakość ich wykonania jest niższa i nierówna.

➔ Punkty zaczepienia

nazywane obecnie też kotwami, służą do zakładania stanowisk zjazdowych, asekuracyjnych, pośrednich przepinek i odciągów. Do najpopularniejszych należy bez wątpienia **Spit**[5]. Jest to rurka wykonana z twardej stali, posiadająca z jednej strony zęby koronki wiercącej, a z drugiej strony dziurkę z wewnętrznym gwintem (rys. 2).

Spit to rodzaj wiertła i kotwy zarazem, bowiem otwór potrzebny do osadzenia go w skale możemy wywiercić właśnie spitem; te ząbki z jednej strony to koronka wiertnicza. Po osadzeniu spita dokręcamy doń śrubą ucho

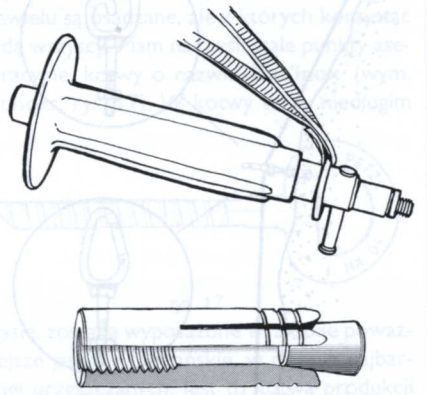

rys. 2. Spitownica, spit z klinem

zaczepowe nazywane plakietką i już punkt zaczepienia gotowy. Wytrzymałość spita zależy od jakości skały i poprawności osadzenia go. Miejsce osadzenia winno być lite, z dala od szczelin, spękań czy kruszyzny (unikamy miejsc głucho dudniących po uderzeniu młotka). Starajmy się unikać wbijania w kalcyt, bo jest bardziej kruchy, i nie ma nigdy gwarancji czy pod spodem jest twarde podłoże a nie glina. Wybrane miejsce oczyszczamy powierzchniowo z kruchej zewnętrznej warstwy i zadziorów, opukując je młotkiem. Nakręcamy spit na spitownicę tak, by gwint był całkowicie schowany, a spit czołem opierał się o spitownicę. Przykładamy spitownicę do skały

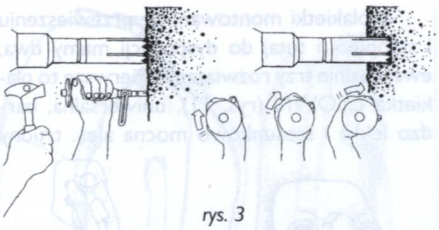

rys. 3

pod kątem prostym i starając się utrzymać prostoliniowość, uderzamy w spitownicę młotkiem, na początku niezbyt mocno. Po każdym uderzeniu obracamy lekko spitownicę (rys. 3). Co jakiś czas wyciągamy spita z otworu i czyścimy otwór i spita (rys. 4).

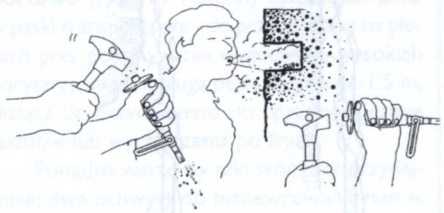

rys. 4

Gdy spit zagłębi się na pewną głębokość (ok. 5-7 mm) można zwiększyć siłę uderzenia - ale bez przesady!

Gdy w otworze chowa się już cały spit[6], lub nawet jest milimetr głębiej, otwór i spita czyścimy dokładnie, umieszczamy na końcu spita klin[7], wprowadzamy go do otworu i energicznie uderzamy tym razem bez obracania spitownicą (rys. 5). Po paru uderzeniach spit

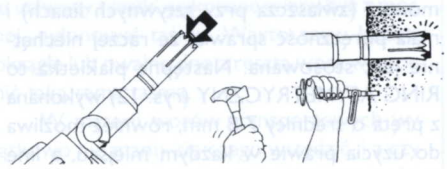

rys. 5

przestanie się zagłębiać - poruszajmy lekko końcem spitownicy w różne strony, żeby przekonać się czy spit jest dobrze wbity; teraz możemy odkręcić spitownicę. Idealnie wbity spit powinien być „na równi" z powierzchnią skały (rys. 6), jeżeli tkwi głębiej odkuj młotkiem skałę wokół spita bacząc by nie uderzyć weń, tak by przykręcona plakietka opierała się o czoło spita. Sprawdźmy jeszcze czy:

- wokół osadzonego spita nie pojawiły się rysy,
- na widocznej części spita nie widać pęknięć,
- spit znacznie wystaje z otworu.

Jeżeli coś takiego ma miejsce, zrezygnuj z tego spita[8], wbij innego.

Do osadzonego spita dołączamy plakietkę. Czynimy to śrubą z łbem sześciokątnym, o rozmiarze łba 13 mm. Jeżeli dysponujemy sprzętem produkowanym przez renomowanych producentów, to do plakietki przytwierdzona jest odpowiednia śruba. Jeżeli zaś sprzęt jest innego pochodzenia, lub śruba się zgubiła, to warto wiedzieć, iż stosujemy w tym miejscu jedynie śruby wykonane z wysokowytrzymałej stali o symbolach „8.8", ewentualnie

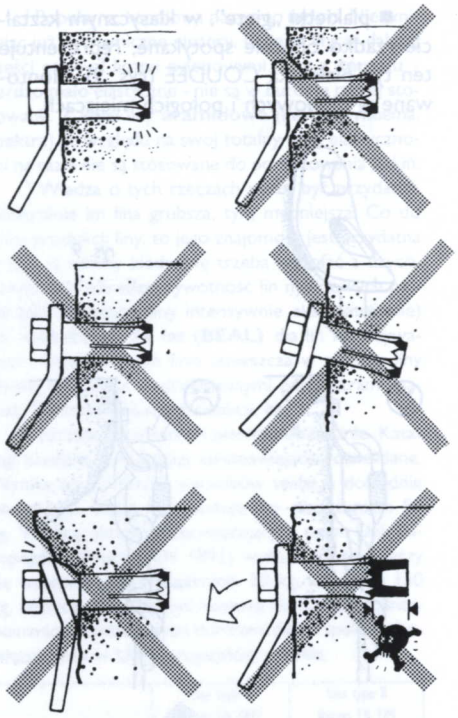

rys. 6. Prawidłowo i wadliwie osadzone spity.

mocniejsze - „10.9", „12.9". Owe symbole są wybite na łbach śrub (rys. 7). Co do długości śruby, zależy ona od rodzaju plakietki, ale zawsze powinno pozostawać co najmniej 10 mm gwintu do wkręcenia w spit.

rys. 7

Plakietkę, zwaną niekiedy *blaszką*, dokręcamy ręką, a w końcowej fazie kluczykiem (13), ale nigdy zbyt mocno. Finalnie plakietka winna być unieruchomiona do podłoża, aby przypadkowe ruchy liny nie odkręciły plakietki, ani nie ustawiły jej w niewłaściwym położeniu (rys. 8). Obecnie do najczęściej stosowanych i najlepszych plakietek należą:

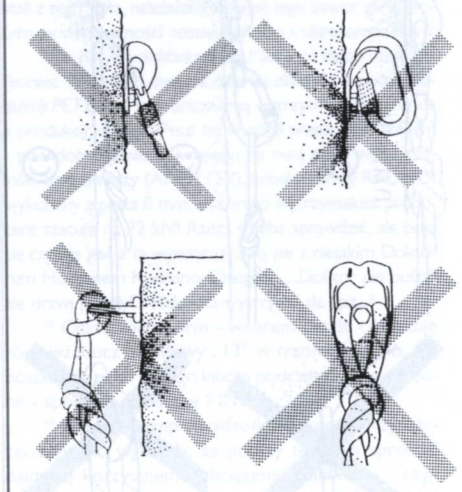

rys. 8. W taki sposób moga się ustawić niedokręcone plakietki.

■ plakietki „gięte", w klasycznym kształcie rzadko obecnie spotykane, reprezentuje ten typ plakietka COUDEE (rys. 9). Montowane w pionowych i połogich miejscach,

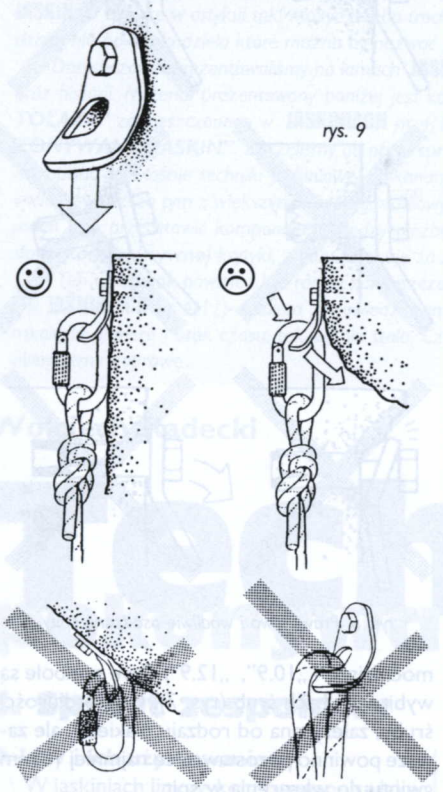

rys. 9

■ plakietki skręcane (rys. 10), zastosowanie - jak na rysunku. Na rysunku pokazano też sposób jak uniknąć tarcia węzła o ścianę przy użyciu jej w pionowym miejscu - dodając kolejny karabinek, lub zmieniając plakietkę na bardziej stosowną,

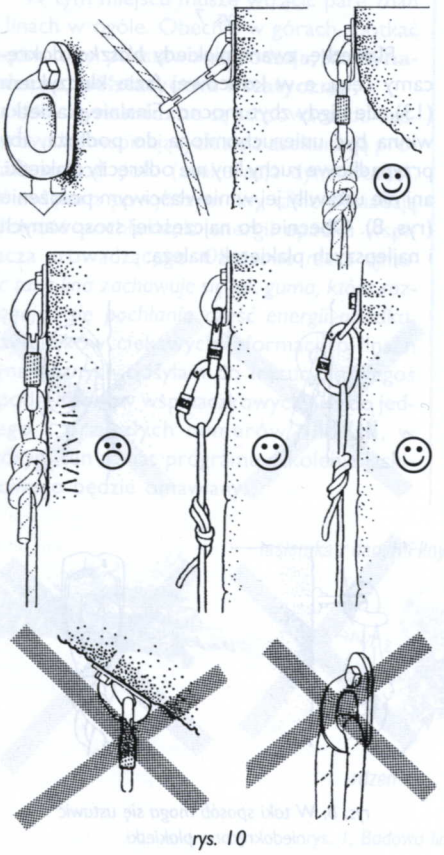

rys. 10

■ plakietki montowane w przewieszeniu i stropie - i tutaj do dyspozycji mamy dwa, ewentualnie trzy rozwiązania. Pierwsze to plakietka CLOWN (rys. 11), uniwersalna, bardzo lekka i stosunkowo mocna ale... trudny

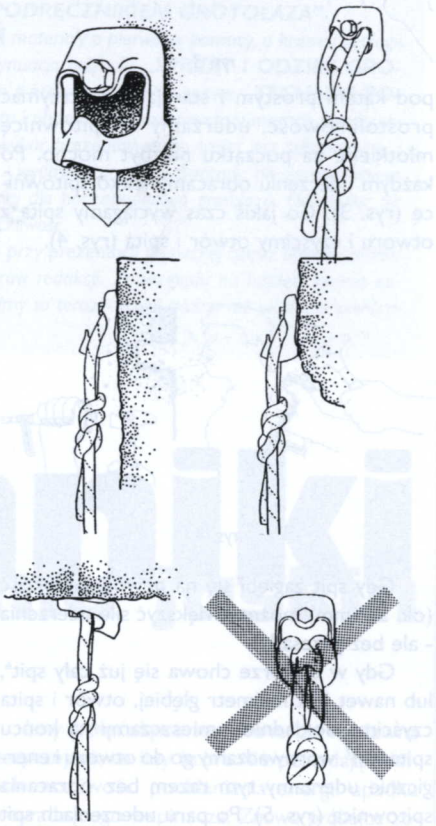

rys. 11

montaż (zwłaszcza przy sztywnych linach) i mała poręczność sprawia, że raczej niechętnie jest stosowana. Następna plakietka to RING ASYMETRYCZNY (rys. 12) wykonana z pręta o średnicy 7-8 mm, również możliwa do użycia prawie w każdym miejscu, a linę można do niej umocować bezpośrednio czyli bez karabinka - same zalety, ale niestety jest i wada i to poważna: niższa niż przy innych plakietkach wytrzymałość[9]. Ewentualnym trzecim modelem do stosowania w miejscach przewieszonych i okapach, mogłaby być plakietka typu COEUR Petzla (rys. 13) i podobne Cassina i Konga. W wypadku plakietki Petzla dyskwalifikuje ją niestety zbyt duży otwór na śrubę - o rozmiarze 10 mm - przez co plakietka - nawet z podkładkami - „goni" na cieńszej śrubie i układa się pod obciążeniem niezbyt korzystnie. Gdyby Petzl wiercił mniejsze o 2 mm otwory, to kto wie?

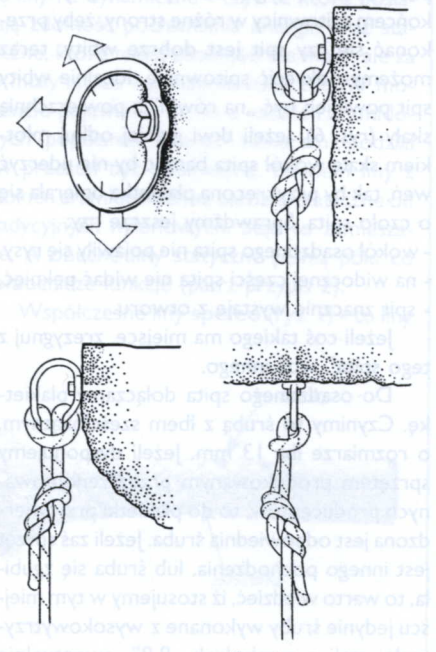

rys. 12

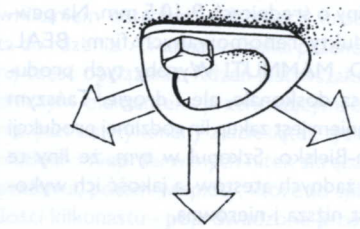

rys. 13

Specyficznym rodzajem plakietki jest dewiator (rys. 14). Przykręcany jest do spita, w celu odsunięcia liny od skały, o którą lina niechybnie by tarła, gdyby nie tenże dewiator. Na szczęście nie jest zbyt popularny, ani często spotykany. Jego zastosowanie wydaje się być mocno ograniczone, a i efekt ochronny dla liny niewielki; lina i tak trze, tylko nie o skałę, ale o dewiator.

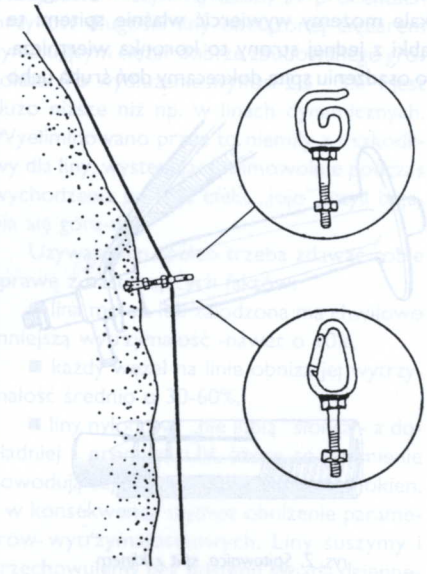

rys. 14

Reasumując temat spitów - do osadzenie spita potrzebne są: sam spit z klinem, spitownica (rys. 14) - czyli rodzaj obsadki czy też wiertarki, młotek niezbyt ciężki (ok. 0,5 kg) z dziobkiem i pętelką zabezpieczającą przed zgubieniem[10]. Ponadto potrzebne są wzmiankowane już plakietki i kluczyk „13". To wszystko warto zapakować do jednego woreczka, w którym w odzielnych przegródkach - aby zapobiec bałaganowi i wymieszaniu - umieścimy spity, kliny i pozostałe narzędzia (rys. 15). Cały taki pakuneczek zwany żargonowo *spitowaniem*, niewiele ważący, powinien towarzyszyć każdej akcji jaskiniowej.

rys. 15

Innym rodzajem *kotwy* spotykanej - co prawda rzadko ale jednak - jest **kotwa HSA** (rys. 16). Jest ona zaprzeczeniem spita - ze ściany wystaje nagwintowany trzpień z nakrętką, na który zakładamy plakietkę. Gdy dysponujemy wiertarką akumulatorową, montaż takich punktów jest błyskawiczny. Gdy dysponujemy tylko rękami i młotkiem, ten typ kotwy jest raczej niepraktyczny. Kotwy HSA mają większą wytrzymałość, ale nie wszystkie plakietki będziemy mogli zastosować z tą kotwą: zdecydowanie odpada CLOWN, a w niektórych wypadkach i RING.

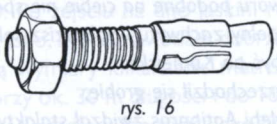

rys. 16

Na marginesie punktów zaczepienia, wspomnieć winienem o punktach, które przez niewielu są osadzane, ale z których korzystać będą wszyscy. Mam na myśli stałe punkty asekuracyjne, kotwy o nazwie **Bat'inox** (wym. batinoks, rys. 17). W kotwy te, w niedługim

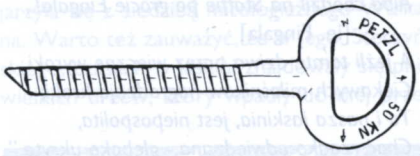

rys. 17

czasie, zostaną wyposażone wszystkie poważniejsze jaskinie tatrzańskie, w ciągach najbardziej uczęszczanych. Jest to kotwa produkcji Petzla, o wydłużonym trzpieniu (sumarycznie ok. 20 cm), osadzana na kleju. Jej parametry wytrzymałościowe gwarantują bezawaryjne użytkowanie przez wiele lat[11]. Do bat'inoxa linę można wiązać bezpośrednio (bez karabinka). Stosując jednak do poręczowania *mejony*, głównie MR7, trzeba zwrócić uwagę, czy nakrętki *mejona* w czasie dokręcania nie przyblokowało w pozycji niezakręconej stosunkowo grube u podstawy kolucho bat'inoxa.

Pozostały sprzęt „zespołowy" omawiany w tym miejscu to już same drobiazgi.

➔ Do przenoszenie lin i pozostałych elementów ekwipunku jaskiniowego - jednocześnie zabezpieczające go przed błotem, wodą i mechanicznym uszkodzeniem - służą uszyte z grubego, impregnowanego materiału **wory trans-**

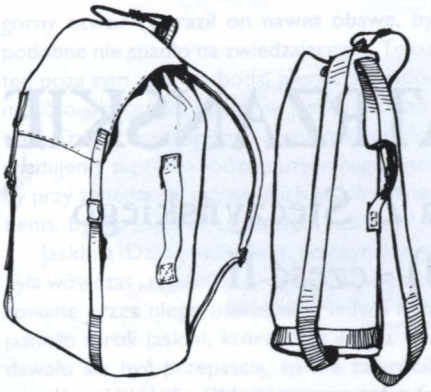

rys. 18

portowe (rys. 18). Powinny być zaopatrzone w paski transportowe - do przenoszenia na plecach przy pokonywaniu wygodnych, wysokich korytarzy, mocną długą pętlę długości 1-1.5 m, służącą do przyczepienia do uprzęży w czasie zjazdów lub wychodzenia po linie.

Ponadto warto by taki wór miał przynajmniej dwa uchwyty do manewrowania nim w ciasnych, niewygodnych miejscach. Jeden uchwyt powinien być przyszyty od spodu do dna, następny z boku wora, od strony pleców. Worem nie może być plecak: za dużo ma wystających i haczących pasków i kieszonek, poza tym jest zbyt słaby mechanicznie. Wór transportowy powinien być opływowy i posiadać minimalną liczbę pasków i pętelek.

Pojemność worów wynosi 15-40 litrów. Kształtem czasami zbliżone są do plecaka (te są rzadko stosowane), a najczęściej mają kształt podłużnego walca. Wszelkiego rodzaju uchwyty i szelki wykonane winny być z mocnej, nylonowej taśmy. Warto szew łączący okrągłe lub owalne dno z resztą wora wzmocnić taką samą taśmą.

W materii worów transportowych wyjątkowo nie mamy się czego wstydzić, i z czystym sumieniem można polecić wory rodzimej produkcji.

➲ Osłona liny

podręczne i efektywne zabezpieczenie liny przed tarciem o skałę w miejscach gdzie - z jakichś powodów - nie możemy poprowadzić liny inaczej, zastosować przepięcia czy odciągu. Osłona to uszyta z grubego materiału - analogicznie jak wory transportowe - rurka, na całej długości rozpinana (velcro), z uchem mocującym u góry. Dzięki temu że jest rozpinana, można ją zainstalować w dowolnym miejscu na linie. Awaryjnie jednak, gdy nie posiadamy takiej osłony, można użyć w tym celu wolnego akurat wora jaskiniowego.

cdn.

---

[1] W tym podziale zatraciło się miejsce liny pomocniczej (inaczej repsznura, kordoletki), a o linach tych wspomnieć wypada. Zasadnicze ich przeznaczenie to - jak sama nazwa wskazuje - funkcje pomocnicze: do transportu ekwipunku podczas wspinania, jako lina poręczowa na stokach śnieżnych, jako pętla wspinaczkowa, autoratownicza, cięgno do kości i frendów. Mogą to być zarówno linki statyczne (dyneema, aramide) jak i półstatyczno-dynamiczne. Generalnie są to linki wielobarwne o średnicach 3 - 8 mm i nie posiadają atestów UIAA.

[2] Popularna, handlowa nazwa to **nylon**. Nie wnikając już w chemiczne niuansy, będę te liny w dalszej części nazywał linami nylonowymi. Liny z **tergalu** - bardzo mało elastyczne - nie są w Europie raczej stosowane. Z kolei liny **aramidowe** (kevlar, dyneema, spektra) ze względu na swój totalny brak elastyczności na razie nie są stosowane do poręczowania jaskiń.

[3] Wiedza o tych rzeczach może być przydatna. Generalnie im lina grubsza, tym mocniejsza. Co do roku produkcji liny, to jego znajomość jest przydatna o tyle, iż wiemy kiedy linę trzeba wycofać z użycia. Producenci określają żywotność lin nylonowych na - od paru miesięcy (liny intensywnie eksploatowane) do **maksimum 10 lat (BEAL)** dla lin nie używanych. Obecnie wiele firm umieszcza w rdzeniu liny cienką wstążkę z wydrukowanymi parametrami: nazwą, średnicą, rokiem produkcji, itp.

[4] Istnieje w tej materii pewne zamieszanie. Katalogi znanych firm podają zastanawiająco różne dane. Wynika to z różnych warunków testu, a dokładnie obciążenia. Część firm testuje liny obciążeniem 80 kg. Według aktualnie obowiązujących norm Unii Europejskiej (Norma EN 1891) wydłużenie to mierzy się wstępnie pod obciążeniem 50 kg, końcowo 150 kg, różnica nie może być większa niż 5%. Dla zainteresowanych pozostałymi normami dla lin speleo, obowiązującymi w Unii Europejskiej - tabela.

	Lina typu A Norma EN 1891	Lina typu B Norma EN 189
Wytrzymałość statyczna bez węzła	2200 daN	1800 daN
Wytrzymałość statyczna z węzłem „8"	1500 daN	1200 daN
Wydłużenie statyczne mierzone pomiędzy obciążeniami 50-150kg	max 5%	max 5%
Wytrzymałość dynamiczna	5 przy W0=1, obciążenie 100 kg	5 przy W0=1, obciążenie 80 kg
Elastyczność węzła (giętkość liny)	1,2 max	1,2 max
Siła graniczna (dla W0=0,3)	max 600 daN	max 600 daN
Przesów koszulki względem rdzenia	20-50 mm max	15 mm max

[5] Oznaczenie spita stosowanego w jaskiniach MF 8; długość ok. 31mm, średnica zewnętrzna 12 mm, gwint wewnętrzny M8, długość gwintu ok.12 mm.

[6] Wiertarka akumulatorowa znacznie te czynności skraca i ułatwia. Pamiętajmy jednakże, by nie wiercić wiertarką otworu na pełną głębokość, 5 ostatnich milimetrów trzeba dowiercić ręcznie.

[7] Przestrzegam przed stosowaniem klinów do spitów innego producenta (np.Hilti i Spit). Nie są one wymienne, kliny różnią się wymiarami tak dalece, że mogą nie zaklinować wystarczająco mocno spita innego producenta.

[8] Aby inni nieświadomi zgrożenia grotołazi nie korzystali z tego spita, należałoby zaślepić jego otwór gliną, błotem, w ostateczności zostawić śrubę z ukręconym łbem.

[9] To nie jest dokładnie tak. Mamy na dzień dzisiejszy (koniec 1998roku) dwa modele tej plakietki: starszy produkcji PETZL'a o gwarantowanej wytrzymałości 8 kN, ale z produkcji którego Petzl się wycofał przed 1990 rokiem - prawdopodobnie ze względu na ową niską wytrzymałość, oraz nowszy (ANELLOX), włoskiej firmy RAUMER wykonany z pręta 8 mm, a którego wytrzymałość producent szacuje na 22 kN! Rzecz trzeba sprawdzić, ale boję się czy nie jest z tą wytrzymałością jak z niejakim Doktorem Hiszpanem Kochanowskiego - „...Doktor nie puścił! ale drzwi puściły!". Plakietka wytrzyma ale spit...?

[10] Coraz więcej firm - wzorem Petzla - montuje również klucz nasadowy „13" w trzonku młotka, ale posiadanie tylko takiego klucza podczas akcji jest błędne - spójrz na plakietkę RING.

[11] Badania przeprowadzone w jaskini, przy użyciu zrywarki wykazały, że punkty te mogą sprostać najmniej korzystnemu obciążeniu osiowemu - czyli wyciągającemu kotwę z otworu - rzędu 23-54 kN! Takie siły nigdy podczas normalnych akcji jaskiniowych nie występują.

Wojciech W. Wiśniewski

JASKINIE TATRZAŃSKIE

w dziełach Bogusza Z. Stęczyńskiego (1847, 1860) - część II

W poprzednim numerze „Jaskiń" zaprezentowano informacje dotyczące Jaskini Wodnej pod Pisaną jakie zawarte są w drukowanych dziełach B. Z. Stęczyńskiego (1814-1890). Dziś przedstawiamy wiadomości o następnej jaskini z terenu Polskich Tatr opisanej przez niego.

O Jaskini Strażyskiej, czyli Dziurze - 1860 r. (x2)

Najwięcej miejsca w swoich drukowanych pracach Stęczyński poświęcił podzakopiańskiej Dziurze, u niego występującej pod nazwą Jaskini Strążyskiej. Informacje na temat tej jaskini podał (jako pierwszy, i to od razu obszerne) w dwu książkach opublikowanych w 1860 r.

W pierwszej z nich, „Pieniny i Tatry", napisał o jaskini krótko:

„Pod Gewontem znajduje się jaskinia zwana Strążyska, lasem od wsi [Zakopanego] *zasłoniona, obszerna i głęboka, należąca do największych jaskiń w Tatrach".*

Warto od razu zauważyć, że takie określenie tej jaskini (*„obszerna i głęboka, należąca do największych jaskiń w Tatrach"*) wbrew pozorom nie jest przesadą. I dziś o tej jaskini, mając na względzie rozmiary jej sali, spokojnie można tak samo mówić.

W drugiej z tych książek, swoim najsłynniejszym dziele, „Tatry w dwudziestu czterech obrazach", Stęczyński dał bardzo obszerny opis tej jaskini. Poświęcił jej bowiem aż 76 wersów poematu opisowego. Tekst ten podajemy w całości, gdyż treść jego piśmiennictwu dotyczącemu jaskiń w istocie jest nieznana, a przy tym jest to bardzo cenne źródło do dziejów poznawania jaskiń. Trzeba nadto podkreślić, iż jest to jeden z najwcześniejszych opisów pobytu w jaskini tatrzańskiej. Początkowa jego część zawiera opis dojścia do jaskini.

„Zwiedźmy blisko Gewontu Strążyską jaskinię,
Do której chęć nas wiedzie i myśl nasza płynie:
A przeszedłszy po jarkach [małych polanach]
ciągnących się w laski,
Wchodzimy w bór wysoki na zwiry i piaski,
Coraz wyżej i wyżej brzegami strumyka,
Który z nami się bawiąc, tu błyśnie, tam znika;
Aż na koniec zupełnie kryjąc się w gęstwinie,
W grubych rypach [rumowiskach] *ucisza swój*
szelest - i ginie.
Spinamy się po skałach gęstym idąc cieniem -
Aż wstrzymani nieznacznie
mocnem zadziwieniem:
Widzimy jak się otwór przed nami odkrywa,
Nad którem przewrócone drzewo odpoczywa
Złamane wiekiem czasu - tu ognite leży,
Przegięte - wkrótce swoim ciężarem uderzy
Na dno czarnej przestrzeni!
Więc choć taka zdrada,
I kamień tam wrzucony bez końca zapada:
Oparłszy się o kłodę nad przepaścią czarną,
Nasycając ciekawość śmiałością bezkarną;
Zaglądnijmy ostrożnie - aby razem z kłodą
Nie zapaść się tam wiecznie,
nie rozstać z przyrodą?!
Jakiż widok okropny! W milczącej cichości
Ciemność straszna wychodzi
z głębin swej czarności;
A ćmiąc nasze wejrzenie, myśl i głowę mąci!...
Uchodźmy!... bo nieszczęście
w przepaść nas potrąci!...
Nie mając ztąd korzyści, ni zadowolenia,
Zejdźmy na dół powoli
- gdzie się rozprzestrzenia
Zarost lasu, a góra spada pochylisto,
Zasłoniona od spodu posadą skalistą.
Jesteśmy u stóp skały ogromnie wyniosłej,
Siwo-nagiej, po wierzchu niedbale porosłej;
Gdzie kamień odłamany przystęp trudny czyni -
Wchodzimy w mały otwór do ciemnej jaskini:
Gdzie głos mowy lub krzyku odgłosem wtórzony,
Rozbija się powoli w rozmaite strony.
Jakaż przestrzeń w około uderza szeroka,
Ciemna, wilgna, spokojna, zimna i wysoka?!
Do której małą szparą blade dnia promienie
Wkradają się i słabe czynią oświetlenie...,
A szczerby i wklęśnienia z załamki różnemi,
Wydają się jak gdyby łuskami lśniącemi.
Choć kijem uzbrojeni i kagankiem w dłoni,
Nie możemy rozpoznać granic tej ustroni.
Śnieg chrupie pod nogami na gruzach krzemienia,
A kapie ci na głowę woda ze sklepienia!
Ciężary skał ogromnych na tobą zwieszone,
Pod tobą znów przepaście ziają otworzone!
Chociaż trwoga nas cofa, ciekawość zaciekła
Zmusza głębiej - idziemy... jak gdyby do piekła!!
Kaganek zbladł zupełnie w ciemności pomroce,
Choć tłuszczem zasilony, ledwo-co migoce,
Przy nas tylko jest widno - dalej światło ginie -
Wkoło ciemno i straszno i straszna myśl płynie,
Aż drzewem rozpalone zapłonie ognisko,
Dopiero niesłychane ujrzysz widowisko:
Ściany blaskiem płomieni silnie oświetlone,
Wychodzą jedne z drugich różnie pochylone;
Po których mokre boki spłakane kroplami,
Wydają się szklistemi być dyjamentami;
A czerwoność po skałach odblaskiem rozlana,
Wyobraża dokładną siedzibę Wulkana;
Ujrzysz kłody drzew grubych, co na świecie zgniły,
W przepaści się nad głębszą przepaścią zwiesiły...
Przerazi cię to czasu srogiego widziadło,
By z otworu podobne na ciebie nie spadło!....
Jednak pełny zachwytu wyobrazisz sobie:
Jak gdybyś po Kumejskim
przechodził się grobie;
Lub w głębi Antiparos zwidzał stalaktyty,
Lub w podziemiach Mästrichtu
widział się ukryty!
Lub w panieńskiej-jaskini na francuzkiej ziemi,
Zakrytej w Pierenejach skały wysokiemi;
Lub pod Kapri we Włoszech
- którą świat wychwala,
Albo chodził na Staffie po grocie Eingala!...
[ie. Fingala]
A jeźli tamte dziwa przez wieczne wyroki,
Ciekawych miłośników nagradzają kroki;
To i nasza jaskinia, jest niepospolita,
Choć rzadko odwiedzana - głęboko ukryta."

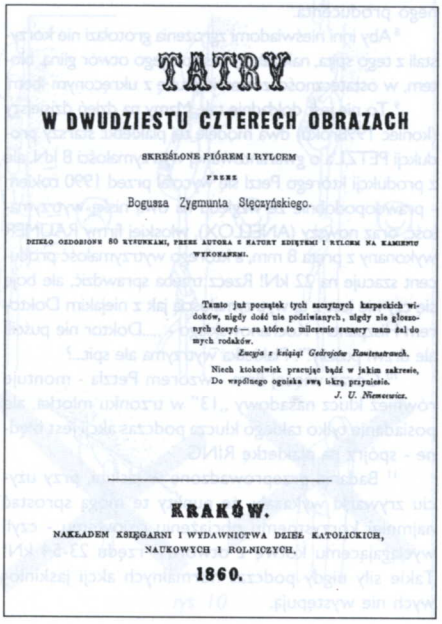
TATRY
W DWUDZIESTU CZTERECH OBRAZACH
SKREŚLONE PIÓREM I RYLCEM
PRZEZ
Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego.
DZIEŁO OZDOBIONE 80 RYSUNKAMI, PRZEZ AUTORA Z NATURY EDYTEMI I RYLCEM NA KAMIENIU WYKONANEMI.
Tamto już początek tych szczytnych karpackich widoków, nigdy dość nie podziwianych, nigdy nie głoszonych dosyć — za które to miłosnie szczery mam żal do mych rodaków.
Zaczęcie z książki Gedrojcia Rawiczowach.
Niech ktokolwiek przerzuje bądź w jakim zakresie,
Do wspólnego ogniska swą lekką przyniesie.
J. U. Niemcewicz.
KRAKÓW.
NAKŁADEM KSIĘGARNI I WYDAWNICTWA DZIEŁ KATOLICKICH, NAUKOWYCH I ROLNICZYCH.
1860.

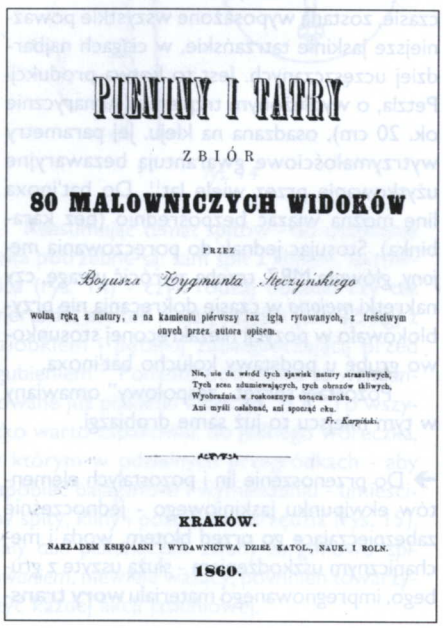
PIENINY I TATRY
ZBIÓR
80 MALOWNICZYCH WIDOKÓW
PRZEZ
Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego
wolną ręką z natury, a na kamieniu pierwszy raz igłą rytowanych, z treściwym onych przez autora opisem.
Nie, nie da wśród tych zjawisk natury strasznych,
Tych scen zdumiewających, tych obrazów tkliwych,
Wyobraźnia w rozkosznym tonąca uroku,
Ani myśli całkiem, ani spocząć oku.
Fr. Karpiński.
KRAKÓW.
NAKŁADEM KSIĘGARNI I WYDAWNICTWA DZIEŁ KATOL., NAUK. I ROLN.
1860.

Karty tytułowe dwu dzieł Bogusza Z. Stęczyńskiego opublikowanych w Krakowie w 1860 r.:
a). „Tatry w dwudziestu czterech obrazach skreślone piórem i rylcem przez..."
b). „Pieniny i Tatry. Zbiór 80 malowniczych widoków przez..."

Bogusz Z. Stęczyński w wędrówce po Tatrach korzystał z usług górala-przewodnika, najpewniej z Bukowiny, który - jak widać, ze sposobu doprowadzenia podróżnika do jaskini - musiał dobrze znać ten fach, skoro Dziurę pokazał w sposób tak bardzo efektowny. Najpierw bowiem zaprowadził Stęczyńskiego do jej górnego, wielkiego pionowego otworu, co wywołało na nim spore wrażenie („wstrzymani nieznacznie mocnem zadziwieniem: Widzimy jak się otwór przed nami odkrywa"), gdzie podziwiano głębię studni („Oparłszy się o kłodę nad przepaścią czarną, Zaglądnijmy ostrożnie"; „kamień tam wrzucony bez końca zapada" - dno tej ponad 20 metrowej studni pokrywa gruba warstwa liści, więc nie słychać żadnych odgłosów gdy spadnie na jej dno). Dopiero potem schodzono do otworu dolnego i wchodzono do jaskini. („Jakaż przestrzeń w około uderza szeroka, [...] / Choć kijem uzbrojeni i kagankiem w dłoni, / Nie możemy rozpoznać granic tej ustroni"). Wobec rozmiarów pustki stosowane wówczas przy zwiedzaniu jaskiń oświetlenie było niewystarczające („Kaganek zbladł zupełnie w ciemności pomroce, / [...] ledwo co migoce, / Przy nas tylko jest widno - dalej światło ginie - / Wkoło ciemno i straszno"). Okazuje się, że góral przewodnik miał na to sposób. Po zejściu na dno jaskini rozpalał w niej ognisko, które oświetlało dobrze całą salę (mającą wymiary kilkanaście metrów szerokości przy ok. 30 m długości i do 10 m wysokości), co zdaniem Stęczyńskiego było niesłychanym widowiskiem (a sądzę że i dziś robiłoby wrażenie). Pozwalało przy tym zobaczyć wnętrze tej jaskini („Ściany blaskiem płomieni silnie oświetlone, / Wychodzą jedne z drugich różnie pochylone). Taki sposób oświetlenia sprawiał, iż jaskinia Stęczyńskiemu kojarzyła się z siedzibą mitologicznego Wulkana. Warto też zauważyć, że w jego, Stęczyńskiego, czasach w jaskini znajdowały się pnie wielkich drzew, który wpadły do niej przez górny otwór (wyraził on nawet obawę, by podobne nie spadło na zwiedzającego). Tekst ten poza tym zawiera bodaj pierwszą wiadomość o obecności śniegu w jaskini tatrzańskiej. Dzięki temu opisowi Stęczyńskiego dowiadujemy się też o rodzaju używanego wtedy przy zwiedzaniu tatrzańskich jaskiń oświetlenia. Był to kaganek „tłuszczem zasilony".

Jaskinia Dziura zdaniem Stęczyńskiego była wówczas *„rzadko odwiedzana"*. Choć stosowane przez niego oświetlenie ledwo rozjaśniało mrok jaskini, której dno wręcz wydawało się być przepaścią, to nie zawrócił, bo, jak stwierdził, *„Chociaż trwoga nas cofa, ciekawość zaciekła / Zmusza głębiej - idziemy... jak gdyby do piekła!!"*.

Zachwycony tą jaskinią Stęczyński porównuje ją z tak sławnymi wówczas podziemiami europejskimi jak grota Sybilli Kumańskiej (jaskinią we Włoszech w rejonie Neapolu), Antiparos (grecką jaskinią bogatą w nacieki), Mästricht (podziemnymi kamieniołomami w Niemczech), Grota Panieńska przy St. Beauvile (głośną wówczas ze znalezionych kości jaskinią w Pirenejach Francuskich), Lazurowa (słynną włoską nadmorską jaskinią na wyspie Capri odkrytą w 1826 r.) i Fingala (bardzo znaną, zwłaszcza z rycin, bazaltową jaskinią w Szkocji na wyspie Staffa, powstałą w wyniku abrazji morskiej).

Porównanie takie (nawiasem mówiąc pokazujące znajomość przez autora ówczesnych jaskiń europejskich), jest oczywiście mocno przesadzone, jako że naszej Dziurze daleko do wymienionych jaskiń. Ocena wyrażona przez Stęczyńskiego jest jednak o tyle zastanawiająca, że znał on szereg prawdziwie pięknych i robiących wrażenie jaskiń. Takie obiekty poznał bowiem np. w trakcie wędrówki od Tatr po Adriatyk w 1845 r. Być może więc przemawiał przez niego lokalny patriotyzm, albo też istotnie Dziura zrobiła na nim tak wielkie wrażenie, że uznał iż jaskinia ta *„jest niepospolita"*.

„Jaskinia Strążyska pod Giewontem w Zakopanem" (1860 r.) - pierwsza rycina z jaskini tatrzańskiej

Teksty o jaskini Dziurze w obu wspomnianych książkach ilustrowane są tą samą ryciną. Jest to litografia zatytułowana *„Jaskinia Strążyska pod Giewontem w Zakopanem"*. Rysunek do niej („z natury") jak i samą litografię (o wymiarach 16,2x13,3 cm) wykonał B. Z. Stęczyński. Nie jest ona datowana, ale ponieważ o jaskini tej Stęczyński nie wspomina w „Okolicach Galicji" wydawanych w latach 1847-1848, można sądzić, że zwiedzał ją dopiero i rysował w czasie odwiedzin Tatr w 1851 r.

Na rycinie tej przedstawiona jest wstępna część Dziury i jej otwór. Jest to bardzo wierne wyobrażenie wnętrza tej jaskini, co wystawia Stęczyńskiemu dobre świadectwo. To że rysunek ten (podobnie jak prezentowany w poprzedniej części) cechuje bardzo duża zgodność z rzeczywistością, pokazuje zamieszczone poniżej zestawienie jego reprodukcji ze współczesną fotografią. Trzeba więc stwierdzić, iż opinia zawarta w katalogu jaskiń Polski Kazimierza Kowalskiego, że rysunek Dziury jest *„mało zresztą podobny do rzeczywistości"*, była krzywdząca.

Warto podkreślić, iż prezentowana rycina Dziury jest najstarszą znaną drukowaną ilustracją przedstawiającą wnętrze jaskini tatrzańskiej (i to z terenu całych Tatr). Kolejna tego typu rycina ukazała się dopiero 10 lat później - w 1870 roku.

Można też dodać, że rycina ta (podobnie jak opublikowana uprzednio rycina otworu Wodnej pod Pisaną) należy do najczęściej reprodukowanych XIX-to wiecznych ilustracji tatrzańskich.

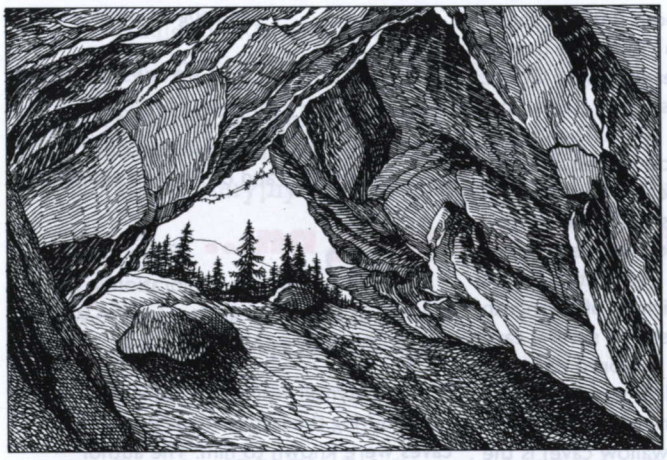

„Jaskinia Strążyska pod Giewontem w Zakopanem". Stęczyński rysował ją „z natury" zapewne w 1851 r., a rytował w 1860 r. Litografia z „Tatry w dwudziestu czterech obrazach skreślone piórem i rylcem przez... Dzieło ozdobione 80 rysunkami, przez autora z natury zdjętemi i rylcem na kamieniu wykonanemi", Kraków 1860 (Litografię tę zawierają także „Pieniny i Tatry. Zbiór 80 malowniczych widoków", Kraków 1860; w obu nosi ona numer 67). Jest to pierwsza drukowana rycina przedstawiająca wnętrze jaskini tatrzańskiej. Rycina ta często była reprodukowana.

Otwór Jaskini Dziura od środka. Fot. Dariusz Bartoszewski. Zdjęcie to dobrze pokazuje, że - wbrew często wyrażanej opinii - rysunek Stęczyńskiego jest bardzo zgodny z rzeczywistym wyglądem jaskini.

News

6 The state of knowledge about karst caves in the Sudetes

Presently 55 caves of karst origin are known in the Sudetes. The total length of them eaches 5253 m.

6 New non-karstic caves in the Sudetes

In 1997 two new caves of non-karstic origin were surveyed in the Góry Wałbrzyskie (Sudetes). They are developed in ryolitic rocks along fissures which were widened due to gravitation. The longer cave called Jaskinia Podłużna Szczelina is 63 m long and 36 m deep.

6 A cave in calcareous tufa near the village of Laski

The latest research has revealed that a known cave situated near the village of Laski (the Jura) is developed in calcareous tufa. This is probably the only one cave of this type in Poland. The cave is about 8 m long.

7 New caves in the Gorce Mts.

14 new caves were discovered and surveyed in the Gorce Mts (the Beskidy Mts.). The caves are of non-karstic origin. They are developed in flysch deposits. The longest cave - Jaskinia Goszczyńskiego - is 20 m long. At present 27 caves are known in the Gorce Mts.

9 Cassis once again

A seven-man team of cave divers led by Wiktor Bolek carried out training activity in the Cassis area (southern France). The main goal of the team was le Bestouan cave. Very hard conditions in the cave caused by strong rains hindered the diving. Finally, Wiktor Bolek covered the distance of more than 600 m in the sump.

8 Awards for cavers

Cavers who participated in the creation of a new cave depth record (linking PL-2 to Lamprechtsofen) received awards from the Polish sport authorities.

12 In the web of Red Spider

An 11-man team from Żagań and Wałbrzych led by Halina Zyzańska carried out exploration in the eastern part of the Tennengebirge massif (the Northern Calcareous Alps, Austria). Cave labelled P-19 and called Czerwony Pająk (Red Spider) was the main goal of the expedition. The cave entrance is situated at the level of 1750 m on the slopes of Klein Grieskogel. The cave has been known for 19 years. Several new passages were explored in 1995, 1996 and 1997. In 1998 the cave was deepened to about -370 m. The explored passage was extremely narrow. Other new and very wide series was also discovered. It probably leads towards the surface, maybe to the second cave entrance. It is worth mentioning that Red Spider entirely differs from other caves situated in the same area which are typical vertical caves without any horizontal series.

14 China - the explorers' Eldorado

Three Slovak cavers visited China at the turn of 1997 and 1998. They carried out exploration in the Yunnan province. The main areas of expedition activity were the northern part of Yunnan near the town of Zhongdian and the southern part near the towns of Guangnan and Wenshan. A high alpine karst massif was observed in the former. In authors' opinion it is a very promissing goal for further exploration. The potential vertical extent of karst caves can reach about 3 000 m there. The cavers also visited the famous canyon called Leaping Tiger Gorge, where the Yangtsy river cuts across a high mountain range. The vertical extent between the canyon bottom and surrounding peaks reaches about 4 000 m. Some parts of the canyon are developed in karstic rocks. The Slovak cavers also visited a karst upland in the vicinity of Guangnan where they registered several cave entrances. They explored one cave 157 m long and 48 m deep. Other caves were explored near Wenshan. Yanzi dong cave (Swallow cave) is the longest. Its length reaches 3189 m. A big river (400 l/s) flows along the cave which terminates in a sump. The whole cave was explored during only one trip. Other caves were explored nearby. They probably form one genetic karst system.

19 Gouffre Berger 1998

The authors describe a trip to Gouffre Berger. Several cavers from Bielsko-Biała took part in the camp organized in Vercors massif by Speleo-Club de Chilly-Mazarin from Paris. Two cavers from Bielsko-Biała reached the final sump in Gouffre Berger, nine other cavers the „dry" bottom of the cave. Cueves de Sassenage was visited as well.

The Jura

21 Some details about Ciesenć cave

The history of discovery and exploration of Ciesenć cave is presented in the text. Author characterizes the value of the cave and its importance for further scientific research (e.g. numerous bones, several generations of speleothems) and appeals to cavers visiting this cave for its careful protection.

23 The survey of Ciesenć cave

The survey of Ciesenć cave was carried out in October. It proved that the cave length is 245 m and vertical extent 22.4 m.

25 A mini guide-book for canyoning

The author characterizes canyons situated in the surroundings of Grenoble (the Vercors, the Chartreuse and the Belladonna massifs), in southern parts of the Central Massif (Sevennes, Ardeche) as well as in the Ecrin Massif. She gives some tips and hints concerning personal clothing, equipment, tactics, as well as dangers of canyoning.

28 The cavers' manual

It is the second part of a guide for caving beginners. The text describes ropes, plaquettes and other cave equipment.

32 From the history of cave exploration in Poland

Caves in the Tatra Mts. in the works of. B. Z. Stęczyński - part II

B. Z. Stęczyński visited the Tatra several times during the last century. About 10 caves were known to him. The author quotes an extensive part of the poem written by Bogusz Zygmunt Stęczyński in 1860. The poem deals with his visit to Dziura cave. Stęczyński drew an illustration presenting the interior of Dziura cave. It is one of the earliest illustrations depicting Tatra caves.

Koszule

z najdelikatniejszej dzianiny poliestrowej – TECNOPILE MICRO – najnowocześniejszego, w pełni syntetycznego materiału o niespotykanych dotąd właściwościach antybakteryjnych, higienicznych i termicznych.

...na pogodę w kratkę

szukaj w:
KRAKÓW: **SPORTSMEN**, Krowoderska 23 · ŁÓDŹ: **PAKER**, Piotrkowska 79
POZNAŃ: **ALPIN**, Fredry 3 · **PRO SPORT**, Paderewskiego 6
WARSZAWA: **PAKER**, Płocka 17, Żurawia 6/12 · **PODRÓŻNIK**, Grójecka 46/50
WROCŁAW: **CAVE SPORT**, Czysta 7 · **SKALNIK**, Polaka 20, Bogusławskiego 45
ZAKOPANE: **ALPIN SPORT**, Krupówki 14 ◇ *i w najlepszych sklepach w Twojej okolicy*

TECNOPILE
ADVANCED PERFORMANCE FABRICS

Mount & Wave · Szkółkarska 130 · Suchy Las k/Poznania · tel. (61) 8125137, fax (61) 8125474 · dział sprzedaży (602) 354077
http://www.mount-wave.com.pl · e-mail: mount@mount-wave.com.pl

CZY PLUS CZY MINUS

Wiele razy byłem już na szczycie
ale nigdy nie zastałem tam
tabliczki z napisem
„Koniec Świata"

Dlatego zawsze wracam do domu,
przebieram się, jem
i zasypiam.

Nazajutrz niesie mnie
szukać dalej...

Piotr Pustelnik
himalaista

ZAWSZE

alpinus